



# TYGODNIK SANOCKI

17 SIERPNIA 2018 | NR 33 (1387) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. [f](https://www.facebook.com/TYGODNIK.SANOCKI) /TYGODNIK.SANOCKI

„Jarmark Ikon” znowu z ikonami

## Bal wszystkich świętych na rynku



### Sanok pod specjalnym nadzorem

Czternaście dodatkowych kamer pojawi się na ulicach i placach Sanoka, w tym na rogatkach miasta. Apelowali o to od wielu lat funkcjonariusze Policji i Straży Granicznej oraz innych służb.

5

### Ludzie w kolorach tęczy

Ćwierć wieku temu ekolodzy z całego świata chcieli wykupić mały fragment Bieszczadów. W ciągu kilku miesięcy zebrali prawie sto tysięcy dolarów.

7

### Nie rabują, ale zbójują

Miała ziemia sanocka zbójników co niemiara. Zarówno takich, którzy wywodzili się ze stanu szlacheckiego i pieczętowali się herbem, jak i pochodzących z gminu.

12

#### MEDYCZNA SZKOŁA POLICEALNA im. ANNY JENKE

38-500 SANOK, UL. KONARSKIEGO 3 [www.zsmsanok.pl](http://www.zsmsanok.pl)

Prowadzi nabór na kierunkach:

- Technik Elektroradiolog** (policealny - 2 lata)
- Protetyk Słuchu** (policealny - 2 lata)
- Technik Masażysta** (policealny - 2 lata)
- Technik Usług Kosmetycznych** (policealny - 2 lata)
- Technik Elektroniki i Informatyki Medycznej** (policealny - 2 lata)
- Opiekunka Dziecięca** (policealny - 2 lata)
- Asystent Osoby Niepełnosprawnej** (policealny - 1 rok)
- Terapeuta Zajęciowy** (policealny - 2 lata)
- Higienistka Stomatologiczna** (policealny - 2 lata)



TEL/FAX SEKRETARIAT  
46-31-242

#### POLICEALNA SZKOŁA MEDYCZNO-SPOŁECZNA

Prowadzi nabór na kierunkach:

- Opiekunka Środowiskowa** - zaoczny (policealny - 1 rok)
- Opiekun w Domu Pomocy Społecznej** - zaoczny (policealny - 2 lata)
- Opiekun Medyczny** - zaoczny (policealny - 1 rok)
- Opiekun Osoby Starszej** - zaoczny (policealny - 2 lata)

**Nauka co dwa tygodnie, praktyka bezpłatna, stypendia naukowe i socjalne dla ludzi w każdym wieku**

10-11

# Oświadczenie w sprawie artykułu „Większość czyli mniejszość”

Jestem zdumiona poziomem artykułu i stawianych tez. Intencje mojego przekazu zostały zmanipulowane, w tekście pojawiły się obraźliwe określenia ad personam. Zostałam potraktowana protekcyjnie, autor artykułu sam sobie zadaje pytania i na nie odpowiada, a całość ma charakter propagandowy.

Ad rem – przede wszystkim nieprawdziwe jest stwierdzenie, iż tą grafiką sugerowałam, że ci wszyscy, którzy nie głosowali w ogóle, z pewnością by na PiS nie zagłosowali. Skąd tak absurdalna teza? Moim zdaniem, została ona ukuta po to, żeby podjąć w dalszej części próbę zdyskredytowania mojej osoby i mojej partii. To typowy zabieg propagandowy opisany w podręcznikach poświęconych manipulacji – włożyć w usta człowieka słowa, których nie wypowiedział i do-

robić do tego barwną teorię o popłątaniu umysłu. Nigdy nie kwestionowałam wyniku demokratycznych wyborów, na mocy którego PiS objął władzę. Chciałabym przypomnieć, że to PiS negował każde wybory, których nie wygrał, więc w artykule został sformułowany nieuprawniony wniosek dotyczący mnie i mojej partii.

Chodziło mi przede wszystkim o to, że PiS uzurpuje sobie wszechwładzę, odwołując się przy tym cały czas do suwerena z wyraźną

sugestią, że jego elektorat to zdecydowana większość narodu! Wstawiając infografikę w utworzonym poście, chciałam tylko pokazać, jak PiS manipuluje przekazem i że tak naprawdę to nie ma poparcia większości społeczeństwa. Opierając się na badaniach różnych pracowni sondażowych, które jasno pokazują, że elektorat PiS był i jest bardziej zmotywany i zdyscyplinowany od elektoratu pozostałych partii, można założyć z dużym prawdopodobieństwem, że jednak wśród tych pozostałych osób (które głosowały na inne partie lub w ogóle nie zagłosowały) raczej więcej jest przeciwników obecnej władzy niż jej zwolenników. O jakim więc suwerenie mówi PiS? Przede wszystkim o tym zdefiniowa-

nym przez siebie – suweren to zadeklarowani zwolennicy PiS-u, a reszta, mająca inne preferencje wyborcze, czy chociażby tylko krytyczna wobec niektórych posunięć władzy – to „marginies”, czyli według określeń czołowych polityków partii rządzącej – „drugi sort”, „zradzieckie mordercy”, „bydło od Schetyny”, „lewactwo”. Jeżeli tak, to dochodzi do przedefiniowania znaczenia słów – suweren, naród. I przeciw temu stanowczo protestuję.

Uważam, że o kształcie demokracji decydują nie tylko rządy większości, jak Pan J. Kwiatkowski próbuje nieudolnie sugerować, ale przestrzeganie zagwarantowanych konstytucyjnie praw mniejszości i inne rzeczy – jak choćby trójpodział władz, niezależność władzy sądowniczej, co wyraźnie w artykule jest bagatelizowane. W systemie demokratycznym partia rządząca nie ma monopolu na władzę i nie może wszystkiego, bo

teraz rządzi. PiS ma prawa i obowiązki jasno określone w Konstytucji RP, które, niestety, łamie i narusza. Nie są przestrzegane prawa opozycji w parlamencie, stosuje się kary i ograniczenia wypowiedzi. Na poziomie samorządowym respektowanie praw mniejszości przez PiS, chociażby w Sejmiku Podkarpackim, też pozostawia wiele do życzenia. Z Sanoka pochodzi Sławomir Miklicz, który w latach 2010-2014 pełnił funkcję Członka Zarządu Województwa oraz funkcję Przewodniczącego Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Zawsze szanował prawa opozycji, a kierowanie przez niego pracami Sejmiku Podkarpackiego było budującym przykładem funkcjonowania demokratycznych reguł.

Szukuje mnie, że dziennikarz, w wolnej Polsce, może takie paradygmaty przyrównywać do kornika drukarza, a łamanie praw zapisanych w Konstytucji, ewidentny zamach na nasze obywatelskie wolności

ze strony rządzących, trywializować, ośmieszając, m. in. ich obrońców. W mojej opinii to typowy przykład gorliwego zaspakajania oczekiwań obecnej władzy. Jest to o tyle przykre, że o wolność i swobodę dla wyrażania swojej opinii walczyłam jako studentka. Prawdziwym szokiem dla mnie było stwierdzenie, które pojawia się w artykule – „demokracja, której tak bronicie”. Szanowny Panie Redaktorze, to nie ja mam problem bliżej nieznaną „wy”, z rozumieniem, czym jest demokracja, tylko Pan po prostu jest przeciw. Właśnie w systemach autorytarnych dzieje się tak, że władza dyskredytuje oponentów, wysyłając swoich „usłużnych Urbanów”, aby ci ich ośmieszali i poniżali. W mojej opinii prawdziwym celem artykułu było zdyskredytowanie mnie i mojej partii. Dziwię się, że szanowany tygodnik zamieścił artykuł, który nie ma nic wspólnego z dziennikarską rzetelnością.

Renata Butryn

# Polacy zawsze byli narodem rycerskim

Od mszy świętej w kościele farnym pw. Przemienienia Pańskiego rozpoczęły się obchody Święta Wojska Polskiego w Sanoku.

Organizatorem sanockich uroczystości był dowódca Garnizonu Przemyśl ppłk Marcin Dusza, burmistrz miasta Tadeusz Pióro oraz Związek Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego Podkarpacki Oddział Wojewódzki w Sanoku.

15 sierpnia o godz. 16.00 kompania wojska, w asyście mieszkańców i gości, przemarszerowała na rynek główny. Tam odbyła się dalsza część programu. Po złożeniu meldunku i wciągnięciu flagi na maszt odśpiewano hymn Polski. Przemówienie okolicznościowe wygłosił dowódca 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich w Przemyślu, ppłk Marcin Dusza.

– Święto Wojska Polskiego jest wyrazem hołdu dla tradycji i dorobku polskiego oręża – mówił podczas przemówienia. – Dzień ten jest też hołdem dla żołnierzy wszystkich formacji, którzy w godzinie zagrożenia niepodległości stanęli w obronie ojczyzny (...) Historia świadczy o tym, że Polacy zawsze byli narodem rycerskim.

Podpułkownik podkreślił, że jest to rok szczególnych jubileuszy. Sto lat temu Polska odzyskała niepodległość i sto lat temu został utworzony przemyski garnizon.

Podczas uroczystości uhonorowano żołnierzy oraz gości. Zasłużonym dla obronności kraju wręczono awanse na wyższe stopnie oficerskie. Przyznano medale, wojskowe odznaki, ryngrafy, a także wojskową ciupagę. Wśród wyróżnionych znalazł się burmistrz Tadeusz Pióro. Za działalność na rzecz społeczeństwa oraz wspieranie i tworzenie inicjatyw nawiązujących do idei niepodległości odznaczony został komandorią św. Wojciecha. Odznakę w asyście ppłk Marcina Duszy wręczył gospodarzowi miasta, Bolesław Wolanin.

Burmistrz podczas przemówienia wspominał, że sanoczanie walczyli o Polskę na wszystkich frontach świata: u boku francuskiej, brytyjskiej, amerykańskiej i radzieckiej armii.

– Przelewali krew za ojczyznę w bojach toczonych od Atlantyku do Pacyfiku. Na



ładzie, w powietrzu i na morzu. Świadczy o tym pomnik stojący na placu św. Jana. Jest on monumentalnym zapisem losów żołnierza – mówił.

Następnie ks. kapelan garnizonu Przemyśl, ppłk Marcin Kwiatkowski odmówił modlitwę, po której minutą ciszy została uczczona pamięć o poległym 19 grudnia 2009 r. w Afganistanie śp. kapralu Michale Kolkou.

Kolejnym punktem programu było odczytanie Apelu

Pamięci, zakończone salwą honorową. Przed pomnikiem Synów Ziemi Sanockiej na placu św. Jana delegacje instytucji państwowych, samorządowych oraz służb mundurowych złożyły kwiaty.

Pod sam koniec odegrano pieśń reprezentacyjną Wojska Polskiego „Pierwsza brygada”. Ostatnim punktem obchodów Święta Wojska Polskiego w Sanoku była defilada.

Edyta Szczepek

## KRONIKA POLICYJNA

### Sanok

7 sierpnia pokrzywdzony zawiadomił, że nieznanymi sprawcami z parkingu przy ul. Przemyskiej dokonał kradzieży niezabezpieczonego roweru marki TREK o wartości ok. 1500 zł.

10 sierpnia patrol ruchu drogowego ujawnił, że kierujący samochodem osobowym znajdował się w stanie nietrzeźwym. Badanie wykazało 0.17 mg/l zawartości alkoholu w wydychanym powietrzu badanego.

## Komunikat

Komenda Powiatowa Policji w Sanoku szuka świadków zdarzenia drogowego z udziałem rowerzysty. 1 sierpnia ok. godz. 19:30-19:40 na skrzyżowaniu ulic Traugutta i Białogórskiej kierujący czerwonym samochodem nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu prawidłowo jadącemu rowerzyście. Mężczyzna zmuszony został do gwałtownego hamowania w wyniku czego upadł z roweru, doznając obrażeń lewej ręki. Z relacji pokrzywdzonego wynika, że świadkami zdarzenia były dwie kobiety. Kierujący samochodem odjechał z miejsca zdarzenia. Kontakt z prowadzącym sprawę: tel. 13 46-57-434, 13 46-57-330, dyżurny KPP Sanok, tel. 13 46-57-310.

TYGODNIK SANOCKI

„Tygodnik Sanocki” Pismo Samorządowe

www: tygodniksanocki.pl

e-mail: redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku  
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00  
Redaktor naczelny: p.o. Dorota Mękarska

Redaguje zespół:

Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl

Edyta Szczepek – edytaewaszcepek@gmail.com

Współpracują: Robert Bańkosz, Tadeusz Krotos,

Arkadiusz Kowski, Tadeusz Barucki

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski

Korekta: Tomasz Kulpiński

Biuro Reklam i Ogłoszeń:  
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o.

Oddział Poligrafia

ul. Domaniewska 45

02-672 Warszawa

Drukarnia w Sosnowcu

ul. Baczyńskiego 25a

41-203 Sosnowiec

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

# Interwencja

Do „Tygodnika Sanockiego” zgłosiła się czytelniczka skarżąc się, że za cztery godziny postoju na parkingu mieszczącej się przy Galerii Sanok zapłaciła 22 zł. Klientkę wzburyła nie tyle opłata, jaką musiała ponieść, a mało czytelne informacje dotyczące ceny oraz sposobu płatności.

Kobieta spędziła w galerii blisko 4 godziny. Chcąc wyjechać z parkingu dowiedziała się, że musi uregulować jeszcze płatność, a ta dokonywana jest wyłącznie w sklepie FRAC. Wróciła więc na pierwszy poziom galerii, po czym odczekała „swoje” w kolejce. Tak zaczęły naliczać się kolejne minuty.

– Początkowo kasjerka policzyła mi 44 zł, później poprawiła się, że do zapłaty mam 22 zł. Jak to możliwe, że opłata jest tak wysoka, skoro pierwsze 2 godziny są darmowe! – mówi zdęgotowana. – Będąc w Rzeszowie za każdą kolejną godzinę płaciłam 2 zł. 10 zł to stanowczo za dużo jak na Sanok!

Zdenerwowana sytuacja postanowiła porozmawiać z menadżerem sklepu.

– Usłyszałam jedynie, że w Katowicach ceny są znacznie wyższe, a za parking płaci się 100 zł. Ale Katowice to przecież nie Sanok – dodaje czytelniczka.

Kobietę zastanawia też, kto wjeżdżając na górny parking czyta zamieszczone na zakręcie informacje.

– Nikt przecież nie wraca się z samochodu, żeby zapoznać się z regulaminem. Dlaczego nie znajduje się on np. przy wejściu do galerii? – pyta oburzona.

To nie jedyny przypadek niezadowolonych klientów galeryjnego parkingu. Pracownicy sklepu FRAC niejednokrotnie muszą im tłumaczyć z czego wynikają opłaty.

– Problemem jest to, że ludzie nie czytają, a przecież nawet na bilecie jest napisane, że tylko dwie godziny są darmowe – tłumaczy.

Chcąc wyjaśnić sporny temat, czy opłata została naliczona prawidłowo oraz czy są inne możliwości dokonywania płatności skontaktowaliśmy się ze Zbigniewem Brają – członkiem zarządu spółki Galeria Sanok sp.z o.o.

– Klientka wjechała na teren parkingu o godz. 12.07 i dokonała opłaty o godz. 16.34, czyli korzystała z parkingu dłużej niż 4 godziny. W tej sytuacji opłata wynosi 22 zł: za pierwszą i drugą godzinę 0 zł, za trzecią 2 zł,

za czwartą 10 zł i za rozpoczętą piątą godzinę 10 zł – wyjaśnia Braja.

Zarządca odniósł się także do zasad korzystania z parkingu.

– Opłaty zostały ustalone na podstawie analizy czasu, jaki potrzebny jest klientowi na dokonanie zakupów. To właśnie z myślą o nich ustalono 2 godzinny czas parkowania wolny od opłat. Na biletach parkingowych drukujemy, że klienci nie ponoszą opłat za 2 godziny parkowania. Z kolei, informacje o ich wysokości zawarte są w cennikach umieszczonych na każdym z parkingów oraz przy wjazdach – tłumaczy.

Zbigniewa Braję zapytaliśmy czy w przyszłości nie są planowane udogodnienia dla zmotoryzowanych klientów galerii.

– Przy wyjeździe mogłyby przecież stanąć kasy albo automaty – zasugerowała w rozmowie nasza czytelniczka.

– Regulamin parkingów i cennik opłat za korzystanie z parkingów Galerii Sanok został ustalony bezterminowo i aktualnie nie przewiduje się jego zmiany – odniósł się do tego zarządca.

Edyta Szczepiek

## Horrendalna opłata parkingowa. Klienci oburzeni



Ks. Andrzej Skiba:

## Zostaję w Sanoku i nadal będę posługiwał

Ks. prałat Andrzej Skiba, proboszcz kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, po 20 latach posługi kapłańskiej odszedł na zasłużoną emeryturę duszpasterską.

Podczas uroczystej mszy świętej 12 sierpnia ks. prałat Andrzej Skiba pożegnał się z parafianami. Jednocześnie zaznaczył, że w Sanoku zostaje i nadal będzie służyć swoim wiernym.

29 listopada 1998 zaczął pełnić funkcję proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego. Dwa lata później został dziekanem Dekanatu Sanok I. Jest sędzią Sądu Metropolitalnego, egzorcystą i archiprezbiterem oraz wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku.

– Czym jest czas, czy to tylko liczba i zmiany następujące po sobie, jak mówi filozofia? Zapewne tak, ale jedno jest najważniejsze: czas jest wielkim darem, jaki otrzymujemy od Pana Boga – mówił ks. prałat, podczas swojego pożegnalnego kazania.

Zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego po ukończeniu 70 roku życia kapłan może przejść na emeryturę.



– Dziś dziękuję Bogu za swoją drogę, jaką przeżyłem, za lata kapłańskiej posługi w kilku miejscowościach – podkreślał kapłan.

Dla ks. Skiby 20 lat duszpasterskiej służby w sanockiej farze było lekcją życia. To właśnie w tym miejscu poznawał życie na jego różnych płasz-

czynach. To tutaj uczył się odpowiedzialności za zbawienie dusz swoich parafian.

– Kapłan jest człowiekiem, który wskazuje, że czasem trzeba iść pod prąd, że należy napomnieć lub naprostować myślenie, co nie wszystkim się podoba – kontynuował w swoim kazaniu.

## Młynarska i Kwiatowa będą gotowe w listopadzie

Rozpoczął się Remont ul. Młynarskiej i Kwiatowej. Inwestycja prowadzona przez sanocki magistrat warta jest ponad 2,5 mln zł.

– Udało nam się pozyskać na ten cel ponad milion złotych dofinansowania z Urzędu Wojewódzkiego. Rozpoczęto już modernizację tych dróg, którą planujemy zakończyć w listopadzie – zaznacza Tadeusz Pióro, burmistrz Sanoka.

W ramach inwestycji wymieniona zostanie nawierzchnia i powstaną chodniki.

Dodatkowo ulica Kwiatowa zyska oświetlenie. Inwestycję realizuje Przedsiębiorstwo Robót Drogowych i Mostowych w Sanoku. Jej ukończenie zaplanowano na koniec listopada br.

Destrukt pozyskany z remontowanych ulic posłużył do utwardzenia dróg miejskich, które nie posiadają na razie nawierzchni asfaltowej.

Kierowców prosimy o zachowanie ostrożności i stosowanie się do znaków tymczasowej organizacji ruchu drogowego.

mn



Dominika Czerwińska

# Ze świecą szukać lepszych warunków dla rolnictwa ekologicznego

Minister rolnictwa Jan Ardanowski odwiedził Podkarpacie. Sprawdzał, jak wygląda kondycja rolnictwa w Bieszczadach i w regionie. Na liście ważnych miejsc, gdzie przybył z wizytą, był Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Nowosielskach oraz Gospodarstwo Odrzechowa – Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki. Spotkał się również z rolnikami.

Minister Jan Ardanowski urząd sprawuje od niedawna. W naszym regionie odwiedził bieszczadzkie gospodarstwa i ważne punkty na mapie podkarpackich wsi. Objazd, jak podkreśla, był bardzo owocnym czasem, który pokazał, czego potrzebuje ten skrawek Podkarpacia.

– Jest to rolnictwo specyficzne, w ogóle to cudowne tereny, tylko, że nie wystarczy zachwycać się ich urodą, trzeba sprawić, aby te tereny zarabiał, aby ludzie chcieli tu zostać, żyć, pracować, a nie wyjeżdżali do wielkich miast w Polsce czy za granicą – mówi minister.

Nasz region Podkarpacia charakteryzuje się różnorodnością, jeśli chodzi o rozmiary gospodarstw. Są one zróżnicowane również pod względem upraw. Jak podkreśla Jan Ardanowski, niezmiernie istotne jest właściwe podejście do takiej działalności.

– Rolnictwo jest tu bardzo mieszane, bo są i spore

gospodarstwa, które radzą sobie dobrze. Kilka z nich to jest pierwsza liga polska. Jest również dużo gospodarstw mniejszych, które też chcemy utrzymać, bo polityka Prawa i Sprawiedliwości i program rolny, którego jestem współautorem, zakłada utrzymanie dużej ilości gospodarstw. Oczywiście mniejsze gospodarstwa nie mogą zajmować się prostą produkcją polową, tak ja te duże, które mają po kilkadziesiąt czy kilkaset hektarów. Produkcja na zasadzie: trochę zboża, trochę rzepaku, dodatkowo trochę kartofli czy buraków z pewnością nie utrzyma rodziny – uważa minister rolnictwa.

Program, o którym wspomina Jan Ardanowski, zakłada zróżnicowaną pomoc dla różnych typów gospodarstw.

– Część tych propozycji idealnie wpasowuje się w to, co tu na Podkarpaciu mogłoby być siłą rolnictwa. Bardzo mocno chcemy w Polsce wzmocnić rolnictwo ekolo-



Na zdjęciu z lewej Jan Ardanowski, w środku Władysław Brejta, prezes Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki w Odrzechowej

giczne. Lepszych warunków niż tu w Bieszczadach to ze świecą szukać. Również struktura polskich gospodarstw, głównie tych małych, dominujących w ogólnej strukturze rolnictwa, zachęca, by rozwijać rolnictwo ekologiczne. Generalnie produkcja żywności wysokiej jakości, czyli produktów oznaczonych, związanych z miejscem i sposobem wytwarzania, tradycyjnych, może być naszą szan-

są. Rolą państwa i samorządu jest pomóc, aby ta żywność trafiła do dużych miast, świadomych konsumentów, często i bogatszych – wylicza nasz rozmówca.

Minister nawiązuje także do koncepcji sprzed 12 lat, którą prezentował jako wiceminister rolnictwa w pierwszych rządach Prawa i Sprawiedliwości. Mianowicie chodzi o stworzenie programu górskiego, gdyż, jak po-

wszechnie wiadomo, rolnictwo w górach jest trudniejsze niż to prowadzone na nizinach.

– Utrzymanie rolnictwa w górach i ze względu na sezon wegetacyjny roślin, ilość opadów, budowę terenu, nierówności, jest znacznie trudniejsza. Chodzi nam nie tylko o powrót rolnictwa w góry, ale i o hodowlę zwierząt. Góry bez rolnictwa będą martwe, zarosnięte, zakrzaczzone.

Wtedy turyści przestaną przyjeżdżać. Rolnictwo w górach jest potrzebne, również tradycyjne rasy zwierząt, bydła, owiec, kóz – kontynuuje Ardanowski.

W górach jeszcze bardziej niż gdzie indziej należałoby rozwijać bezpośrednią sprzedaż przez rolników.

– Przetwórstwo w gospodarstwach jest już od ponad roku możliwe, ale rozszerzamy możliwość sprzedaży nie tylko bezpośrednio do konsumenta, ale też do sklepów, restauracji, hoteli, agroturystyki. Tak, aby rolnicy mieli większe możliwości. Jestem optymistą. Wydaje mi się, że jeśli będziemy rozumieli, że każdy region ma swoją specyfikę, ale ma również wynikające z tej specyfiki bogactwo, które będziemy starali się właściwie wykorzystać, to rolnictwo może stać się nie balastem, jak sądzą niektórzy, a naprawdę elementem rozwojowym i napędowym dla gospodarki. Podkarpacie ma warunki idealne dla przetwórstwa rolno-spożywczego, przetwórstwa surowców rolniczych, turystyki. Aż grzech, że jest to niewykorzystane – kwituje Jan Ardanowski.

Paulina Ostrowska-Reizer

## Zginęli, byśmy mogli żyć w wolnym kraju

Święto Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej przypomina o takich wartościach jak honor, odwaga oraz poświęcenie. 15 sierpnia oddajemy hołd bohaterom, którzy ofiarowując własne życie przyczynili się do tego, że możemy żyć w wolnej Polsce. Tegoroczne uroczystości były szczególnie ważne, ponieważ w tym roku przypada 100-lecie odzyskania niepodległości.

Święto Wojska Polskiego ustanowione zostało na pamiątkę Bitwy Warszawskiej, stoczonej w dniach 13-25 sierpnia w 1920 r. 15 sierpnia był dniem szczególnym. Rozpoczęto wówczas kontrofensywę, która doprowadziła do przełomu w wojnie polsko-bolszewickiej. Na rozkaz Józefa Piłsudskiego przystąpiono do natarcia na rzekę Wieprz. Pokłosem było rozbiście maszerującej w kierunku Warszawy armii sowieckiej, dowodzonej przez Michaiła Tuchaczewskiego.

Do Bitwy Warszawskiej przylgnęło pojęcie „Cudu nad Wisłą”. Termin wprowadził Stanisław Stroński, nawiązujący do „Cudu nad Marną”, zwycięskiej bitwy wojsk francuskich w 1914 roku.

Święto Wojska Polskiego obchodzone jest od 1992 roku.

Obchody Święta Wojska Polskiego w Brzozowie zapla-

nowano na 10 sierpnia. Wśród organizatorów, obok burmistrza i starosty znalazła się Wojskowa Komenda Uzupełnień z Sanoka. W uroczystościach wzięli udział żołnierze, parlamentarzyści, samorządowcy, radni, służby mundurowe oraz mieszkańcy.

Wojskowe święto rozpoczęło się od złożenia wiązanek pod pomnikiem „Tym, którzy życie Polsce oddali”. Następnie w brzozowskiej bazylice mniejszej odbyła się uroczysta msza święta, której przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji przemyskiej, ks. Stanisław Jamrozek. W homilii ks. ppłk Marcin Kwiatkowski nawiązał do poszanowania tradycji oraz zachowywania wartości patriotycznych. W koncelebrze uczestniczył również ks. prałat Andrzej Skiba.

Już na rynku głos zabrał Dariusz Brzeźawski, komendant WKU w Sanoku. Józef

Rzepka, burmistrz Brzozowa, dziękował żołnierzom za służbę dla ojczyzny. Nawiązywał też do wolności, która jest bardzo krucha. Łatwo ją stracić i bardzo trudno odzyskać. Odwołał się do Seneki, cytując, że „Ojczyznę kocha się nie dlatego, że jest wielka, ale dlatego, że jest własna”.

Święto Wojska Polskiego było doskonałą okazją do uhonorowania żołnierzy. Zostały wręczone awanse na wyższe stopnie oficerskie. Zasłużonym dla obronności kraju przyznano odznaki, statuetki, monety oraz ryngrafy. Kolejnymi punktami programu było odczytanie Apelu Pamięci oraz salwa honorowa. Na zakończenie wykonano pieśń reprezentacyjną wojska polskiego „Pierwsza Brygada”.

Po oficjalnej części uroczystości organizatorzy zaprosili uczestników na brzozowski stadion. Tam w ramach pikniku odbyły się pokazy sprzętu wojskowego. Główną atrakcją była strzelnica kontenerowa, w której każdy mógł spróbować swoich sił. Chętni mogli zjeść tradycyjną wojskową grochówkę.

Edyta Szczepiek

## Kandydat potwierdził oficjalnie swój start

W zeszłym tygodniu, w czwartek, oficjalnie zaprezentowano na konferencji prasowej kandydata na burmistrza ruchu „Łączy nas Sanok”. Jest nim Tomasz Matuszewski.

Podczas spotkania, które odbyło się w hotelu Sanvit, przedstawiono nie tylko kandydata, ale także logo ruchu i spot promujący ideę. Jak podkreślano, ruch jest oddolną inicjatywą, nie związaną z żadną opcją polityczną.

Jak poinformował kandydat na burmistrza, ruch niebawem przedstawi swój program, pod nazwą „Program plus dla Sanoka”.



– Nad tym programem pracuje sztab ludzi, znakomitych fachowców m.in. ekonomiści, bankowcy, przedsiębiorcy – mówi Tomasz Matuszewski.

– Wierzę w to, że jesteśmy w stanie zrealizować nasz program.

drm

## Przyznano Odznakę Skautów Świata dh Małgorzacie



11 sierpnia br. dh Małgorzata Leszczyńska z Hufca ZHP Ziemi Sanockiej odebrała pierwszą w Polsce Odznakę Skautów Świata, czyli najważniejsze odznaczenie przyznawane wędrownikom przez WOSM (Światową Organizację Ruchu Skautowego). Dekoracja odbyła się podczas Zlotu ZHP w Gdańsku. Serdecznie gratulujemy!

mm

# SANOK POD SPECJALNYM NADZOREM



## Mysz się nie prześlizgnie

„Razem bezpieczniej”, z którego Sanok otrzyma wsparcie, jest projektem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Zadaniem rządowego programu jest ograniczenie przestępczości i aspołecznych zachowań. Miasto zabiega także o środki z innych źródeł na poprawę bezpieczeństwa poprzez modernizację i rozbudowę monitoringu.

**Czternaście dodatkowych kamer pojawi się na ulicach i placach Sanoka, w tym na rogatkach miasta. Apelowali o to od wielu lat funkcjonariusze Policji i Straży Granicznej oraz innych służb.**

Kilka lat temu w Sanoku i na terenie naszego powiatu grasowała złodziejska szajka, która grabiła domy należące do majątnych ludzi. Złodzieje mieli świetne rozpoznanie, wchodzili do budynków podczas nieobecności domowników i przeszukiwali dokładnie pomieszczenia, rozpruwając ściany i sofy. Kradli głównie precjoza i pieniądze. Policja była bezsilna. Nie jest wykluczone, że na trop złodziei można było wpaść, przeglądając zapisy z kamer. Niestety z powodu ich braku śledztwo było utrudnione.

### Inteligentne kamery będą odczytywać rejestrację

Miejski monitoring zostanie zmodernizowany za blisko 100 tys. zł, w ramach programu „Poprawa bezpieczeństwa publicznego na terenie miasta Sanoka”. Dodatkowo przeprowadzona zostanie kampania informacyjno-promocyjna, która prowadzona będzie wspólnie ze służbami: policją, strażą pożarną, strażą

graniczną i strażą miejską, a także z pomocą spółdzielni mieszkaniowych.

Dzięki dofinansowaniu będzie możliwy zakup i instalacja 14 kamer – 3 z nich dzięki specjalnej technologii będą mogły odczytywać tablice rejestracyjne. W ramach dofinansowania wyremontowane będzie także pomieszczenie przeznaczone na serwerownię.

– Zamontowanie kamer, szczególnie tych, dzięki którym będzie można odczytać tablice rejestracyjne, jest odpowiedzialnością na sygnały policji, która wielokrotnie nas o taki system prosiła – usłyszeliśmy w magistracie.

– Robimy monitoring pod potrzeby służb, ale lokalizacja kamer będzie uszczegółowiana po wskazaniu przez firmę, gdzie jest sieć światłowodowa – tłumaczy wiceburmistrz Edward Olejko.

Miasto zaproponowało już wstępnie kilka lokalizacji, w których prawdopodobnie zostaną umieszczone kamery.

– Będziemy się koncentrować na najbardziej neralgicznych miejscach, czyli mówimy tutaj o trasach wylotowych z miasta w kierunku Krosna, Rzeszowa, a także trasie na Przemysł oraz w kierunku Leska i Bieszczad – dodaje pracownik urzędu.

### Monitoring pomoże policji

Kamery zostaną również zainstalowane tam, gdzie często dochodzi do negatywnych zdarzeń. Chodzimy.in. o ul. Traugutta, przy której znajduje się jedna z sanockich dyskotek, ul. Kościuszki przy Domu Handlowym i poczcie. Brany pod uwagę jest obręb ulic Lipińskiego i Dworcowej, ul. Przemyska, Rymanowska – Rondo Beksińskiego, ul. Królowej Bony oraz Jana Pawła II.

– Kamery będą umieszczone w miejscach, gdzie popełnianych jest najwięcej przestępstw oraz wykroczeń – podkreśla kom. Tomasz Balałajder, z-ca komendanta sanockiej policji.

Policja wskazuje na ciągi komunikacyjne, gdzie dochodzi do wielu zdarzeń drogowych, a także tereny blisko lokali gastronomicznych oraz dyskotek, gdzie zdarzają się bójki, uszkodzenia mienia i dewastacje.

– Monitoring jest niezwykle potrzebny, bo usprawni naszą pracę – dodaje komendant. – Jakość kamer ma być bardzo dobra, dzięki temu będziemy mogli szybciej i skuteczniej rozpoznać osobę, która dopuściła się przestępstwa.

Komendant podkreśla, że 14 kamer jest podstawą do tego, by w przyszłości poszerzyć całą sieć monitoringu i objąć nim więcej miejsc. Miasto się rozrasta, powstają nowe osiedla oraz lokale, gdzie obecność kamer będzie niezwykle pożądana.

### Miasto było bez kręgosłupa teleinformatycznego

Projekt obejmuje nie tylko zakup kamer, ale również całą infrastrukturę.

– Kamery w całym przedsięwzięciu są stosunkowo tanie, natomiast koszt infrastruktury jest bardzo wysoki – tłumaczy Witold Święch, przewodniczący Komisji Ochrony Środowiska i Porządku Publicznego Rady Miasta Sanoka, która wiele spotkań poświęciła rozważaniom na temat lokalizacji kamer.

– Oprócz zakupu kamer będziemy tworzyć nową serwerownię, która znajdzie się

w specjalnie zaadoptowanym na ten cel pomieszczeniu – wyjaśnia Piotr Bochnia, z-ca naczelnika Wydziału Inwestycji i Remontów Kapitałowych. – Oprócz serwerów zostaną tam przeniesione macierze dyskowe, czyli urządzenia wyposażone w twarde dyski, połączone razem. Dzięki macierzom zapis nie będzie odbywał się na wideorejestраторach. W ramach projektu będziemy nie tylko przenosić serwery i macierze, ale również unowocześniać pierwsze i wzbogacać o dodatkowe dyski drugie.

– Miasto było bez kręgosłupa, jeśli chodzi o sieć połączeń, głównie teleinformatyczną. W pierwszej kolejności musimy więc zbudować rdzeń, do którego będziemy dopinać kamery – zaznacza przewodniczący komisji.

Rozbudowa serwerów pozwoli z kolei na zainstalowanie nowego oprogramowania do przetwarzania obrazu z kamer pod kątem rejestracji pojazdów, a także archiwizowania większej ilości danych. Dzięki nowemu oprogramowaniu będzie możliwe wykorzystanie w systemie nie tylko drogowych kamer firmy BOSCH,

ale również innych producentów.

– W tej chwili dane są archiwizowane od 15 do 30 dni. Chcemy terminy zapisu utrzymać, mimo że będzie więcej danych – dodaje Bochnia.

Dzięki modernizacji monitoringu w Sanoku kamerami będzie objęte nie tylko centrum miasta, ale i jego obrzeża, a także obiekty, które powinny być pod szczególną ochroną, czyli place zabaw dla dzieci i siłownie na świeżym powietrzu.

Na realizację działań miasto ma czas do końca listopada. Natomiast dodatkowo ubiega się o dofinansowanie na większy projekt z zakresu monitoringu – połączony z systemem informacji parkingowej. W chwili obecnej trwają konsultacje z Ministerstwem Rozwoju, w ramach których doradza ono miastu, jak przygotować projekt i uzyskać środki. Planowane zadanie zamknie się kwotą około 0,5 mln zł, a projekt pilotażowy, nosi nazwę Human Smart Cities.

**Dominika Czerwińska**  
współpraca drm

ŁADNE KWIATKI!

# Hipisi – czerwinkowy powiew wolności?

Przyznaję, że postrzeganie hipisów przez moje pokolenie zostało nieodwracalnie skrzywione przez film Milosa Formana „Hair” (Włosy) z 1979 roku. Pamiętam, jak w liceum licytowaliśmy się na przerwach w chłopięcej ubikacji, który z nas więcej razy go obejrzał. Rekordziści dochodzili do co najmniej kilkunastu „razów”. „Hair” było puszczone nawet podczas studenckiego strajku na mojej uczelni w grudniu 1981 roku, na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Dla nas był to przede wszystkim film o wolności młodych ludzi, której w opresyjnym PRL-u nie było. Symbolem tej wolności były tytułowe długie włosy. Ale trzeba przyznać, że w głębsze szczegóły przesłania filmu Formana nie wchodziliśmy. I może dobrze, bo wówczas musielibyśmy rozważyć, czy odpowiednim symbolem wolności są narkotyki bądź wolna miłość. Albo czy – pytanie zadane przez jednego z bohaterów „Hair” – takie słowa jak homoseksualizm czy pederastia są „nasty” (paskudne). A na tę odpowiedź zdecydowanie nie byliśmy gotowi. A już zupełnie poza zasięgiem naszych rozważań pozostawała kwestia, w czym politycznym

interesie leży lansowany przez hipisów pacyfizm.

Człowiekiem, który przez lata przytulał ich do serca, był nieodżałowany, zmarły w ub.r. ks. Andrzej Szpak. On zobaczył w nich – jak mówił w jednym z wywiadów – „mądrych, młodych ludzi, których nie miał kto wysłuchać”, którzy „z reguły pochodzili z rodzin skonfliktowanych, byli bardzo spragnieni uczuć, przede wszystkim miłości i wolności”. A „długie włosy, brody to były przejawy ich buntu”. Ks. Andrzej zabrał do grobu tajemnicę, ile razy się na nich zawiodł. Ale kochał ich bezgranicznie, a oni kochali jego.

Te wszystkie myśli przyszły mi do głowy, gdy przeczytałem rozpowszechnioną w wielu

miejskach internetu informację sprzed kilku dni o zlocie hipisowskiej Rainbow Family (Tęczowej Rodziny) w Moszczańcu. Złotu, który dla niektórych jego uczestników zakończył się w szpitalu, gdzie trafili z dolegliwościami gastrycznymi (ból brzucha, podwyższona temperatura, wymioty, biegunka). Tam stwierdzono przypadki czerwinki zakaźnej. Jest ona nazywana chorobą brudnych rąk – do zakażenia dochodzi przede wszystkim z powodu niskiej higieny osobistej, zaniedbywania mycia rąk, skażenia fekaliami żywności i wody pitnej oraz kąpeli w skażonej wodzie. Uczestnicy złotu przygotowywali posiłki w warunkach polowych, więc nie było o to trudno.

Profil polskiej Rainbow Family na Facebooku głosi, że jej ideały to: życie w zgodzie z naturą, rozwój duchowy, wolność, prawda, prostota, miłość i niekonsumpcyjny tryb życia, wolny od narkotyków i alkoholu. Na forach internetowych po finale złotu w Moszczańcu krążyły zdjęcia

nagusów utapanych w błocie. Być może nie były to zdjęcia stamtąd, lecz z poprzednich zlotów, choć – skoro sprawa stała się publiczna – to publiczność powinna wiedzieć, w jaki sposób uczestnicy złotu „rozwijali się tam duchowo” w „prawdzie, prostocie i miłości”. I czy rzeczywiście bez alkoholu i narkotyków.

Bo jak się zakończyło kulturowanie „niekonsumpcyjnego trybu życia” – już wiemy. Współcześni hipisi ustanowili w Moszczańcu swoisty rekord: był to – jak czytamy – pierwszy od kilkudziesięciu lat przypadek czerwinki na tym terenie.

Musiały też interweniować służby opresyjnego państwa: zebrał się Wojewódzki Zespół Zarządzania Kryzysowego, z udziałem specjalistów epidemiologów, na którym debatowano, jak ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia i wzmocnić ochronę mieszkańców. Do badań pobrano próbki wody m.in. z wodociągu w Jaśliskach. Złotowiczom zapewniono wodę



Jaromir Kwiatkowski

Dziennikarz i publicysta, autor książek. Pracował prawie 19 lat w Gazecie Codziennej „Nowiny” i 5 lat w podkarpackim magazynie VIP Biznes&Styl. Obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą w branży dziennikarskiej. Współpracuje z tygodnikiem „Sieci” i portalem w Polityce.pl. Mieszka w Rzeszowie.

do picia i wprowadzono zakaz korzystania z prowizorycznych ujęć wody. Na terenie obozowiska ustawiono toi toi-e.

Co osiągnęli hipisi? Na pewno zrazili do siebie wielu miejscowych, na których sprowadził zagrożenie epidemiologiczne. – „Super. Oprócz tego, że POLSKI podatnik płaci za leczenie brudasów z całego świata, to jeszcze finansujemy im toi toi-e? Oni i tak nie wiedzą, do czego one służą” – to sarkastyczny komentarz jednego z internautów. A właściciele Chatki na Końcu Świata w Starym Łupkowie, bojąc się zagrożenia epidemią, poprosili na Facebooku, by uczestnicy złotu nie przyjeżdżali do tego schroniska.

Kiedy czytam instruktaże przypominające młodym, choć pewnie w przeważającej większości pełnoletnim ludziom, że trzeba myć ręce przed jedzeniem, to czuję się dziwnie. Przecież to powinny wiedzieć dzieci z przedszkola! I o ile zdążyłem poznać ks. Szpaka (a był czas, kiedy nasze kontakty były dość częste), to mogę zaryzykować stwierdzenie, iż nie byłby zadowolony, że lata leżą, a jego ukochani hipisi są nadal jak duże dzieci. Powiedziałby im być może: trzeba w końcu wydorosnąć. Czyli wziąć odpowiedzialność za swoje życie. On do tej odpowiedzialności mocno ich zachęcał...

Jaromir Kwiatkowski

Współczesne czasy oferują ludzkości wiele pokus. Dla jednych główne pragnienie dotyczy posiadania dobrego samochodu lub jachtu. Inni z kolei gustują, na swoje nieszczęście, w niebezpiecznych używkach. Dość łatwo znajdziemy również pokazną grupę entuzjastów wycieczek zagranicznych. Obecnie każdy może znaleźć coś dla siebie. Istnieje jednak takie dobro, któremu warto się przyjrzeć bliżej, gdyż jest zupełnie inne od powyżej wymienionych. Chodzi o gry komputerowe, które różnią się od reszty łaknien tym, że proponują swoim entuzjastom nową rzeczywistość.

Oczywiście książki, filmy czy muzyka również potrafią oferować światy alternatywne, lecz uczestniczymy w nich głównie z perspektywy trzeciej osoby. Z kolei wirtualna rzeczywistość gier pozwala nam kreować otoczenie z punktu widzenia pierwszej osoby – i to jest w nich dla nas niezwykle pociągające.

Od razu rodzi się pytanie: skąd bierze się tak wielka popularność krain magii, miecza i technologii? Otóż, na co dzień, zdaniem wielu, żyjemy w świecie szarym i nudnym. Gros społeczeństwa to albo pracownicy korporacji uczestniczący w wyścigu szczurów, albo uczniowie bądź studenci znużeni przez siemną edukację państwową. Albo różnej maści pracownicy fizyczni, którzy cały czas wykonują te same czynności w miejscowej fabryce. Trudy życia skłaniają każdą z tych jednostek do



## Światy wirtualne i ich eskapizm

poszukiwania alternatywy, do eskapizmu, do ucieczki w światy, które są remedium na nasze problemy, które oferują wytchnienie od ponurej rzeczywistości.

Codzienny kierat wykonywany w zakładach pracy i szkołach niemal z definicji musi być uciążliwy – taka już jest natura świata. Trudno uznać powyższą prawidłowość za samo zło. W końcu bez podejmowania wysiłku żylibyśmy w nieustannym strachu, głodzie i ubóstwie. Człowiek jednak wolałby żyć w ogrodzie Edenu, gdzie posiadalby darmowy dostęp do wszelkich niezbędnych dóbr, w którym nie istnieją przyziemne dolegliwości,

a każdy ma mnóstwo wolnego czasu.

I tutaj właśnie wkraczają do akcji bohaterowie kreacji komputerowych, którzy nie chorują, którzy są praktycznie niezniszczalni. A jeżeli nawet zginą, wystarczy załadować grę na nowo. Gdy statystyczny obywatel obiektywnie patrzy na siebie w lustro, widzi na ogół nadwagę i szpetotę. Atrakcyjność, zdaniem mediów głównego nurtu, to domena garstki osób, które otrzymały w prezencie od natury dobrą kombinację genów. Aby poprawić swoją sylwetkę na siłowni, należy przeznaczyć na ten cel setki godzin wylewania potu. Z kolei poprzez wcielenie się

na ekranie komputera w kogoś innego, możemy poczuć się przez chwilę potrzebni, bogaci, wpływowi, silni, wysocy i wysportowani; możemy być przez chwilę zaprzeczeniem samego siebie. A wszystko to osiągamy bez dłuższej pracy nad sobą.

Portale społecznościowe również stanowią formę klosza, w którym ukrywamy nasze prawdziwe „ja”. Ilekroć ktoś wrzuca silnie skorygowane zdjęcia, a następnie z niecierpliwością czeka na otrzymanie dużej ilości polubień? Dzięki atencji innych osób możemy zdecydowanie poprawić swoje ego. Relacje interpersonalne utrzymywane za pośrednictwem Inter-

netu sprawiają, iż przestajemy odczuwać potrzebę kontaktu w cztery oczy.

Niestety, sukces osiągnięty w świecie wirtualnym często jest tożsamy z porażką w świecie rzeczywistym. Od komputera można się uzależnić, co w następstwie rodzi wiele poważnych dolegliwości zdrowotnych, takich jak: pogorszone samopoczucie, stany lękowe, tiki nerwowe, bezsenność, zaburzenia mowy, wady wzroku, zanik mięśni. O ile kiedyś ludzie niemal codziennie spotykali się i rozmawiali, o tyle dzisiaj coraz większy problem stanowi atomizacja, odseparowanie, brak kontaktów społecznych.

Jesteśmy, jako ludzie, istotami wyjątkowo kruchymi. Nawet największy sportowiec przy drobnej kontuzji może zniweczyć całą swoją karierę. Nawet największy komandos może zginąć od miny czy zabłąkanej kuli. Nawet najbardziej silny organizm może stoczyć się na samo dno przez chorobę. Pomimo tych wszystkich ewidentnych słabości, nasze ambicje, jako ludzkości, są nieograniczone. Rzeczywistości wirtualne zapewniają nam iluzję bycia istotami doskonałymi – i to nas w nich pociąga.

Człowiek je, lecz jest ciągle głodny. Człowiek pije, lecz jest wiecznie spragniony. Człowiek szuka doznań, lecz wystarczają one tylko na krótką chwilę. Nasz gatunek funkcjonuje zupełnie tak, jakby istota wyższa zaprogramowała w nas głód metafizyczny. W swym szaleństwie, niczym ostatni głupcy, próbujemy zaspokoić swe potrzeby dobrami świata fizycznego, gdyż nie chcemy zrozumieć, że odpowiedź na wszelkie nasze problemy odnajdziemy wyłącznie dzięki wartościom wyższym od nas samych.

Eskapizm gier komputerowych wynika z ponadnaturalnej genezy człowieka. Nie godzimy się z zastanym porządkiem, więc szukamy nowych rozwiązań. Poprzez zanurzenie się w wirtualnej rzeczywistości wyrażamy swoje pragnienie osiągnięcia nieba na ziemi. Niestety, nie chcemy sobie zdać sprawę z tego, że wszelki materializm doskonale skwitowała już księga Koheletha: „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

Karol Skorek

# Ludzie w kolorach tęczy

Ćwierć wieku temu ekolodzy z całego świata chcieli wykupić mały fragment Bieszczadów. W ciągu kilku miesięcy zebrali prawie sto tysięcy dolarów.

Kim byli ludzie, którzy w lipcu 1991 roku, niesieni politycznymi zmianami w Europie Wschodniej, zjechali tłumnie do Tworylnego? Co chcieli osiągnąć, na co zwrócić uwagę? Ci obcy, odziani w kolorowe szaty, w opaskach na czołach, taszczyący bębny, totemy, siekiery?

Rok wcześniej spotkali się w Austrii. Zgodnie z tradycją musieli ustalić miejsce kolejnego zlotu. Padło na Polskę. – Po raz pierwszy mieliśmy zjechać do kraju postkomunistycznego, więc wszystkim bardzo się to spodobało – wspomina Henri Schumacher, Niemiec, który odegrał kluczową rolę w organizacji bieszczadzkiej imprezy.

Zaledwie dwa lata wcześniej Polska wyłoniła się zza żelaznej kurtyny, a zlaknieni kontaktu z wolnościowymi ruchami na Zachodzie młodzi Polacy tłumnie pociągnęli pod Wiedeń. Rainbow Family (Rodzina Tęczy) była otwarta na nowych zwolenników, zwłaszcza z upadających demoludów.

W Rodzinie Tęczy wszyscy mieli równy głos; każdy mógł mówić, co chciał, i wyznawać dowolną religię. – Chcieliśmy też w pokojowy sposób zwracać uwagę opinii publicznej na zagrożenia związane z niszczeniem planety – tłumaczy Schumacher. – Nasi ludzie w Europie i za oceanem angażowali się w protesty przeciwko budowie elektrowni atomowych, nadmiernemu wycinaniu lasów, zatruciu ziemi, rzek megatonami chemikaliów. Staliśmy się rozpoznawalni w świecie.

W krajach satelickich Związku Sowieckiego i w samym ZSRR ruch Rainbow nie był dobrze znany, jednak wraz z transformacją ustrojową otworzyły się kanały komunikacji. Jeszcze wiosną 1991 roku w Krakowie powołano nieformalną grupę odpowiedzialną za przygotowanie zlotu. – W kilkanaście osób, w międzynarodowym składzie, wyruszyliśmy w Bieszczady – pamięta Schumacher. – Nikt z nas wcześniej tutaj nie był; nie wiedzieliśmy, jak zostanie przyjęci.

Andrzej Borowski mieszkał wówczas w Wołosatam. Interesował się przyrodą, współpracował z Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym. Bliisko mu było do hipisów, ekologów, artystycznej bohemy. Wysłannicy Rodziny Tęczy trafili właśnie do niego. – Zapytali, czy pomógłbym im znaleźć miejsce na wielką imprezę. Tego samego dnia wyruszyliśmy w teren. Wszędzie im się podobało, ale kiedy dotarliśmy do Tworylnego, stanęli jak wryci.

– Zakochałem się w tej dolinie od pierwszego wejrzenia, niczym w dziewczynie – uśmiecha się Henri.

Oprócz doliny, która mogła pomieścić parę tysięcy ludzi, potrzebna była także zgoda lokalnych władz. Wójt gminy Czarna Władysław Podraza przeląkł się, że na podległym mu obszarze przyjeździ zostawią pobojowisko. Niechętna obcym była również dyrekcja Bieszczadz-



kiego Parku Narodowego. Szef BPN, Wojomir Wojciechowski dał organizatorom zlotu do zrozumienia, że powinni poszukać innego miejsca. Bo chociaż Tworylne nie leżało w granicach parku, to stanowiło jego naturalną otulinę.

Rainbow Family nie odpuściła. Po kolejnych, tym razem pomyślnych rozmowach z Wojomirem Wojciechowskim, zaaranżowano spotkanie z samorządem Czarnej. – Pojechaliśmy w kilkanaście osób – opowiada Borowski. – Ubrani w kolorowo, w strojach indiańskich, w długich szatach, niektórzy z pomalowanymi twarzami. W urzędzie patrzono na nas jak na ludzi z innej planety, ale w gabinecie u wójta atmosfera się rozluźniła. Podraza

dzili swobodny tryb życia, ale też lekarze, pisarze, nauczyciele, jednostki z tytułami naukowymi. – Niektórzy przybywali całymi rodzinami; był to dla nich rodzaj wakacyjnego wypoczynku powiązanego ściśle z naturą – przypominają uczestnicy. – Niesamowite były spotkania z dziką zwierzyną. Niekiedy jelenie podchodziły na kilkadziesiąt metrów do namiotowej wioski. Wielu z nas po raz pierwszy widziało leśne zwierzęta w naturalnym środowisku.

Trzy tysiące ludzi w jednej nadszańskej dolinie. Więcej niż mieszkało na co dzień w gminie Lutowiska. Musieli się myć, jeść, wydalac. A wszystko robić tak, by nie zostawić po sobie śladu zniszczenia. Henri Schumacher: – Zasady były jasne:

– Posiłki stanowiły ważny element zlotu – opowiadają uczestnicy. – Jadano razem w kręgu. W tym samym czasie młode matki karmiły niemowlęta piersią. Konsumpcji towarzyszyła rozmowa; omawiano bieżące sprawy, rozstrzygano ewentualne spory, podejmowano decyzje o przeznaczeniu konkretnej sumy pieniędzy na dany cel.

– Za główny sejf posłużyła nam parcia torba – uśmiecha się Andrzej Borowski, który pełnił funkcję strażnika „sejfu”. – Czegóż tam nie było: najwięcej dolarów, ale i franki, funty, fenigi, korony, ruble. Jeden Indianin wrzucił do kasy aż dwa tysiące dolarów.

Młody Czech też chciał się dołączyć. W stelazowych rurkach plecaka

**Zapytali, czy pomógłbym im znaleźć miejsce na wielką imprezę. Tego samego dnia wyruszyliśmy w teren. Wszędzie im się podobało, ale kiedy dotarliśmy do Tworylnego, stanęli jak wryci.**

wyluszczył swoje obawy dotyczące naszego pobytu w Tworylnem – że możemy zdeptać unikatową przyrodniczo okolicę i zostawić tony śmieci. Zapewniliśmy go, że po zakończeniu imprezy dolina będzie idealnie czysta.

Tymczasem w Zatwarnicy, Dwerniku, Lutowiskach plotka głosiła, że nieznanymi, którzy zjadą w takiej masie, staną się zagrożeniem dla tubylców. Napomykano o narkotykach i obrzędach zahaczających o czarną magię. Nawet obyta w świecie Zofia Komedowa-Trzczińska (mieszkała wówczas w Chmielu) zaprotestowała przeciwko pobytowi Rodziny Tęczy w Bieszczadach. – Poszliśmy do niej z pokojową misją – wspomina Henri Schumacher. – Pani Zofia przyjęła nas zimno, ale w trakcie rozmowy lody stopniały. Potem nawet tłumaczyła innym mieszkańcom, że nie mają się czego obawiać.

Na dziewiąty zlot Rainbow ciągnęli ludzie ze wszystkich kontynentów. Nie tylko ci, którzy prowa-

nie stosujemy detergentów i korzystamy wyłącznie z wody w strumieniu. Segregujemy śmieci: osobno plastik, szkło, papier. Potrzeby fizjologiczne załatwiamy w oddalonych od namiotów wykopanych dziurach, a fekalia zasypujemy popiołem z ognisk.

Andrzej Borowski: – W domku myśliwskim urządziliśmy biuro informacyjne. Oprócz tego w kilku miejscach rozwiesiliśmy plakaty z dwujęzycznymi (po polsku i angielsku) komunikatami o nakazach i zakazach. Nikt nie mógł się tłumaczyć, że czegoś nie wie lub nie rozumie.

Pośrodku łąki wytyczono paleńsko. W wielkim, czarnym kotle gotowano zupę wegetariańską. – Każdy coś ze sobą przywiózł, ale kupowaliśmy też produkty w sklepach i czasami u pobliskich gospodarzy – pamięta Schumacher. – Mieliśmy ponadtozbudowaną z kamieni i gliny plenerową piekarnię, w której pewien Bawarczyk wypiekał chleb z ziołami i ziarnami zbóż.

miał schowane pięć tysięcy marek. Podobno przemycił je z Niemiec jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego. – I akurat w Tworylnem, gdzie kradzież była abstrakcją, ktoś mu ten plecak zwinął – dopowiada Borowski. – Nikt z Rodziny Tęczy, tego jestem pewien, jednak do wioski w czasie zjazdu przychodzili rozmaiti ludzie... Tak czy inaczej chłopak z Pragi dostał forszę na powrót do domu.

W połowie mityngu do Tworylnego przyjechała grupa skinheadów. – Dowiedzieli się, że w Bieszczadach przebywają długowłosi, więc uznali, że nadarza się okazja do zadymy – wspominają uczestnicy przystanku Rainbow. – Łysi, w buciorach do łydek, z groźnymi minami, gotowi byli nawalać każdego, kto nawinie im się pod rękę. Ale stała się rzecz przedziwna. Akurat trwałe warsztaty bębnowe, zasłuchali się i przeszła im ochota do bijatyki. Potem pomagali nam w prowadzeniu plenerowego przedszkola...

Wbrew obawom władz, zostawiono w Tworylnem porządek. Śmieci posegregowano i wywieziono. Henri Schumacher: – Przed odjazdem kupiliśmy nawet trochę roślin, żeby posłużyły do odnowień przyrody. A w miejscu palenia ognisk ułożyliśmy świeżą darni, podobnie jak na wydeptanych ścieżkach do lasu.

– Bałagan zrobił się dopiero po wyjeździe większości ludzi – wspomina w Chmielu. – Zostało kilkadziesiąt zagubionych, niezwiązanych ideowo z ruchem Rainbow, którzy nie mieli co z sobą zrobić. Snuli się po okolicy, narobili trochę głupot. I tę sytuację wykorzystali później przeciwnicy zlotu Rodziny Tęczy. W prasie opublikowali artykuły, w których oszkalowali ten pokojowy ruch, ukazując w krzywym zwierciadle jego ekologiczne przesłanie i tolerancję dla inności.

Tuż przed zakończeniem zlotu Rainbow Family ustaliła, że warto wykupić dolinę Tworylnego. Obszar ten był również w orbicie zainteresowania Lasów Państwowych. – Zdezerżyły się dwie odmienne koncepcje, ale mieliśmy nadzieję, że to my wyjdziemy z tej batalii zwycięsko – opowiada Andrzej Borowski. – Założyliśmy fundację Workshop for the Rainbow Culture (Pracownia Kultury Tęczy), która miała się zająć zbieraniem pieniędzy potrzebnych na przejęcie Tworylnego. Wieści o naszych planach szybko rozniosły się po świecie; w ciągu kilku miesięcy zebraliśmy prawie sto tysięcy dolarów!

Trwały negocjacje – z władzami gminy Czarna, Nadleśnictwem Lutowiska, Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym. – Przekonywaliśmy, że Tworylne powinno pozostać wolne od gospodarki łowieckiej – mówi Henri Schumacher – i wykorzystane do obserwacji przyrody oraz badań naukowych.

W sprawę zaangażował się nawet wicewojewoda krośnieński Adam Pęziół. Próbowal namówić do przejęcia Tworylnego Bieszczadzki Park Narodowy, lecz ostatecznie to leśnicy postawili na swoim. – Dolina Tworylnego znalazła się pod administracją Nadleśnictwa Lutowiska z tej racji, że w tamtym czasie nie byliśmy zainteresowani poszerzeniem granic parku – nie ukrywa Wojomir Wojciechowski. – Lasy nie musiały wykladać pieniędzy, dostały grunty za darmo od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Borowski: – To nas podłamało, a na dodatek z konta zlokalizowanej w Rzeszowie Pracowni zaczęły zniknąć pieniądze. Pełniłem w niej funkcję wiceprezesa, ale na co dzień mieszkałem w Bieszczadach i nie o wszystkim wiedziałem. Mimo to udało mi się rozwiązać fundację i odzyskać większość z zebranych pieniędzy. Trafiły z powrotem do wspólnej kasy Rainbow Family, choć niesmak po przepuszczonych dolarach pozostał.

**Krzysztof Potaczała**

(Tekst w rozszerzonej wersji i pod innym tytułem ukazał się w zbiorze reportaży „Bieszczady w PRL-u 3” oraz w zbiorze „Bieszczady w PRL-u – wybór reportaży”, wydawnictwo Bosz).



## Ścieli złote kłosy tradycyjnie, bez nowoczesnych maszyn

**W Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku zakończyły się żniwa. W niczym nie przypominają one dzisiejszego „rytuału zbiorów”, gdzie w nowoczesnych gospodarstwach huczą wielkie kombajny, a cały proces to skrzętne współdziałanie maszyn, niekoniecznie ludzi. W sanockim skansenie żniwa zorganizowano, jak dawniej bywało, z kosą i kosiarką konną, gdzie najważniejszym czynnikiem jest praca ludzkich rąk.**

W tym roku w żniwach uczestniczyło od 10 do 12 osób. Pracownicy do koszenia używali kosi i kosiarki konnej. W sanockim skansenie nikt nie uświadczy kombajnów i innych nowoczesnych urządzeń. To tradycja, której nie wolno naruszyć.

– Siejemy przeważnie żyto, a najważniejsza jest słoma. Jest nam ona potrzebna przede wszystkim do napraw. Robimy z niej tzw. kiczki do krycia dachów, następnie plaskacze, czyli narożniki do ich wykończenia, zaś część słomy przeznaczona jest na

kalenicę, na wierzch takiego dachu. Natomiast zbożem skarmiamy zwierzęta, które żyją na terenie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku – wyjaśnia Aleksander Wojtowicz z pracowni konserwatorsko-budowlanej sanockiego skansenu.

Na polach skansenu pracowano dwa dni. Jak podkreśla nasz rozmówca, co roku miejsca uprawy zbóż nieco się różnią, aby uzyskać właściwe plony. Niekiedy zmienia się też rodzaj zboża, czasami trzeba zasiać pszenicę czy owies, aby ziemia „odpoczęła”. **pao**



Księgarnia Autorska poleca

AUTORSKA  
JEDYNA TAKA KSIĘGARNIA

## AUTORSKA RECENZJA

„Hashimoto. Droga do uzdrowienia siebie”  
Beata Abramczyk

Mniej więcej rok temu rozpoczął się popyt na książki dotyczące chorób tarczycy. Wśród wielu publikacji pojawiły się te naprawdę dobre i przedstawiające temat od podstaw. Niektórzy poszli o krok dalej, skupiając się wyłącznie na jednej przypadłości – hashimoto, której objawy często mylone są z innymi chorobami. Książka, która trafiła mi w ręce tym razem, to wspomnienia kobiety, szukającej przyczyny męczących ją dolegliwości. Autorka, Beata Abramczyk, opowiada nam o tym, z jakimi problemami przyszło zmierzyć jej się w życiu. Kolejne przypadłości, które nasilały się zamiast słabnąć, nieefektywne terapie lekami oraz stany depresyjne będące wynikiem braku ogólnej poprawy zdrowia. Wszystko to spowodowało, że na własną rękę postanowiła szukać przyczyny. Wsparciem w walce o zdrowie stał się dla niej Bóg. Kobieta, uskarżająca się na wiele dolegliwości, u której w końcu udaje się prawidłowo rozpoznać przypadłość, stara się przekazać czytelnikowi informację dotyczące tego, na ile aspektów życia ma tak naprawdę wpływ ta wszechobecna choroba. Pierwszą część książki bardzo mocno przypomina mi poradniki Agnieszki Maciąg (p. Abramczyk zresztą kilkakrotnie o niej wspomina). Autorka brała udział w warsztatach prowadzonych przez panią Agnieszkę, znając się w życiu prywatnym, stąd też pewnie tak mocno odczuwalny wpływ jej



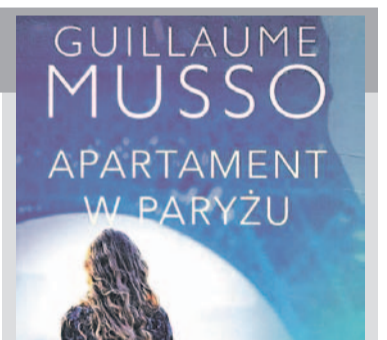
osoby na wydanie książki. Odnajdziemy tu sporo wskazówek, jak uczynić nasze życie lepszym, uprzednio skupiając się na sobie i poznając potrzeby swojego ciała i ducha. Dodatkowo znalazło się tutaj kilka działów poświęconych diecie i zdrowemu stylowi życia, dzięki którym obcowanie z hashimoto może stać się łatwiejsze. Ostatni dość spory rozdział stanowią zebrane przez autorkę przepisy kulinarne, z których sama na co dzień korzysta. Piękna okładka i bogate zdjęcia wewnątrz książki to jej zdecydowany plus. W moim odczuciu tytuł i podtytuł powinny jednak zamienić się miejscami, bo to bardziej „droga do uzdrowienia siebie” niż książka poświęcona hashimoto.

Dla wielu może to być wystarczające podejście do tematu, warto więc przyrzeć się bliżej zapiskom Abramczyk i samemu zweryfikować, czy i co są one w stanie wnieść w nasze życie.

**Mariola M.**

„Apartament w Paryżu”  
Guillaume Musso

Madeline po nieudanej próbie samobójstwa, postanawia na nowo ułożyć sobie życie. Paryż zawsze kojarzył się z miejscem bezpiecznym, to tam liła rany po nieudanym związku. Teraz postanawia wynająć mieszkanie, żeby cieszyć się samotnością. Niestety, w wyniku pomyłki biura nieruchomości w tym samym czasie, apartament również najmuje tragediopisarz. Gaspard chce w nim szybko napisać nową sztukę. Od pierwszego wejścia, dom i jednocześnie pracownia ich oczarowuje. Choć oboje są typami samotników, żadne z nich nie chce ustąpić. Postanawiają wyjaśnić zaistniałą pomyłkę. Jednocześnie zgłębiają wiedzę o sławnym artyście Seanu Loren-



zo, do którego należała posiadłość i odkrywają jego tajemnice. Autor pięknie przenosi nas w świat sztuki i muzyki. W książce znajdziemy elementy sensacji, obyczajów i kryminału. Wciąga od początku do końca. Mam nadzieję kiedyś zobaczyć ekranizację tej niebanalnej historii. Polecam.

**Renata**

„Szarlatani” Robin Cook

„Szarlatani” to kolejna perłka dla fanów thrillerów medycznych. Od pierwszych stron przenosimy się na najnowocześniejsze sale operacyjne Boston Memorial Hospital. Autor z należytą dokładnością opisuje przebieg operacji. Oddaje wszystkie odczucia lekarzy pracujących pod ogromną presją. Czytając, mamy wrażenie, że tak naprawdę to my stoimy przy stole operacyjnym. Sama historia jest starciem pomiędzy „świeżo upieczonym” superrezydentem (Noah) a światowej sławy chirurgiem Williamem Masonem. Sprawa dotyczy rzekomo popełnionego przez anestezjolożkę Avę błędu przy znieczuleniu pacjenta. W trakcie dochodzenia dowiadujemy się, jak



ciekawe i barwne życie prowadzi Ava poza pracą w szpitalu. Jak wiele Noah będzie musiał poświęcić, by dowieść prawdy? Czy w ogóle uda mu się wyjść cało ze starcia z dr. Masonem? Jakie tajemnice skrywa Ava? Zachęcam do lektury.

**Ania**



# Przyciągają wzrok, zaskakują formą Efektowne rzeźby robią furorę

## Dziedzictwo narodowe Tajlandii

Pierwsze wzmianki o artystycznym rzeźbieniu w owocach i warzywach pochodzą z Chin z okresu panowania dynastii Tang (VII-X w.). W ten sposób rolnicy dziękowali siłom wyższym za dobre plony. W Tajlandii carving pojawił się w XIII w. i rozwinął do tego stopnia, że władze uznały go za element dziedzictwa narodowego. Jest też nieodłączną częścią jednego z najważniejszych świąt Loy Krathong, podczas którego Tajowie oddają cześć bogom: Siwie, Wisznu i Brahmi. W pierwszej połowie XX wieku carving zaczął tracić na znaczeniu, dlatego Tajowie w obawie przed jego zanikiem wprowadzili naukę rzemiosła w szkołach. Obecnie sztuki dekoracji w owocach i warzywach naucza się dzieci od 11 roku życia. Początkiem XXI wieku carving stał się popularny również w innych częściach świata, także w Europie.

## Pasja od młodości

– W latach 80. czy 90. nie było jeszcze firm cateringowych. Moja mama była wtedy wziętą kucharką weselną, a ja jako młody chłopak chciałem sobie dorobić. Biegałem więc z tacą jako kelner po weselach. Miałem wtedy około 18 lat – wspomina pan Dariusz.

Pasjonat początkowo przyglądał się, w jaki sposób potrawy ozdabia jego mama. Chcąc, aby danie wyglądało bardziej efektownie, z czasem sam zaczął tworzyć i wymyślać nowe wzory. Na dobre sztuką wycinania w owocach i warzywach zachwycił się, gdy w Internecie ujrzał motywy wyrzeźbione w arbuźkach i melonach. Nie zrażał się pierwszymi niepowodzeniami oraz tym, że – jak sam mówi – nie ukończył Akademii Sztuk Pięknych. Dochodząc do coraz większej wprawy, wykonywał bardziej skomplikowane i fantazyjne rzeźby.

– Kiedy patrzę na zdjęcie pierwszej wykonanej w arbuźce róży, załamuję ręce, ale wtedy było to dla mnie mistrzostwo świata – śmieje się pan Dariusz, dodając, że wszystkiego można się nauczyć.

## Nie wystarczy nóż kuchenny

Wprawdzie proste wzory oraz dekoracje można wykonać zwykłym nożem kuchennym, jednak technika ta nie nazywa się carvingiem, tylko „garnie”. Chcąc wyrzeźbić bardziej spektakularne motywy, nie wystarczy obierak, nóż kuchenny czy jarzyniak. Potrzebujemy zaopatrzyć się we właściwe narzędzia. Jednym z nich jest elastyczny nóż tajski o wąskiej, zaostrzonej końcówce, który pozwala na dokładne i staranne wycina-

Carving to sztuka rzeźbienia w warzywach i owocach, która wbrew pozorom, nie jest aż tak skomplikowana jakby się mogło wydawać. Wystarczą chęci, nietuzinkowe pomysły oraz cierpliwość, aby z danego produktu powstało prawdziwe dzieło sztuki.



nie dowolnych kształtów. Służą również do usuwania nadmiaru miąższu z owoców i warzyw. Niezwykle pomocne są też dłutka wykonane z odpowiedniego materiału. Przydają się szczególnie przy dekoracjach, gdzie mamy sporo drobnych elementów oraz symetrii. Najważniejszym narzędziem jest jednak wyobraźnia – bez niej pomysły na nietuzinkowe wzory nie przychodzą do głowy.

## Arbuź jak marmur

Dekoracje wykonuje się bawując głównie na owocach egzotycznych. Najbardziej wdzięcznymi są wszelkiego rodzaju arbuzy, melony, a także ananas i papaja. Tworząc z warzyw, najczęściej stosuje się rzodkiew, buraka, cukinię, marchew, selera czy kalarepę. Najlepiej kiedy owoce i warzywa są niedojrzałe i twarde. To sprawia, że jesteśmy w stanie wykonać na nich bardziej precyzyjne wzory. Gotową rzeźbę lub większą kompozycję możemy przyozdobić liśćmi pora, kolorowymi sałatami, paprykami czy świeżymi ziołami. Finezyjne rzeźby nie wystarczy jedynie umiejętnie wyeksponować, trzeba się również o nie zatroszczyć w późniejszym etapie. Chcąc zapobiec szybkiemu wysychaniu dekoracji, warto zraszać ją lodowatą wodą. Dzięki temu dłużej zachowamy jej świeżość.

## Nieograniczone zastosowanie

Owocowo-warzywne rzeźby swoim kształtem, kolorami oraz precyzją wykonania przyciągają wzrok niejednego. Nic więc dziwnego, że coraz częściej „goszczą” na polskich stołach jako element ozdobny. Idealnie nadają się do dekoracji stołów podczas wesel, chrzcin oraz innych

uroczystości rodzinnych. Za interesowani tego typu kompozycjami najczęściej decydują się na wzory kwiatowe-geometryczne. Nie brakuje jednak też bardziej wyszukanych zleceń. Zdarzają się klienci, którzy w danym produkcie chcieliby uwiecznić twarz ukochanej osoby albo jej imię. Carving ma tak naprawdę nieograniczone możliwości, jeżeli chodzi o zastosowanie.

Doskonałą okazją do jego prezentacji są imprezy firmowe. Poza typową promocją, polegającą na wykonaniu logo np. na arbuźce, za pomocą rzeźbionych grafik można popularyzować miasta czy konkretne wydarzenia.

Rzeźby cieszą się olbrzymim zainteresowaniem na różnego rodzaju targach, nie raz w ogóle niezwiązanych z szeroko pojmowaną ofertą hotelową czy gastronomiczną. Z kolei, wykonane z owoców bądź warzyw kwiaty mogą być wspaniałym pomysłem na oryginalny prezent.

## Carving ma jedną wadę: wygląda za efektownie

Sztuki rzeźbienia w owocach i warzywach może nauczyć się dosłownie każdy. Najważniejsza jest praktyka, dlatego organizowane obecnie w całej

Polsce szkolenia opierają się właśnie na niej. Uczestnicy podczas zajęć uczą się podstaw, doskonałą zdolności manualne, rozwijają wyobraźnię.

– W carvingu bardzo istotne są geometria oraz stosowanie się do określonych zasad. Duże znaczenie ma właściwe trzymanie noża czy nacinanie pod odpowiednim kątem – tłumaczy pan Dariusz. – Diabeł tkwi w szczegółach, a te w carvingu są niezwykle ważne. Wystarczy, że zabraknie jednego elementu, a efekt będzie niezadowolający – dodaje.

Rzeźbienie w owocach i warzywach wymaga twórczego podejścia, kreatywności oraz cierpliwości. Przy odrobinie samozaparcia i systematyczności można jednak w niedługim czasie osiągnąć zaskakujące rezultaty.

Do osób, które dopiero zaczynają przygodę z carvingiem, pan Dariusz kieruje jedną radę: „nie zrażać się”. – Początki zawsze bywają trudne. Od razu nie będziemy mistrzami. Carving ma też jedną wadę – wygląda za efektownie i dlatego niejedną podchodzi do niego jak do „jeża” – dodaje na koniec.

Edyta Szczepek

## Dariusz Ślusarczyk

Carvingiem zajmuje się od 2004 roku. Cztery lata później w Instytucie Carvingu w Bangkoku przeszedł profesjonalne, 10-dniowe szkolenie. Przez pewien czas umiejętność tę traktował jako sposób na życie. Obecnie carvingiem zajmuje się hobbyistycznie, choć cały czas dorywczo prowadzi szkolenia. Jest współautorem książki „Fantazje z warzyw i owoców” oraz współorganizatorem Mistrzostw Polski w carvingu, które odbywają się na przełomie października i listopada.



## Prawnik radzi

Nasz syn niedawno rozwiódł się z żoną i wyjechał za granicę. Syn ma ustalone kontakty ze swoją córką w wyroku rozwodowym. Była żona syna utrudnia nam kontakt z wnuczką. Czymozemy, jako dziadkowie żądać widzeń z wnuczką? Halina K.

Kodeks rodzinny i opiekuńczy stanowi, że przepisy regulujące kontakty rodziców z dziećmi stosuje się odpowiednio do kontaktów rodzeństwa, dziadków, powinowatych w linii prostej, a także innych osób, jeżeli sprawowały one przez dłuższy czas pieczę nad dzieckiem. Ponadto w kwestii tej wypowiedział się też Sąd Najwyższy, który stwierdził, że dziadkowie mogą żądać uregulowania osobistych kontaktów z wnukami, jeżeli leży to w interesie dzieci (uchwała SN z dnia 14.06.1988 r., sygn. III CZP 42/88).

Kontakty z dzieckiem obejmują w szczególności przebywanie z dzieckiem (odwiedziny, spotkania, zabieranie dziecka poza miejsce jego stałego pobytu) i bezpośrednie porozumiewanie się, utrzymywanie korespondencji, korzystanie z innych środków porozumiewania się na odległość, w tym ze środków komunikacji elektronicznej.

W związku z powyższym macie Państwo prawo, jako dziadkowie, zwrócić się do

## Podstawa prawna:

1. Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy (t.j. Dz. U. z 2017 r. poz. 682 z późn. zm.)
2. Ustawa z dnia 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 1360)

## Iskierki Mariki w akcji Są pieniądze na leczenie dziewczynki

Jak poinformował na Facebooku Łukasz Bańczak, dzięki któremu i Fundacji SiePomaga, mocno rozpropagowana została akcja zbiórki na rzecz Mariki Dobrowolskiej – dziewczynka otrzymała pierwszą dawkę leku. Marika jest chora na białaczkę limfoblastyczną. Lek może jej pomóc w powrocie do zdrowia.

5-letnia obecnie Marika Dobrowolska z gminy Komańcza zachorowała dwa lata temu. Pomyślnie przeszła chemioterapię, ale zapadła na małopłytkowość.

Lekarze zdecydowali, że należy jej podać lek Revolde, który jest bardzo drogi. Dziewczynka przyjęła pierwszą dawkę, ale na opłacenie drugiej jej rodziny nie było już stać. Termin przyjęcia kolejnej był wyznaczony na dzień 10 sierpnia. Rozpoczęto więc zbiórkę pieniędzy za pośrednictwem Fundacji SiePomaga. Na całą terapię potrzebna jest kwota 115 tys. zł.

Akcję niesamowicie „rozkreślił” Łukasz Bańczak z Zagórza. Dzięki jego zaangażowaniu do 10 sierpnia udało się zebrać kwotę 95 tys. zł. Marika mogła więc otrzymać kolejną dawkę leku w wyznaczonym terminie. Informacja o tym pojawiła się w Internecie.



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13-46-45-113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

sądu rodzinnego z wnioskiem o ustalenie kontaktów z wnuczką. Sądem miejscowo właściwym do rozpatrzenia takiego wniosku będzie sąd według miejsca zamieszkania wnuczki. We wniosku mogą Państwo wskazać proponowany przez siebie sposób realizacji kontaktów z wnuczką (np. w jakie dni ma się on odbywać). Sąd wyda stosowne rozstrzygnięcie po przeprowadzeniu rozprawy. Przy ustalaniu sposobu i częstotliwości kontaktów sąd zobowiązany jest kierować się przede wszystkim dobrem dziecka.

– Dzień dobry Iskierki Mariki, mamy dla was cenne informacje. Dzięki waszemu wsparciu i zaangażowaniu Marika otrzymała dawkę leku – napisał Łukasz Bańczak. – Lek działa na płytki, które były bardzo niskie, wzrosły do 40 tysięcy. Fundacja SiePomaga przedłużyła czas zbiórki do 31 sierpnia br. Pozwoli to uzbierać całą potrzebną kwotę. – Dziękuję wam, dziękuję, że jesteście. To nie koniec, walczyliśmy dalej do końca – zagrzewa darczyńców Łukasz.

Aby pomóc Marice, można wysłać sms na numer 72365 o treści „s11926” lub dokonać wpłaty za pośrednictwem strony: <https://www.siepomaga.pl/lekdlaMariki> – Kochani do dzieła – apeluje Łukasz Bańczak.

ZŁOT ZABYTKOWYCH SAMOCHODÓW I MOTOCYKLÓW



TOMASZ SOWA (4)



TOMASZ SOWA



TOMASZ SOWA



DOROTA MIKARSKA



TOMASZ SOWA



TOMASZ SOWA

# Święto ikony w Sanoku

## Powrót do źródeł

Pochwały i porady, jak jeszcze rozpropagować imprezę, usłyszeli organizatorzy dwudniowego Jarmarku Ikon w Sanoku. Sugestie zostaną wzięte pod uwagę, bo miasto z tego wydarzenia ma zamiar zrobić prawdziwe święto ikony.

Robert Myszkal, właściciel „Galerii pod Dmuchałcem” w Rymanowie, jest stałym uczestnikiem Jarmarku Ikon. Pamięta początki tej imprezy i to jak ona ewoluowała. – Podstawowym błędem było zrobienie z tego ogólnego festynu, gdzie zje się kielbasę i wypije piwo – mówi artysta, któremu bardzo spodobał się powrót ikony do centrum wydarzeń. On sam nadał własnej wystawie szczególnie klimat, muzykując z rodziną. Publiczności taka prezentacja przypadła do gustu, w efekcie czego stanowisko artysty było jednym z najczęściej odwiedzanych.

Malarz wie, co mówi, bo z ikonami obcuje codziennie, od lat 80. i zna preferencje turystów, którzy licznie odwiedzają jego galerię.

Jego prace mają klimat starych dzieł.

– Moje ikony są patynowane, bo nie mam czasu czekać 300 lat aż się naturalnie spatinują, ale za to wyglądają prawie tak, jakby dopiero co wyniesiono je z muzeum – śmieje się artysta.

### Zróbcie to zanim Przemysł was ubiegnie!

Myszkal z uwagą przyglądał się tegorocznej imprezie i dorzucił do niej swoje trzy grosze.

– Nadałbym jej jeszcze większy rozmach – zaznacza. – Można zrobić z jarmarku wydarzenie ponadregionalne czy nawet międzynarodowe – podpowiada. – Dobrze by było np. zaprosić twórców z Podlasia i Ukrainy. Ubrać ich w siermięgi i pójść w kierunku klasycznej ikony. Na zamku mogłyby się odbywać spotkania z ekspertami. Taka

formuła przyciągnie ludzi zainteresowanych ikonami, bo kto chce pływać to pojedzie nad Solinę, a kto jest zainteresowany ikonami przyjedzie do Sanoka. Zróbcie to, zanim Przemysł was ubiegnie!

Adam Przybysz, znany wszystkim sanocki artysta, również pozytywnie ocenia powrót do źródeł. – To ma być święto ikony! – podkreśla z mocą.

Sanoczanin nie może nachwalić się decyzji o likwidacji sceny, bo podczas poprzednich imprez ciężkie brzmienie dało się wystawiającym we znaki. Spodobał mu się pomysł propagowania muzyki z lir korbowych. Ma też pomysł, który jego zdaniem uatrakcyjni imprezę od strony muzycznej. – Zaprosiłbym jakąś fajną kapelę podwórkową, która chodziłaby po zaułkach Sanoka i grała. To są popularne piosenki i ludzie mogliby śpiewać razem z kapelą – podpowiada Przybysz.

### W ikonę trzeba włożyć serce

Edyta Śliwińska przyjechała na Jarmark Ikon z Zahoczewia. Jest kobietą, która żadnej pracy się nie boi. Pracowała na wypale węgla, w tartaku, w lesie.

– Takie zwykle bieszczadzkie zajęcia – podkreśla nasza rozmówczyni.

Może i dalej funkcjonowałyby tak samo, gdyby nie natknęła się w Internecie na poradnik, jak tworzy się ikony.

– Coś na mnie z góry spłynęło – wyjaśnia.

Nie myślała, że tworzenie ikon będzie jej stałym zajęciem, ale gdy zaczęły sypać się pochwały i pojawili się kupcy, uznała, że to nie może być tylko hobby.

„Terminowała” przez 1,5 roku u znanej malarki Jadwigi Denisiuk z Cisnej, aż wreszcie otworzyła w Zahoczewiu własną pracownię, w której oddaje się sztuce tworzenia ikon, wzorując je na najbar dziej znanych dziełach, pochodzących z podkarpackich cerkwi.

Ze swoimi ikonami związana jest emocjonalnie. Większość nie jest na sprzedaż, bo zamierza zostawić je w spadku dzieciom i wnukom. Dzieła są niesamowicie wycielowane. – 10 lat temu moje prace nie wyglądały tak jak dzisiaj – ujawnia artystka. – W ikonę trzeba włożyć serce i wlać dużo potu.

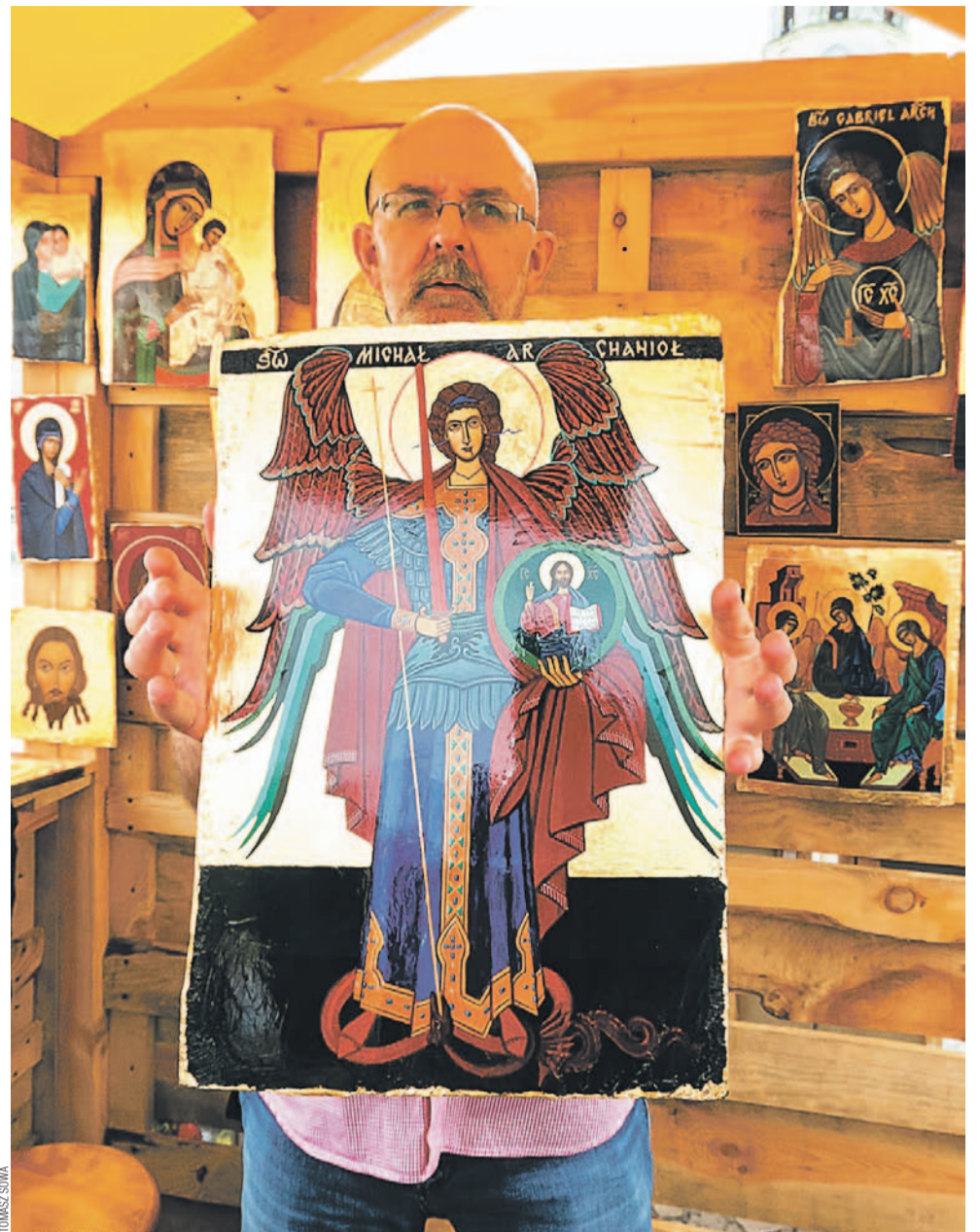
Artystą ciszącym się także dużym zainteresowaniem publiczności był Lew Skop z Drohobycza na Ukrainie, któremu poświęcimy osobną publikację.

### Cygańskie anioły o czarnych włosach

Tegoroczny jarmark uprzyjemniali nie tylko lirnicy. Do Sanoka przyjechał zespół ze Słowacji „Cygańskie anioły”, który działa w ramach organizacji „Rom Podskalky”. Ostatnie słowo oznacza nazwę osady romskiej zamieszkałej przez około dwa tysiące ludzi. W osadzie funkcjonuje centrum, w której organizacja prowadzi zajęcia edukacyjne, krzewi romskie tradycje i rzemiosło. Młodzież romska najbardziej jednak lubi muzykę i ruch.

– Romowie śpiewają i tańczą każdego dnia – podkreśla Peter Kudrác, który jest liderem i menadżerem zespołu, działającego od 5 lat. Jego brat Aleksander tworzy choreografię.

W zespole występuje kilkanaście osób, ale przyjechał on do Sanoka w znacznie okrojonym składzie. Młodzi Romowie śpiewają po cy-



gańsku, słowacku, po polsku i nawet po angielsku. Czerpią z tradycyjnego repertuaru. Jak podkreśla Peter, są znani nie tylko w całych Karpatach, ale nawet na północy naszego kraju. Występowali w Gdańsku, Gdyni i Kościele-rzynie.

U siebie najczęściej śpiewają o ciężkiej doli Romów, bo ten repertuar najbardziej trafia do serc tamtejszej publiczności, natomiast w Polsce... o miłości. Jednak w naszym mieście zaśpiewali również utwór pt. „Dzelem dzelem”, który jest nieformalnym międzynarodowym hymnem wszystkich Romów. Piosenka opowiada o ciężkiej

i wyboistej drodze Cyganów przez życie. Wielbiciele kina mogli ją usłyszeć w słynnym filmie „Tabor wędruje do nieba”.

W Sanoku zespół wystąpił w czerwono-czarnych strojach, które są stylizowaną wersją kobiecego stroju romskiego. W przyszłości zamierza pokazywać się na scenach w tradycyjnych, barwnych ubraniach, ale na razie nie może pozwolić sobie na taki luksus, bo koszt zakupu sukni dla jednej tancerki wynosi około 150 euro.

### Kolejką przez cały Sanok

Podczas tej edycji jarmarku organizatorzy zafundowali

sanoczanom i turystom bezpłatne przejazdy kolejką na kolach. Bieszczadzki Eksperss, którego zazwyczaj można spotkać na trasie Solina-Polańczyk-Solina tym razem jeździł z rynku do skansenu i z powrotem. Tak się to spodobało, że Stanisław Klepek, współwłaściciel kolejki, w niedzielę wykonał około 20 kursów w dwie strony. – Turyści byli zachwyceni – podkreśla kierowca. – Niektórzy zostawali w skansenie, bo tam trwała impreza „Karpaty zakłete w drewnie”, a niektórzy wracali na rynek, bo tu też mogli przyjemnie spędzić czas.

drm

## KARPATY ZAKŁĘTE W DREWNI





# Nie rabują, ale zbójują

Miała ziemia sanocka zbójników co niemiara. Zarówno takich, którzy wywodzili się ze stanu szlacheckiego i pieczętowali się herbem, jak i pochodzących z gminu. Pierwszych opisał Władysław Łoziński w „Prawem i lewem” a drugich Stanisław Vincenz. Czas zbójników przeminął, ale ich mit jeszcze do końca nie zginął.

Zbójnictwo ogarnęło Karpaty w XVI wieku i panoszyło się aż do XIX wieku. W kulturach pasterskich zbójowanie było formą wkraczania chłopców w wiek męski, natomiast w kulturze szlacheckiej był to styl życia, wymuszony przez burzliwe i okrutne czasy.

Nie było ziem wolnych od zbójników. Na Śląsku szlachcice parający się zbójnickim rzemiosłem nazywani byli raubritterami czyli rycerzami rabusiami. – To specyfika całej Europy i nie tylko – podkreśla historyk Paweł Skowroński rekonstruktor z grupy SCUTUM.

## Ziemia sanocka jak Sycylia

Od tej plagi nie była też wolna ziemia sanocka. W „Prawem i lewem” Władysław Łoziński tak opisuje panujące tutaj obyczaje: „Oslawioną była w całej Polsce jako widownia salonych wybryków, tragicznych zająć i najporyczywszych, najkrwawszych wojen prywatnych, a reputacja ta nie była już wtedy nową, sięgała w daleką przeszłość. (...) wyrobił się obyczaj krwawej, dziedzicznej zemsty, istny rodzaj vendetty włoskiej, zabijano się wzajemnie, mścił się brat za brata, krewny za krewnego, przyjaciel za przyjaciela, a ta zemsta wywołując znowu zemstę doprowadzała niekiedy aż do wytopienia obu wrogich sobie rodzin”.

Nic więc dziwnego, że w tak brutalnej rzeczywistości pojawili się ludzie gwałtowni, którzy za nic mieli prawo, pałający chęcią zdobycia szybkiego i dużego zysku. To byli właśnie rycerze-rabusie.

## Od rabusia do rycerza hiszpańskiego

Jedną z poczesnych postaci ówczesnej ziemi sanockiej był rycerz Fryderyk Jacimirski, miecznik sanocki, żyjący w XV wieku, który powiększał swój majątek przejmując

siłą włości sąsiadów. Nakazywał swojej służbie czynić nocne wypadki i burzyć kopce graniczne, zagarniając nie swój grunt. Miecznik był tak łapczywy na bogactwo, że nie gardził nawet płodami rolnymi sąsiadów. Jego poddani napadali na wozy wracające z pól i rekwirowali je dla swojego pana.

Przed śmiercią zrobiło się o nim cicho, a przynajmniej milczą o nim akta sądowe, których wcześniej był wielokrotnym negatywnym bohaterem. W późniejszym zaś okresie jego syn zaczyna tytułować się „synem rycerza hiszpańskiego”.

– Rycerz hiszpański (miles hispanicus) to określenie rycerza, który odbył pielgrzymkę do Santiago de Compostela w Hiszpanii, czyli jednego z najważniejszych sanktuariów średniowiecznej Europy. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Jacimirski udał się na przeblagalną pielgrzymkę pod koniec życia – tłumaczy ten fakt Paweł Skowroński.

Napady na wozy to jednak betka w stosunku do napadu na miasteczko. W 1481 roku poważił się na to Andrzej Kmita, który zaatakował Dynów i to nie była jaką siłą, bo ponad setką zbrojnych. Byli wśród nich szlachetnie urodzeni. Gwałtownik nakazał swoim ludziom strzelać z kuszy do mieszkańców miasta. Nie dość, że atakujący porabiali drewniane umocnienia miejskie, to na dodatek znieważyli Jana Denowskiego, właściciela Dynowa. Ten skierował skargę do sądu grodzkiego w Sanoku. O dziwo, Andrzeja Kmitę ukarano wysoką grzywną, co nie było normą w tamtych czasach.

Wśród średniowiecznych szlachetnie urodzonych swawolników związanych z ziemią sanocką, pierwsze, najhaniebniejsze, miejsce powinno jednak przypaść Janowi Kuropatwie z Łańcuchowa, który

nim został starostą sanockim, jako młody rycerz wraz ze swymi przyjaciółmi w 1430 r. napadł i obrabował klasztor jasnogórski. W czasie tego zajścia ucierpieć miał nawet cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej: dwa cięcia na policzku Najświętszej Pani. Cięcia mieli zadać napastnicy, a bezpośrednim celem nie była profanacja, lecz zrzucenie winy na czeskich husytów...

„... wyrobił się obyczaj krwawej, dziedzicznej zemsty, istny rodzaj vendetty włoskiej, zabijano się wzajemnie, mścił się brat za brata, krewny za krewnego, przyjaciel za przyjaciela, a ta zemsta wywołując znowu zemstę doprowadzała niekiedy aż do wytopienia obu wrogich sobie rodzin

## Jak to z Jeleniem było

Dużo więcej szczęścia w sądach miał kolejny szlachecki rzeźmiech Piotr Ramult, a to dlatego, że ożeniony był ze zmyslną niewiastą, która miała głowę na karku.

Szlachciura osiadł w Hołuczku i uczynił z tamtejszego dworu prawdziwie zbójckie gniazdo. Jak wielu bandytów i złodziei, nie grabił jednak swoich, ale chadzał na gościnne występy pod Jarosław i Przemyśl. W aktach sądowych zachowały się dokumenty dotyczące napadu Ramulta na Żyda, który nosił miano Jeleń. Był to bogaty kupiec, który sprowadzał ze świata drogie towary. Piotr Ramult dzięki swoim szpiegom, zwiędział się o Jeleniu i postanowił na niego napaść. Jak zaplanował tak zrobił. Ograbiał Jelenia do cna, a łupy schował w Hołuczku. Żyd postanowił jednak dochodzić sprawiedliwości. Zwrócił się do starosty ze skargą. Ludzie starosty niewiele myśląc pojechali do dworu rabusia i go pojмали. Małżonka Ramulta, która, jak

się rzekło, była mądrą niewiastą i miała pojęcie o obowiązujących wówczas przepisach, szybko złożyła skargę na, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, naruszenie prawa. Otóż, jeżeli szlachcic nie został pojmany na gorącym uczynku, nie można go było zatrzymać bez wyroku sądu, a w sprawie Ramulta takowego nie było. Starosta jak niepyszny musiał więc wypuścić zbója na wolność. Najgorzej wyszedł na tym

Rosińscy ćwiczyli swoich chłopów do rzemiosła wojennego i w razie niebezpieczeństwa, ci stawali pod bronią, idąc na pomoc swoim panom. Kiedy szlachta zjawiała się pod dworem, okazało się, że ten był już zawarowany i mocno broniony. Staroście nie pozostało nic innego, jak wycofać się na z góry upatrzone pozycje. Rosińscy mogli tryumfować.

– To klątwa XVII wieku – ludzie ze stanu szlacheckiego bardzo rzadko byli pociągani do odpowiedzialności – dodaje Paweł Skowroński.

## Jacek nad Jackami

Jednym z najgłośniejszych marnotrawnych synów XVII-wiecznej ziemi sanockiej był Jacek Dydyński, zwany „Jackiem nad Jackami”.

Dydyński herbu Nałęcz, stolnik sanocki, urodził się w Niewiście. Za młodu był ponoć lisowczykiem, czyli straceniem z lekkiej jazdy polskiej, utrzymującym się z łupów wojennych. Widać, życie na krawędzi tak Jackowi Dydyńskiemu posmakowało, że został zajeźnikiem, czyli człowiekiem wynajmującym się do zajazdów, zwad i waśni. Miał ku temu odpowiednie przymioty, bo był doskonałym strategiem i szermierzem. To zapewne powodowało, że potrafił skrzyknąć pod swoje sztandary i trzymać w posłuchu ludzi spod ciemnej gwiazdy, nie bojących się nawet samego diabła.

Słynna jest historia zajazdu Dydyńskiego na starostwo Dolińskie. Tę robotę zlecił Dydyńskiemu Krasieński. „Jacek nad Jackami” ruszył na zajazd, tak jak na wyprawę wojenną, pod chorągiewami i z bębniami. Prowadził ze sobą Węgrów, Kozaków, Tatarów, Cyganów i Serbów.

Dydyński zginął w bitwie pod Zborowem w 1649 r., walcząc z Kozakami i Tarami, w chorągwi pospolitego ruszenia sanockiego. Pewnie Sienkiewicz dopatrzyłby się w tej śmierci w obronie Ojczyzny okoliczności łagodzących i rozgrzeszyłby go z jego niecnego żywota, ale w pamięci potomnych zapisał się on jako rębajło, zawiadaka i człowiek do wynajęcia.

Jeleń, bo jeszcze zapłacił rabusiomu odszkodowanie.

## Rosińskich 5 minut w historii

Małe poważanie dla prawa mieli też bracia Rosińscy, którym przewodził najstarszy Stanisław.

– Ta familia też miała swoje 5 minut w historii regionu – podkreśla znacząco Paweł Skowroński.

Rosińscy mieli dwór w Teleśnicy Oszwarowej. Byli herbowi, ale zajmowali się procederem rozbójniczym. Zapisali się w historii wyjątkowo niegodziwie, bo podnieśli rękę na gościa, sprzeniewierzając się staropolskiemu zwyczajowi: Gość w dom, Bóg w dom. W trakcie gościnny ucieli swojemu gościowi głowę. – Odbiło się to szerokim echem w ziemi sanockiej, więc starosta zwołał szlachtę, by ukarać sprawców – relacjonuje pokrótce historyk.

Szlachta wzięła się zebrala i ruszyła na Rosińskich, ale gdy przybyła do Teleśnicy Oszwarowej okazało się, że rozprawa z okrutnikami nie pójdzie tak łatwo.



Historia Jacka Dydyńskiego nie zakończyła się wraz z jego śmiercią. Współcześnie został on bohaterem wielu barwnych i głośnych powieści Jacka Komudy, stając się dowodem na to, że hulaszczycy i rzykanckie życie ma jednak swój powab.

Kondotier z ziemi sanockiej był przez pewien czas na usługach Diabła Łańcuckiego, czyli Stanisława Stadnickiego, starosty zygwulskiego, co było mianem wyłącznie tytularnym. Starosta był bez wątpienia największym okrutnikiem i warcholą tamtych czasów. Zasłużył na swój przydomek rabując, najeżdżając, zabijając swoich sąsiadów i to zarówno tych wysoko urodzonych, jak i pośledniego stanu.

### Musi zapachnieć Sienkiewiczem

Te barwne postaci ożywają dzisiaj, na potrzeby turystyki i promocji regionu, pasjonaci z Grupy SCUTUM. Rekonstruktorów zainspirował Paweł Wójcik, współwłaściciel Biura Turystycznego PAWUK.

– Zbójckie mity w naszym regionie są wykorzystywane w niewielkim stopniu – uważa Paweł Wójcik. – Oprócz pomnika tolhaja w Orelcu i napadów przez nas organizowanych nie ma niczego więcej.

W każdy letni wtorek rycerze-rabusie napadają na drezyny kolejowe, a w zimie na kuligi. To pierwsza w regionie taka oferta dla turystów.

– Jeśli na Podhalu wykorzystuje się mit harnasiów, to dlaczego my nie mielibyśmy sięgnąć do życiorysów tak barwnych postaci – pyta retorycznie Paweł Skowroński, który „po godzinach” ubiera się w żupan, kontusz i z szablą w ręku „napada” na turystów. – Staramy się, by podczas tych inscenizacji zapachniało Sienkiewiczem. Jest szermierka, dowcipne dialogi w stylu Onufrego Zagłoby i trochę huk.

Jednak nie tylko na rekonstrukcji bijatyk i szermierce opierają się nasi poczciwi zbójnicy. Opowiadają turystom o barwnych postaciach z historii regionu, o strojach, które noszą i przybliżają tematykę związaną z dawnym uzbrojeniem. Rozprawiają o czasach, w których żyli rycerze-rabusie. Są to niecodzienne lekcje historii.

### Od pasterza do harnasia

Jednak znacznie więcej zbójników, o których mówi historia, pochodziło z ludu. Robert Bańkosz, autor książki „Strasliwi zbójnicy z Bieszczadów i okolicy” naliczył ich ponad dwie setki!

Jednym z najsłynniejszych był Oleksa Dobosz, który urodził się w Czarnohorze. Jako dziecko pasał w górach kozy. Z biednego, zagłodzonego chłopca przemienił się w watażkę przez „widzenie”, którego doświadczył w górach. Już jako harnaś Dobosz, zemścił się na panu, który wziął jego brata na służbę, a potem oddał do wojska. Brat Oleksy – Iwan, według legendy, z tęsknoty za górami i rodziną odebrał sobie na obczyźnie życie.

W rzeczywistości Dobosz miał brata Iwana, ale nie łączyła ich braterska miłość. W 1739 roku pokłócili się i podzielili terytorium. Oleksa pozostał w Czarnohorze, skąd wyprawiał się w doliny, by łupić dwory i wsie. Napadł na dwór Jędrzeja Karpińskiego w dniu narodzin jego syna, późniejszego poety Franciszka Karpińskiego. Watażka darował swoim ofiarom życie, choć był z niego znany okrutnik. Poleciał jedynie, by chłopca nazwano na jego cześć Aleksy.

Iwan, zraniwszy w kłótni Dobosza toporem w nogę, poszedł na zachód i zbójował w Bieszczadach. Miał niejedno na sumieniu, ale sława Oleksy go przyćmiła. Iwan grasował kilka lat w górach Sanoczczyzny. Zginął w 1766 roku.

Śladem po Iwanie Doboszu utrwalałom w ustnych przekazach jest historia o jego nożu znajdującym w cerkwi w Beniowej. Watażka miał złożyć go w świątyni jako wotum. Na ostrzu widniał napis: Od tego noża zginął z ręki Doboszczuka... Niestety nie wiemy, kogo Iwan pozbawił życia, bo napisu nie można było do końca odczytać.

Los inny koniec zgotował Oleksie. Watażka ożenił się z wiejską dziewczyną, ale wziął ją za żonę, jak pisze Vincenz, jedynie z grzeczności. Zakochał się zaś w Kseni, kobiecie zamężnej i namiętnej. Tak często do niej chadzał, że zazdrosny mąż Stefan Dźwinka ze wsi Kosmacz poczęstował go z ukrycia kulką. Było to dość trudne, bo Dobosza kule się miały nie imać. Chłop za radą zdradzieckiej Kseni użył kuli, poświęconej przez 12 kapłanów podczas 12 mszy.

Według legendy, druhowie Dobosza wynieśli harnasia na poloninę, by tam oddał ostatnie tchnienie. Akta sądowe mówią zaś, że jego ciało wystawiono na widok publiczny w Stanisławowie. Dobosz umarł żegnany przez wiwatujących miesz-

czan. W nagrodę wojewoda zwolnił jego zabójcę ze wszelkich świadczeń państwowych.

Sławę Oleksy Dobosza przyćmił na ziemiach polskich i na Słowacji mit Janosika. – Ale to tylko po naszej stronie Karpat – zaznacza Paweł Wójcik. – Po ukraińskiej Dobosz jest bardziej znany niż Janosik.

### Opryszek ulubieńcem ludu, ale do czasu

Mit zbójcki szerzył się w gminie jak pożar, ale nie zawsze zbójnik był ulubieńcem ludu. Przykładem niechęci chłopów do opryszków jest Martyn Portasz, beskidzki zbójnik. W 1680 roku napadł na dwór w Węgierskiej Górze i uprowadził urzędnika. Żona porwanego dostarczyła harnasiowi żądanego okupu. Portasz jednak zabił zakładnika. Odrąbał mu głowę. Wzburzeni tym okrucieństwem chłopcy pomogli wojsku wytopić Portasza. Żołnierze schwytali go w góralskim szalasiu. Zbytano się z nim nie cackano. Zdarło mu dwa pasy na plecach, odcięto ręce. Tak „oprawionego” powieszono na haku za żebro, by zginął, jak przystało na harnasia.

Barwnych historii z życia opryszków jest dużo, dużo więcej. Stanowią one też świetny materiał do inscenizacji. Jednak jak na razie rekonstruktorzy w dość ograniczonym zakresie sięgają do tej tradycji, bo pojedynki na szable są bardziej widowiskowe niż chłopskie porachunki. Dużo ciekawsze są też stroje szlacheckie, w których nasi bohaterowie paradują. Mimo to w niedługim czasie planowane jest powiększenie zbójckiej kompanii tak, aby obok sarmackich rębajłów dokazywać mogli także ludowi beskidnicy.

Bieszczadzcy i beskidzcy zbójnicy odeszli na naszych ziemiach w zapomnienie, bo ich historia nie sprzyjała zachowywaniu legend i opowieści. Za południową granicą ten mit jest wciąż żywy, co powoduje, że jest on wykorzystywany komercyjnie. Tam zbójnicy nie rabują z pieniędzy, ale przynoszą majątek.

– Na Słowacji ze względu na historycznych zbójnicę są ludowymi bohaterami – podkreśla Paweł Wójcik.

Może jednak i u nas warto odkurzyć legendę o Doboszczaku, czy innym słynnym harnasiu. Paweł Wójcik nie mówi „nie”.

Dorota Mękarska





Teofil Wojciech Ostoja-Ostaszewski, ok. 1865, fot. Walery Rzewuski



Teofil Ostaszewski z synami – 1870 r.

Ostoja-Ostaszewscy. Część I. **Teofil Wojciech (1807-1889)**

# Przyjaciół ludu, oddany Ojczyźnie

Postać Teofila Ostaszewskiego należy do grona wybitnych osobistości ziemi sanockiej połowy XIX wieku. Jego zasługi i dokonania do dziś w wielu opracowaniach, związanych z badaniami nad rozwojem kultury i gospodarki rolnej, przywoływane są jako pionierskie. W roku 1883 Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie, skupiające ziemian z terenu zaboru galicyjskiego, w raporcie o swojej działalności podkreślało zasługi członka Towarzystwa – Teofila Ostaszewskiego – „był pierwszym w kraju, który zajął się ze znajomością, energią i wytrwałością niezwykłą, chowem bydła i podniósł go nie tylko w Galicji, ale i za kordonem”

Echa działalności i osiągnięcia Ostaszewskiego wykraczały daleko poza obszar jego majątności czy ziemi sanockiej. Należał do nielicznych galicyjskich ziemian, któremu leżało na sercu, nie tylko rozwój gospodarczy własnych majątków, ale nade wszystko dobrobyt i edukacja ludu w nim żyjących. Cieszył się wielkim szacunkiem i uznaniem sąsiadujących z nim ziemian i okolicznej szlachty, którzy w roku 1879 jako dowód zaufania, wybrali go na pierwszego marszałka rady powiatu brzozowskiego.

## MŁODOŚĆ

Teofil Wojciech Ostaszewski urodził się 3 maja 1807 roku we Wzdowie w majątku swoich rodziców, Sebastiana Ostaszewskiego (1755-1826), właściciela Wzdowa, Jaćmierza i Posady Jaćmierskiej w ziemi sanockiej, oraz Wiktorii z Lubkowskich (1769-1827) h. Bończa.

Ostaszewscy herbu Ostoja byli szlachtą mazowiecką, wywodzącą się z Ostaszewa Wielkiego i Panków w ziemi ciechanowskiej, która osiedliła się na ziemi sanockiej w drugiej połowie XVIII wieku, za sprawą dziada Wojciecha Teofila, Michała Ostaszewskiego (1735-1816), syna Jana i Anny ze Skrzetuskich, niegdyś skarbnika owruckiego, a później organizatora i przywódcy Konfederacji Barskiej w latach 1768-1772 na Podkarpaciu.

Michał Ostaszewski w roku 1793, będąc już właścicielem majątku Jabłonka k. Brzozowa, odkupił od Anny Teresy z Ossolińskich Potockiej, krajczyni wielkiej koronnej, dobra ziemskie – Klimkówkę z Iwoniczem, na których zainicjował budowę uzdrowiska, zwanego później Iwoniczem-Zdrojem. Skupując inne majątki, jak w roku 1799 Wzdów, Sieniawę i kilka innych, stał się niebawem jednym z najbogatszych ziemian na Sanoczczyźnie. Jego najstarszy syn Sebastian, urodzony z Marii z Krynickich, odziedziczył Wzdów, Jaćmierz z Posadą Jaćmierską. We Wzdowie na miejscu wcześniejszego dworu wybudował pałac, w którym później rodziły się następne pokolenia Ostaszewskich.

Dzieciństwo i pierwsze lata młodości Teofil spędzał wraz z siedmioma siostrami we Wzdowie, gdzie zapewne odbierał też pierwsze lata edukacji. O dalszej edukacji nic nie wiadomo.

W 1826 roku Teofil Ostaszewski odziedziczył majątek po zmarłym w tymże roku ojcu Sebastianie. Niebawem, powiększył też swe włości o sąsiadujący ze Wzdowem, Jasionów i Grabownicę. Po bezdzietnie zmarłym stryju Józefie przypadła mu w spadku Klimkówka. W ten sposób stał się właścicielem niemałej fortuny, a przy tym doskonale zagospodaro-

wanej. W 1830 roku założył w swych majątkach nowoczesną hodowlę bydła szwajcarskiego (dominowało bydło rasy Simental) oraz koni, a w niedługim czasie wyniki jego pracy nagradzane były medalami na wystawach we Lwowie, Paryżu i Warszawie. W roku 1873 w Wiedniu na światowej Wystawie Powszechnej jego zwierzęta zostały medalistami z dyplomami uznania za włożony wkład w rozwój hodowli rasowej bydła.

W roku 1830, gdy na terenach zaboru rosyjskiego wybuchło powstanie przeciwko rosyjskiemu zaborcy, młody Ostaszewski aktywnie włączył się do akcji pomocowej, skierowanej do uchodźców z terenów objętych walkami.

Przebywając w 1840 roku na jednej z wystaw hodowlanych w Paryżu, nawiązał bliższe kontakty z przedstawicielami emigracji polskiej, bytującą po upadku Powstania Listopadowego we Francji. W trakcie pobytu w Paryżu opublikował swój pierwszy manifest zatytułowany „O oswobodzeniu Polski przez zniesienie pańszczyzny w Galicji”, nawołujący do zniesienia przyżytków feudalizmu na terenach zaboru austriackiego. Podjął także temat aktywnej pracy na rzecz edukacji ludu wiejskiego, uważając, że jest to jedyna droga do przywrócenie polskiemu chłopu tożsamości narodowej i związania go z polską racją stanu. Jednocześnie uważał, że tylko wzmożona edukacja jest w stanie poprawić warunki egzystencji wiejskiego ludu. Nawoływał, iż nie czyniąc nic w tej materii, w przyszłości chłop, pozbawiony świadomości narodowej, może zostać zmanipulowany i wykorzystany przez zaborców przeciw prądom narodowowyzwoleńczym patriotycznej części galicyjskiego społeczeństwa. Intuicja nie zawiodła Ostaszewskiego. Już wkrótce historia miała pokazać, jak bardzo miał rację, nawołując do zmiany postaw wyższych warstw społecznych w Galicji. Rabacja chłopstwa z roku 1846, wyraźnie pokazała wielką i okrutną siłę zbuntowanego i niczego nieświadomego żywiołu chłopstwa. Na dowód, jak bliską była mu edukacja ludu, niech będzie fakt, że w roku 1829 założył we Wzdowie pierwszą szkołę ludową.

## SPOŁECZNIK I PATRIOTA

Już od wczesnej młodości Teofil Ostaszewski nastawiony był bardzo patriotycznie na sprawy związane z niepodległością Polski. Wspomnieć należy fakt, iż ze Wzdowa uczynił też ognisko życia narodowego, w którym gościł i dawał schronienie czolowym przywódcom powstań z roku 1846 i 1863. Często gościem Ostaszewskiego we Wzdowie był Julian Goslar,

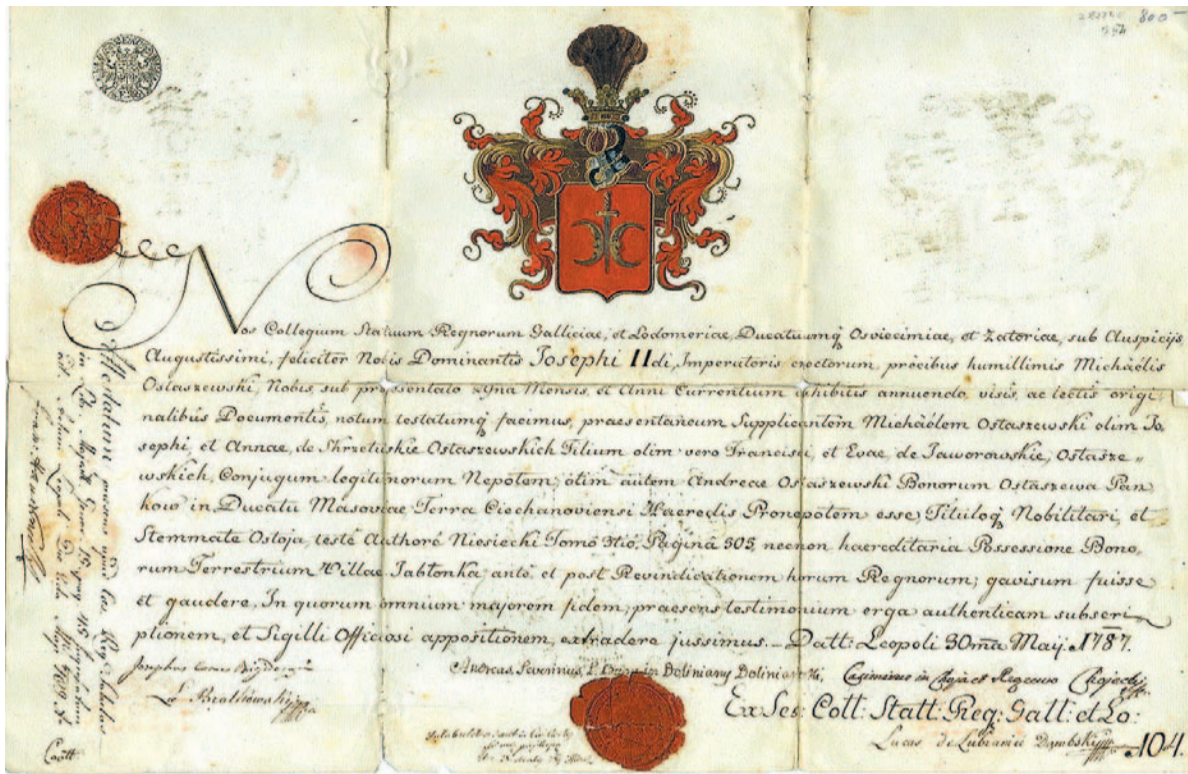
jeden z przywódców powstania z roku 1846.

20 lutego tegoż roku, inny z dowódców rabacji, Franciszek Wolański ogłosił w Krośnie odezwę o wybuchu powstania w nocy z 21 na 22 lutego. 24 lutego Rząd Narodowy ogłosił w Krakowie manifest do narodu, władzę dyktatora powstania powierzono Janowi Tyssowskiemu, a Edwardowi Dembowskiemu realizację poleceń dyktatora. W tych samych dniach, zebrani pod dowództwem Teofila Ostaszewskiego, mianowanego na dowódcę wojsk północnego obszaru cyrkułu sanockiego, powstańcy z okolic Krosna i Brzozowa ruszyli przez Wzdów i Grabownicę na Sanok, jako stolicę cyrkułu. Powstańcy nie przypuszczali jednak, że spotkają się z tak wrogim nastawieniem zmanipulowanej przez austriaków ludności wiejskiej. Już w pierwszych dniach powstania, w cyrkułe sanockim, na terenie Haczowa, chłopcy rozbroili oddział Feliksa Urbańskiego, miejscowego dziedzica i odstawili go do sanockiego aresztu. Silny oddział, tworzony przez majora Jerzego Bulharyna, jednego z byłych przywódców powstania listopadowego, idący od południowej części powiatu sanockiego, po koncentracji w Uhercach, gdzie odebrano przysięgę od powstańców, kierował się na Sanok. Jednak bez należytego wsparcia, nękany przez okolicznych chłopów, po dotarciu do Zahutynia, gdzie po kilku potyczkach z wojskami austriackimi, zmuszony został do wycofania się na węgierską stronę granicy. Już w pierwszych dniach powstania widać było słabą jego organizację. W szybkim tempie zaborcy zdołali wyłapać lokalnych przywódców zrywu. Zmanipulowani i uprzedzeni o mającym nastąpić powstaniu szlachty, chłopcy już na trzy dni przed powstaniem zaczęli napadać na dwory szlacheckie oraz niektóre kościoły. Dokonali krwawej rzezi, mordując ok. 3 tysiące ziemian, urzędników dworskich oraz księży. Panika i strach przed okrucieństwem chłopów poграzebała ostatecznie jakiejkolwiek szansę na podważenie całego narodu do walki z zaborcami.

Nie inaczej było w dobrach Teofila Ostaszewskiego. Zbuntowane chłopstwo napadło na pałac we Wzdowie, plądrując go niemilosierdzie, zaś jego właściciela, skrupowanego powieźli do sanockiego cyrkułu, oddając władzom austriackim. Wydarzenia 1846 roku we Wzdowie tak opisuje Feliks Urbański, dziedzic z Haczowa, autor pamiętników, znajdujących się obecnie w Dziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (rkps 6792), w których przedstawił wierny opis powstania z 1846 roku w okolicach Haczowa, Turzopolu i Wzdowa: „Z rana w niedzielę dowiedzieliśmy się niestety, że chłopcy masami wszelkie drogi zamknęli i że w karczmie radzą (...). Zostaliśmy więc z panem Ostaszewskim i wypiliśmy kawę, zapaliliśmy fajki. Wtem około dziewiątej godziny rano, otoczyło chłopstwo cały dwór. Wójt z kilkoma chłopami wszedł do pokoju z odkrytą wszakże głową i oznaj-

mil, że z rozkazu cyrkułu przychodzi areztować wszystkich obcych ludzi. Na to pan Ostaszewski mu odpowiedział: Tu nie ma nikogo obcego. A wskazując na mnie dodał: pana Urbańskiego, sąsiada naszego znacie (...). Wtem wpadł na czele kilkunastu chłopów, uzbrojonych w pałki, olbrzymiego wzrostu chłop Wojtuś. Pierwszym dziełem jego było, że wójtą w twarz uderzył, mówiąc: durniu, czapkę zdjąłeś, a czy nie wiesz, że już panów nie ma! Najpierw powybił szyby w szafach, w których starożytna i różna kosztowna broń się znajdowała i rozdawał między chłopów. Następnie wszystkie okna we dworze runęły i wzięto się do niszczenia wszystkiego. Sam widziałem jeszcze jak siekierą fortepian rąbano. Pan Ostaszewski, nie tracąc przytomności, wziął mnie pod rękę i wyszliśmy szczęśliwie jeszcze (...). Szliśmy ku stajni, gdy nagle kilkadziesiąciu chłopów za nami zawołało: Marsz do karczmy! Musieliśmy to uczynić, a przyszedłszy tam, zastaliśmy dwa lub trzy tysiące tej dziczy, która z różnych wsi zgromadziła się (...). Przeszło godzinę radzono na dworze, narzeszcie ten sam Wojtuś na czele kilkadziesiąciu ludzi wpadł do karczmy. Porwano pana Ostaszewskiego pod boki i wyrzucono z karczmy.”

Za dopuszczenie do proklamacji odezwy o powstaniu oraz za niezawiedzenie o planowanym powstaniu władz austriackich Ostaszewski odsiedział 2 lata w austriackim więzieniu we Lwowie. Dopiero w 1848 roku na fali ogólnoeuropejskich ruchów zwanych popularnie Wiosną Ludów, został zwolniony



Certyfikat z legitymacji szlacheckiej Michała Ostaszewskiego z roku 1787

z pamiętnika wdowianina – Adama Pojnarza, zawarta w publikacji z roku 1997 „Haczów. Gmina na Podkarpaciu” Jerzego Ferdynada Adamskiego: „Kiedy chłopci ze Wzdowa czy z wioski sąsiednich, czy nawet jałmużnicy weszli w obejście dworskie Ostaszewskiego Teofila i nosili czapkę pod pachą, chodząc zgłębi tytułowali go Jaśnie Panem, to Teofil karcił ich za taką poddańczą i niewolniczą postawą, mówiąc: Czego mospanie jęczycie i brzęczycie? Wyprostujcie się mospanie,

Ostatnim wydanym zbiorem w 1888 roku, jeszcze za życia Ostaszewskiego, było „Sto bajek”, które wydał wraz ukraińskimi wierszami Spiridiona Ostaszewskiego, dalekiego krewnego, którego przodkowie osiedlili się na Podolu, właściciela Myszarówki w powiecie hajsyńskim.

Utrzymywał ściśle literackie kontakty z uznanymi wówczas pisarzami polskimi m. in. z Józefem Ignacym Kraszewskim i Władysławem Bełzą, z którymi dzielił się swoimi spostrze-

w miejscowej szkole ludowej, dla której przygotowywała materiały edukacyjne.

Teofilowi i Emmie Ostaszewskim urodziło się siedmioro potomstwa, z czego trzech najstarsi synowie: Józef Michał, Michał Sebastian, Karol Izidor zmarli niestety we wczesnym dzieciństwie. Ich tablice pamiątkowe znajdują się w kaplicy grobowej na nekropolii Ostaszewskich w Klimkówce. Najstarszym dzieckiem Ostaszewskich była córka Maria Amelia (1851-1918), w roku 1875 poślubiona hr. Augustowi Dzieduszyckiemu (1844-1922), szambelanowi cesarskiemu w Wiedniu, z którym miała cztery córki, Emmę, Cecylię, Amalię i Zofię.

Następnym, urodzonym w roku 1860 był Adam Jan Kanty, słynny konstruktor i wynalazca, dziedzic Wzdowa, żonaty z Marią Chłapowską (1864-1941), córkę Stefana Euzebiusza Chłapowskiego (1835-1884) z Bonikowa i hrabianki Marii Ponińskiej (1842-1899) z Wrześni, z którą miał jedną córkę Elżbietę, zmarłą we wczesnym niemowlęctwie oraz syna Wojciecha Teofila (1902-1975), prawnika i kompozytora, żonatego z Aleksandrą „Inką” z Mniszek-Tchorznickich (1918-1981), h. Jelita, wnuczką dra Aleksandra Mniszek-Tchorznickiego (1918-1980).

Stanisław Hieronim (1862-1915) był następnym w kolejności synem Teofila i Emmie Ostaszewskich, dziedzic Klimkówki, prawnik, hodowca, promotor nowoczesnych technologii, przemysłowiec. To na terenie jego majątku powstała jedna z pierwszych kopalni ropy naftowej. Żonaty z Anią z Sękowskich (1882-1937) z Wydrnej, pozostawił trzy córki: Marię (1901-1989), zamężną z Danielem Rodich-Laskowskim (1884-1957) z Bażanówki, Zofię (1902-1982), zamężną za hr. Janem Tytusem Tarnowskim (1888-1947) z Chorzelowa, Izabellę „Iza Ostoya” (1910-2017), pianistkę i pedagog muzyczną w Krakowie, uhonorowaną w roku 2010 Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zamężną za Bogdanem Zielińskim (1899-1988) oraz jedynego syna Józefa Feliksa (1904-1989), naukowca, jednego z czołowych polskich specjalistów sektora naftowego oraz w zakresie automatyki wydobycia ropy naftowej, żonatego z Marią Kurzec-Skibniewską (1907-1984), z którą miał syna i cztery córki.

Najmłodszym z synów Teofila i Emmi był Kazimierz Innocenty (1864-1948), pionier polskiej hippiki. Należał do grupy wyróżniających się hodowców koni wyścigowych na terenie Galicji, a później Polski (wierzchowe półkwi angielskiej, araby, anglo-araby). Konie z jego hodowli brały udział w wyścigach już od 1895 roku i zwyciężały na torach wyścigowych najpierw we Lwowie i Krakowie a później w Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, Pardubicach, Rydze i Odessie. W swoim majątku w Grabownicy, którą odziedziczył po ojcu Teofilu, w roku 1889 założył Pierwszy Instytut Sportowy „Grabownica”.

Jako przedsiębiorca i przemysłowiec założył fabrykę powozów i bryczek, w których wytwarzał landaery, landolety, powozy półkryte, faetony, breaki, dogcarty. Stworzył też fabrykę rymarsko-siodlarską oraz wytwórnię urządzeń stajennych dla koni. Był założycielem wielu towarzystw hodowlanych, m. in. w roku 1895 Galicyjskiego Towarzystwa Zachęty i Wzajemnej Pomocy w Chowie Koni, w roku 1920 Towarzystwa Jazdy Konnej a w 1929 roku we Lwowie ustanowił Małopolskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni, zostając wybranym na jego pierwszego prezesa. W roku 1889 napisał i wydał we Lwowie pierwszą na terenie Polski księgę stadną koni arabskich i półkwi, zatytułowaną „Oficjalna Księga Stad Koni Półkwi Dla Galicji i Bukowiny”. Jedną z ukończonych dziedzin życia Ostaszewskiego była muzyka i komponowanie, był to rezultat talentu odziedziczonego po matce Emmie Żaluskiej i pradziadku Michale Kleofasie Ogińskim.

Kazimierz Ostaszewski był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żoną Kazimierza była markiza Marie Alexandrine (Sacha) de Boishebert (1853-?), naturalna córka carewiczka Aleksandra Mikołajewicza Romanowa, późniejszego cara Rosji Aleksandra II. Ślub młodej pary zawarty został w roku 1888 w kościele parafialnym w Grabownicy, na podstawie sfabrykowanych dokumentów, którego w dobrej wierze udzielił miejscowy proboszcz. Małżeństwo po pewnym czasie zostało jednak unieważnione. Kazimierz Ostaszewski ponownie ożenił się 26 września w roku 1904 z Heleną Marią de Saint Gilles (1875-1965) córką duńskiego profesora Jeana Frederica Pio i Elżbiety Sponneck. Z małżeństwa tego pozostały dwie córki Olga (1905-1986), właścicielka majątku Ładzin koło Rymanowa, będąc jedną z dziedziczek na ziemi sanockiej. Zamężna za Franciszkiem Ksawerym Dwernickim (1894-1966), właścicielem Witrynowa. Drugą córką była Yolanta Emma (1907-2002) utalentowana skrzypaczka. Jej mężem był francuz Georges Coulant (1894-1992). Obie córki Kazimierza zmarły bezpotomnie.

Teofil Ostaszewski, dożywając sędziwego wieku, cieszył się spełnionym życiem, wspaniałym potomstwem, które napawało go z pewnością ukrywaną dumą. Teofil Ostaszewski zmarł 9 sierpnia 1889 roku w pałacu we Wzdowie. Jak donosił ówczesny karkowski „Czas” z niedzieli z 11 sierpnia 1889 r. (nr 183), egzekwie miały się odbyć 12 sierpnia, w poniedziałek, w kościele w Jasionowie, a po nich miało nastąpić złożenie ciała do rodzinnego grobowca na cmentarzu w Klimkówce.

Robert Antoń | antonr@op.pl

Źródło fotografii:  
arch. rodz. Ostaszewskich, arch. autora

„Kiedy chłopci ze Wzdowa czy z wioski sąsiednich, czy nawet jałmużnicy weszli w obejście dworskie Ostaszewskiego Teofila i nosili czapkę pod pachą, chodząc zgłębi tytułowali go Jaśnie Panem, to Teofil karcił ich za taką poddańczą i niewolniczą postawą, mówiąc: Czego mospanie jęczycie i brzęczycie? Wyprostujcie się mospanie, włóżcie czapkę mospanie na głowę i mówcie mospanie czego wam trzeba, czego chcecie. Nie nazywajcie mnie mospanie jaśniepanem, bo ja z takiego samego błota jak wy. To jaśnie już niedługo piorun trzaśnie, a panie mospanie zostanie

i powrócił do swojego majątku. Nie pozostawał jednak obojętny na budzący się ruch polski w obrębie monarchii habsburskiej. Stał na czele Gwardii Narodowej, ochotniczej formacji wojskowej, która powstała w Sanoku, gdzie wraz z innymi sanockimi ziemianami, m.in. Władysławem Tchorznickim, Władysławem Dydyńskim, Konstantym Bobowskim, Henrykiem Kieszowskiem, powołał Radę Obwodową, będącej ekspozyturą powstałej w kwietniu 1848 we Lwowie, Rady Narodowej Centralnej jako reprezentanta polskiego społeczeństwa. W 1848 roku z działania na rzecz odrodzenia Ojczyzny, na wniosek Burmistrza i Rady Miejskiej Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka, Teofil Ostaszewski jako pierwszy w historii uhonorowany został tytułem Honorowego Obywatela Miasta Sanoka.

## PRACA DLA LUDU

W okresie nastania swobód po reformach ustrojowych, tak w imperium Habsburgów, jak i w Galicji, Ostaszewski oddał się aktywnej działalności samorządowej, skierowanej przede wszystkim do ludu wiejskiego. Relacje, jakie łączyły Ostaszewskiego z chłopami czy ludem wiejskim, były ponadczasowe i z pewnością wybiegały poza swoją epokę, o czym może zaświadczyć choćby wspomnienie

włóżcie czapkę mospanie na głowę i mówcie mospanie czego wam trzeba, czego chcecie. Nie nazywajcie mnie mospanie jaśniepanem, bo ja z takiego samego błota jak wy. To jaśnie już niedługo piorun trzaśnie, a panie mospanie zostanie”.

Za najważniejszą jednak uważał, działalność na rzecz ludu wiejskiego, walcząc o poprawę warunków egzystencji polskiego chłopca i, jak wspomniałem wcześniej, wywołania go z przymusu pańszczyzny. Ale znał też potęgę słowa pisanego, adresowanego pod chłopską strzechę. Pierwszym opublikowanym własnym sumptem zbiorem, przeznaczonym dla wiejskiej diatywy, był zbiór bajek, wydany w roku 1868, zatytułowany „Moje dobre chęci, czyli powiastki i bajki z miejscowych zdarzeń wzięte od 1829 do 1868 r. spisane dla szkółki wiejskiej przez założyciela tejże we Wzdowie 1829 r.”. Drukowany był w Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. W roku 1871 i 1876 w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wydał znów dwa tomiki wierszy pt.: „Moje dobre chęci, czyli powiastki i bajki dla ludu wiejskiego w szczególności, w ogóle zaś dla równoprawnionych” (Zeszyt II) oraz „Moje dobre chęci, czyli powiastki, bajki, fraszki, gderania i gawędy, głównie dla włościan, z życia wzięte” (Zeszyt III).

żeniami na temat uwolnienia polskiego chłopca od wszelkich przymusów, które uważał za dyby dla rozwoju tożsamości narodowej polskiego chłopca.

Działalność i zainteresowania hodowlane Ostaszewskiego znajdowały ujście również w publikacjach, które zamieszczał np. tygodniku „Rolnik” czy „Galicyjskim Doradcy Rolniczym” i w wielu innych. Współpracował z wieloma organizacjami związanymi z rolnictwem i hodowlą zwierząt, dość wymienić Towarzystwo Rolnicze w Krakowie czy Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie, którego był honorowym członkiem.

## ŻYCIE RODZINNE

15 kwietnia 1849 roku w Wiedniu Teofil Ostaszewski pojął za żonę hrabiankę Emmę Honoratę Żaluską (1831-1912), córkę hr. Karola Żaluskiego (1794-1845), jednego z przywódców powstania listopadowego na Litwie, od 1799 roku właściciela dóbr iwonickich, odkupionych od Michała Ostaszewskiego ze Wzdowa (dziadka Teofila) i księżniczki z Kozielska Amelii Ogińskiej (1805-1858), córki słynnego kompozytora i dyplomaty polskiego Michała Kleofasa Ogińskiego (1765-1833). Emma Ostaszewska odziedziczyła talent muzyczny po dziadku. Była pianistką, jednak na co dzień wspierała męża w jego pracy społecznej dla ludu. Nauczała

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

# Dwusetna rocznica urodzin Karola Pollaka



Od 1895 roku o bieżących sprawach ziemi sanockiej informowała cotygodniowa „Gazeta Sanocka”



W drugiej dekadzie XX wieku ukazywał się „Tygodnik Ziemi Sanockiej”

Trudno przecenić tę postać w historii ziemi sanockiej. Był założycielem pierwszej na tym terenie drukarni, dzięki niemu literatura zaczęła trafiać pod podkarpackie strzechy. Z maszyn jego zakładu wychodziła lokalna prasa. Karol Pollak – drukarz, wydawca, samorządowiec i społecznik – przyszedł na świat dokładnie 200 lat temu.



Karol Pollak w górnym rzędzie w środku

Karol Pollak urodził się 17 sierpnia 1818 roku w Brnie na Morawach. Jego rodzicami byli Jędrzej i Anna z domu Geislig. Z późniejszych ksiąg parafialnych parafii Przemienienia Pańskiego w Rzeszowie wynika, że pochodził z rodziny rzymskokatolickiej. Do Sanoka przyjechał, gdy był młodym jeszcze, trzydziestoletnim mężczyzną, ale z życiowym bagażem. Wiemy, że był już wtedy wdowcem po Józefie Pobraselce.

### Pierwsza drukarnia

Ze wspomnień znanego prawnika dra Romana Ślęczki wynika, że w momencie przyjazdu do Sanoka Pollak miał już w ręku fach drukarski i niemal zaraz po osiedleniu się tutaj założył zakład. Otwarcie drukarni w prowincjonalnym wówczas miasteczku wymagało nie lada – można powiedzieć – biznesowej odwagi. W stosunkowo niewielkiej odległości istniała wcześniej prawdopodobnie tylko jedna taka firma, założona w 1840 roku w Rzeszowie przez Franciszka Skierskiego, borykająca się z poważnymi trudnościami. Inicjatywom wydawniczym nie sprzyjała bardzo restrykcyjna jeszcze w tamtym okresie polityka władz austriackich, społeczne niepokoje (świeża była pamięć nieudanego powstania z 1846 roku i chłopskiej rabacji, sam zaś rok 1848 to okres Wiosny Ludów), a przede wszystkim – używając dzisiejszych określeń – bardzo trudny rynek. Małe uświadomienie narodowe miejscowej ludności, powszechny analfabetyzm nie ułatwiały pracy.

Pierwsze druki Karola Pollaka związane były z politycznymi wydarzeniami. W jego zakładzie tłoczono m.in. odezwy rad narodowych z Jasła i Sanoka, różnego rodzaju manifesty, nieco drobnych publikacji o treści religijnej. Z czasem zaczęły się ukazywać poważniejsze wydawnictwa. Niewątpliwie bardzo ważną pozycją było drukowane w Sanoku w 1854 roku co najmniej jedno z kilku wydań „Abecadlnika, czyli pierwszej nauki czytania i poznawania liczby dla młodzieży wiejskiej”.

Niezwykle ważną datą w historii sanockiej drukarni jest rok 1855, gdy Pollak nawiązał współpracę z zapomnianym dzisiaj, niestety, wydawcą, publicystą i niestrudzonego propagatorem polskiej literatury, właścicielem majątku w Żubraczem, Kazimierzem Józefem Turowskim. Jej owocem była, zapoczątkowana w kwietniu tegoż roku, seria „Biblioteki Polskiej”, w ramach której w ciągu dwóch lat wydano 104 zeszyty obejmujące 28 kompletnych dzieł polskiej klasyki. Jednymi z pierwszych pozycji, drukowanych przez Pollaka, były m.in. „Barbara Radziwiłłówna” Alojzego Felińskiego, „Przysłowia mów potocznych...” Andrzeja Maksymiliana Fredro, „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki” Ignacego Krasickiego, „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska czy też „Jan z Tęczyna” Juliana Ursyna Niemcewicza.

### Pierwsze czasopisma

Nakład serii „Biblioteki Polskiej” sięgnął 1500 egzemplarzy, sprzedanych w ciągu trzech lat. Na owe czasy był to bardzo przyzwoity wynik. Z tą serią związane było efermeryczne, ale uznawane za pierwsze w Sanoku, czasopismo „Rozmaitości Biblioteki Polskiej”. Prawdopodobnie ukazał się jeden numer, o objętości 40 str. W ślad za nim Pollak zaczął drukować kolejne periodyki: „Bibliotekę Parafialną dla ludu katolickiego” (1856-60) i „Szkółkę Parafialną dla młodzieży wiejskiej” (1857-60) brzozowskiego proboszcza, księdza Antoniego Załuskiego. W 1857 i 1858 roku sanocka drukarnia wydała z kolei 38 zeszytów „Księgozbioru Polskiego”, w których w odcinkach drukowano m.in. „Dymitra Samozwańca” Tadeusza Bułharyna i „Kronikę Polską...” Marcina Kromera.

Wydawnictwa Pollaka kolportowane były także daleko poza Rzeszowem. Sprzedawano je głównie w Galicji, ale również w zaborach pruskim i rosyjskim. Na liście odbiorców zeszytów „Biblioteki Polskiej” znajdują się m.in. księgarnie w Rzeszowie, Lwowie, Ostrowie Wielkopolskim, Lesznie, Czerniowcach, Tarnopolu, Stanisławowie, nawet w Wiedniu.

O ile „Rozmaitości”, „Szkółka...” czy „Biblioteka Parafialna” były raczej pismami tematycznymi, o tyle kolejne periodyki Pollaka można uznać za informacyjno-publicystyczne. Pod tym względem Sanok wyprzedził wiele innych galicyjskich miast (Rzeszów doczekał się pierwszych czasopism dopiero w 1883 roku).

26 sierpnia 1868 roku nakładem drukarni Karola Pollaka ukazał się pierwszy numer „Reformy” określanej jako „dwutygodnik polityczno-literacki i naukowy”. Redaktorem odpowiedzialnym był Aleksander Krzyżanowski. W 10 numerze pisma ukazał się list samego Józefa Ignacego Kraszewskiego, który w superlatywach wyrażał się o „Reformie”. Autor „Starej baśni” pisał m.in., że dwutygodnik jest „(...) pierwszą próbą pisma wychodzącego na prowincji, a czerpanego z własnych piersi (...) jednym z najpiękniejszych objawów samoistniejszego żywota prowincji (...) Za przykładem Sanoka – sądzę – że powoli pójść by powinny i inne miasta prowincji, tworząc organa swych miejscowych interesów i tłumacząc spraw ogólnych”.



Niestety żywot większości czasopism, ukazujących się w tamtym okresie, był zazwyczaj bardzo krótki. Przychody w części tylko rekompensowały znaczne wydatki. Ostatni, 17 numer dwutygodnika, ukazał się z datą 5 maja 1869. I było to ostatnie pismo tłoczone w sanockiej drukarni za życia jej twórcy.

Pollak znów skupił się przede wszystkim na wydawaniu własnych lub zleconych druków. Duże znaczenie miała współpraca ze znanym lwowskim wydawcą Karolem Wildem. W jej ramach wydawano głównie podręczniki w językach polskim, niemieckim i francuskim. W sprawozdaniu z działalności firmy za lata 1848-70 Karol Pollak podawał, że w tym okresie z drukarni wyszło 125 tysięcy książek własnego nakładu i 50 tysięcy na zlecenie.

Niezwykle istotną rolę w życiu XIX-wiecznego Sanoka odegrała, założona w 1861 roku przez Pollaka, księgarnia i wypożyczalnia książek, które w kolejnych latach stały się ważnymi, kulturotwórczymi instytucjami w mieście. Zapewne ich powstanie wymagało wielu czasochłonnych zabiegów, na ich otwarcie konieczne wówczas było uzyskanie koncesji Namiestnictwa we Lwowie. Tu można było nie tylko wypożyczyć lub kupić książki, ale nabyć artykuły biurowe, zaprenumerować dzienniki i czasopisma, kupić bilety do teatru czy kina, a nawet oprawić obraz i zapłacić składki na cele społeczne. Według sprawozdania z 1872 roku wypożyczalnia oferowała 1000 pozycji polskich, 700 niemieckich i 60 francuskich, by niedługo przed wybuchem I wojny światowej sięgnąć liczby 3000 tomów.

### Życie publiczne i prywatne

Karol Pollak był człowiekiem bardzo aktywnym nie tylko na polu zawodowym. Udzielał się społecznie. Przez szereg lat był miejskim radnym, a w latach 1872-73 zastępcą burmistrza Cyryła Jaksy Ładyżyńskiego. Uczestniczył w pracach komitetów wspierających budowę kościoła na Posadzie Olchowskiej oraz pomnika 300-lecia Unii Lubelskiej.

W Sanoku, do którego przyjechał będąc wdowcem, Pollak poznał kolejną wybraną swego serca – Marię Zarębiankę. Pobrali się 22 lutego 1852 roku. Mieli jedenaścioro dzieci, z których piątka, niestety, zmarła w dzieciństwie lub młodzięcym wieku. Jeden z jego synów – Karol junior – w przyszłości miał zostać cenionym inżynierem-elektrykiem, wynalazcą m.in. tramwaju elektrycznego na akumulatory i twórcą słaskiej fabryki akumulatorów. Drugi syn – Michał, z wykształcenia handlowiec, kontynuował wydawniczą działalność ojca.

Karol Pollak senior zmarł na zapalenie płuc w wieku 62 lat, 27 kwietnia 1880 roku. W jego pogrzebie na sanockim cmentarzu wzięły udział tłumy mieszkańców. Przemyski tygodnik „San” tak wspominał zmarłego na swych łamach (pisownia oryginalna):

„Obecnie wspomnijmy jeszcze, jakim był zmarły jako obywatel kraju i jako Polak. Że pracował dla dobra miasta udowadnia najbardziej to, iż przez dłuższy czas był wybierany na radnego, który to obowiązek pełnił gorliwie (...). Był to gorący patriota, a patriotyzm okazywał nie tyle słowami, ile czynami, jeżeli tego była potrzeba. (...) Umarł zbyt wcześnie, gdyż licząc 62 lat życia, a w całym ciągu tegoż nie znajdziemy żadnej skazy w postępowaniu, lecz owszem zobaczymy, iż żył jako człowiek, który znał cel życia i wiedział, iż nie tylko dla siebie, lecz także dla społeczeństwa pracować potrzeba”.

### Losy drukarni

Po śmierci ojca prowadzeniem rodzinnego interesu, noszącego przez kolejne dziesięciolecia nazwę „Drukarnia i księgarnia Karola Pollaka w Sanoku”, zajął się syn Michał. Usiłował on podobnie wydawać

w Sanoku lokalne pismo, którego – po upadku „Reformy” – miasto przez długi czas było pozbawione. Taką rolę w pewnej chwili usiłował pełnić, mający siedzibę w Przemyśle, tygodnik „Echo z nad Sanu”, ale jego żywot był bardzo krótki, około roczny. Redakcja „Echa” pożegnała się z czytelnikami w listopadzie 1885 roku.

Niemal dekadę po upadku „Echa z nad Sanu” próbę reaktywacji miejscowego pisma informacyjnego podjął Michał Pollak. Okazowy numer „Gazety Sanockiej” wyszedł w grudniu 1894 roku. Przez pierwsze pół roku pismo wychodziło w cyklu dwutygodniowym, aby od lata 1895 stać się tygodnikiem. W początkowym okresie jako wydawca i odpowiedzialny redaktor figurował dr Władysław Blyskal, później pojawia się nazwisko Michała Pollaka. Pismo określające się w podtytule jako „tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi sanockiej” miało cztery strony, ukazywało się „w każdą niedzielę o godz. 8 rano”. Kosztowało 15 centów austro-węgierskich.

W „Gazecie Sanockiej” wzorem innych pism tego czasu nie brakowało odniesień do życia społecznego i kulturalnego miasta i okolic, informowano o personalnych rozsadach, działalności lokalnych stowarzyszeń. Informowano o zgonach co znamienitszych postaci. Pismo zamieszczało programy planowanych imprez, w każdym numerze znajdował się obowiązkowo rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z sanockiej stacji z godną do pozazdroszczenia dzisiaj punktualnością.

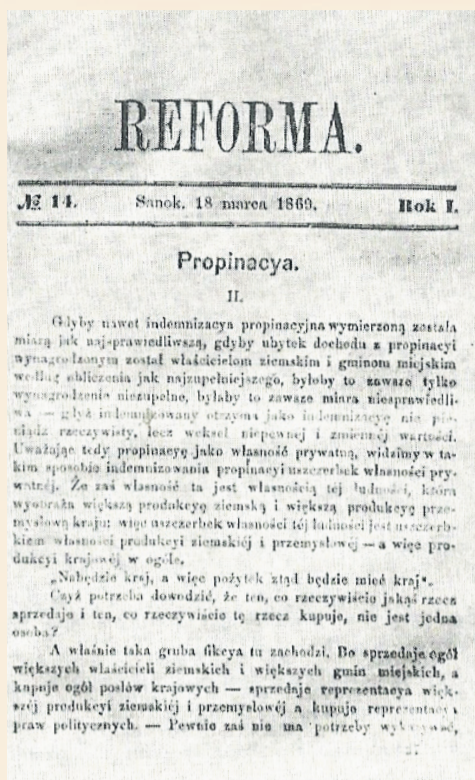
Niestety i „Gazeta Sanocka” w swym pierwszym wcieleniu nie dała rady ówczesnej „niewidzialnej ręce rynku”. W połowie 1897 roku wydawca poinformował o zawieszeniu pisma na czas nieokreślony „z powodu nieprzewidzianych przeszkód”. Gazeta powróciła na rynek w tej samej objętości z podtytułem „tygodnik poświęcony sprawom ziemi sanockiej” po prawie siedmiu latach przerwy, 1 stycznia 1904 roku. Wyraźnie nawiązywała do swej poprzedniczki zarówno szatą graficzną, ciągłością numeracji roczników, siedzibą redakcji i drukarni. Jej wydawcą tym razem był miejscowy adwokat, działacz społeczny i radny miejski dr Wojciech Ślęczka, zaś redaktorem odpowiedzialnym Aleksander Piech. Tym razem pismo funkcjonowało też tylko kilka lat, dzieląc los poprzedniczki i kończąc żywot w 1908 roku.

W 1910 drukarnia Pollaka zaczęła drukować „Tygodnik Ziemi Sanockiej”, którego redaktorem odpowiedzialnym w latach 1912-14 był Michał Pollak. I ta próba zakończyła się klęską. Pismo przestało wychodzić końcem lipca 1914 roku, w przededniu wybuchu I wojny światowej.

Mimo niepowodzeń na rynku prasowym, firma funkcjonowała dalej, chociaż dochodziło do zmian właścicielskich. W 1909 roku wdowa po Karolu seniorze – Maria – odstąpiła drukarnię Franciszkowi Patale. Przez pewien czas, z powodów formalnych, oficjalnie koncesjonariuszką była córka Pollaków, Jadwiga. Księgarnię przejął zaś najpierw aptekarz Górny, później Ferdynand Dąbrowski.

Drukarnia Pollaka przetrwała w prywatnych rękach niemal równo sto lat, do nacjonalizacji w 1948 roku. Przez ten czas wydrukowano tu ponad 350 pozycji i 20 tytułów gazet.

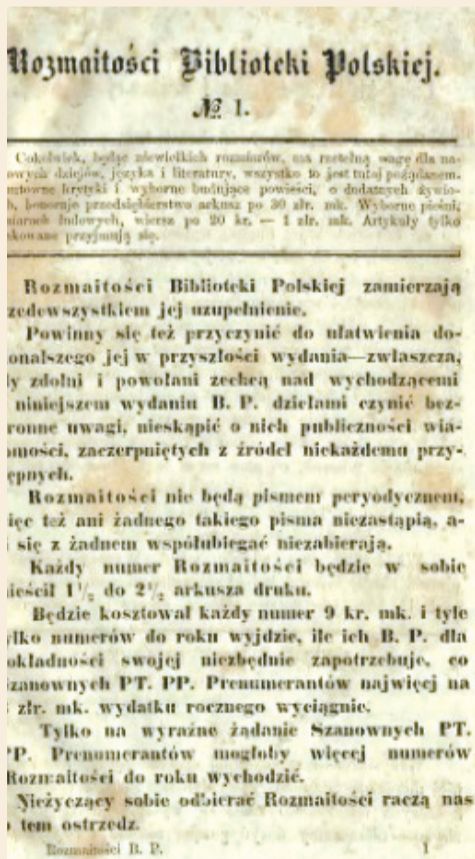
Przy pisaniu artykułu wykorzystano m.in. publikacje Jadwigi Zaleskiej opublikowane w numerach „Rocznika Sanockiego” z 1963 i 1988 roku.



Jeden z numerów „Reformy” wydawanej przez Karola Pollaka



Michał Pollak



Wydany w Sanoku I numer „Rozmaitości Biblioteki Polskiej”

Z kalendarium podkarpackiej historii  
17 – 23 sierpnia

### Urodzili się

**17.07.1818** – W Brnie na Morawach urodził się Karol Pollak, sanocki drukarz, księgarz, wydawca, wiceburmistrz miasta.

**23.08.1918** w Sanoku urodził się ksiądz Zdzisław Peszkowski, cudem ocalały jeniec obozu sowieckiego w Kozielsku, żołnierz Armii Andersa, kapelan Rodzin Katyńskich i Związku Harcerstwa Polskiego, niestrudzony propagator wiedzy o losach Polaków pomordowanych i represjonowanych na Wschodzie.

### Zmarli

**17.08.1970** w Komańczy zmarł Jan Zigmunt, lekarz-chirurg, w okresie powojennym dyrektor sanockiego szpitala powiatowego, budowniczy nowej placówki.

### Wydarzyło się

**18.08.1982** w audiencji generalnej na placu św. Piotra w Rzymie z udziałem Jana Pawła II uczestniczyła delegacja harcerzy z kończącego się III Światowego Zlotu Harcerstwa i Zjazdu Walnego Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju, wśród nich harcerski kapelan, pochodzący z Sanoka ks. Zdzisław Peszkowski.

**18.09.1991** Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krośnie wydaje Orzeczenie Organizacyjne w sprawie nowo powstającej Szkoły Podstawowej nr. 9 w Sanoku (dzisiejsza Szkoła Podstawowa nr. 1 im. Gen. Bronisława Prugara-Ketlinga).

**18.09.2013** w wyniku przedterminowych wyborów w gminie Sanok wójtem została Anna Hałas, pełniąca tę funkcję po tragicznych wydarzeniach związanych z osobą jej poprzednika.

**19.08.1945** rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego stacjonująca w okolicach Sanoka i Krosna 8 Dywizja Piechoty otrzymała nazwę wyróżniającą „Drezdeńska” w nawiązaniu do przebytego przez nią szlaku bojowego.

**20.08.1884** otwarty został odcinek kolejowy Stróże-Nowy Zagórz. Był częścią linii nr. 108 z Krościenka do Stróż.

**20.08.1944** – walczące w ramach akcji „Burza” zgrupowanie partyzanckie mjr „Korwina” przebiło się przez linię frontu w okolicach Nowotańca i nawiązało kontakt z wojskami radzieckimi, zapadła decyzja o demobilizacji oddziałów.

**20.08.1946** w Czaszynie w powiecie sanockim z rąk członków Ukraińskiej Powstańczej Armii giną cztery osoby narodowości polskiej.

**21.08.2011** zawieszono zostało kursowanie pociągów na linii Zagórz-Komańcza.

**22.08.1945** we wsi Szklary w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali dwóch Polaków.

**22.08.1985** rozpoczęły się prace murarskie przy budowie nowego kościoła w Besku.

**23.08.2012** proboszczem parafii pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Nowosielskach-Gniewosz został ks. Henryk Dobosz.

(sj)

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, periodyku „Z dawnego Rzeszowa” oraz portalu [www.podkarpackahistoria.pl](http://www.podkarpackahistoria.pl).

Kontakt: [jakubowski@interia.pl](mailto:jakubowski@interia.pl) | Fot. archiwum

## LOKALE NIERUCHOMOŚCI

### Sprzedam

★Sprzedam mieszkanie własnościowe na II p w bloku. Pow. 21 m<sup>2</sup> (pokój, aneks kuchenny + WC), tel. 790-811-000 lub 604-550-641  
★Mieszkanie 48,6 m<sup>2</sup>, III piętro, Wójtostwo, tel. 882-160-344

### Kupię

★Kupię mieszkanie do 40m<sup>2</sup> w Sanoku, najlepiej do remontu, tel. 501-223-404

### Posiadam do wynajęcia

★Wynajmę lokal ok. 77 m<sup>2</sup>, na biuro, lokal, zakład usługowy lub mieszkanie (2 pokoje, kuchnia, łazienka) Sanok, Okulickiego tel. 603-379-139 lub 693-531-700  
★Mieszkanie w suterenu dla uczniów, ale nie tylko, 30 m<sup>2</sup> może też na inne przeznaczenie tel. 13-46-33392

### Poszukuję do wynajęcia

★Szukam do wynajęcia domku na uboczu w okolicach Sanoka dla dwóch osób, tel. 695-234-520

★Poszukuję mieszkania w Sanoku (do 900 zł/mies.) tel. 514-384-440

## RÓŻNE

### Sprzedam

★ Wiertarkę słupową, piłę do cięcia metali, szlifierkę – siłowe 370V oraz gabloty szklane sklepowe + lada. Cena do uzgodnienia, tel. 604-606-075  
Sprzedam agawę 15-letnią, tel. 691 790 701

## PRACA

### Dam pracę

★Poszukuję pomocnika budowlanego z doświadczeniem lub bez, tel. 790-473-176

### Korepetycje

★Korepetycje – matematyka szkoła średnia, gimnazjum, podstawowa. Fizyka – gimnazjum, tel. 516-032-448

### Usługi

★Zaopiekuję się starszą osobą. Kontakt: tel. 732 702 793  
★Usługi ogrodnicze: koszenie trawników, rowów, skarp, miejsc trudno dostępnych koszą spalinową, przycinanie żywopłotów i krzaków, tel. 791-321-925

★KARO ŻALUZJE, Rolety, Plisy, tel. 600-297-210

★Układanie płytek ceramicznych, szpachlowanie, malowanie, regipsy, tel. 516-479-540

★Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404

★POŻYCZKA NA DOWÓD. Bez zaświadczeń, minimum formalności. Zadzwoń tel. 17-789-18-09

★Budowlanka i remonty, pełny zakres prac, wykonuję dodatkowe usługi również cyklinowanie, robienie garaży, dekoratorka, altanki, kostka brukowa, pełny zakres, również plastrowanie w wersji angielskiej, również podłogi w 3D i ogrodzenia, tel. 790-473-176

★Kompleksowe remonty łazienek z wykonaniem i montażem mebli łazienkowych, tel. 795-933-263

## INFORMATOR MEDYCZNY

★Gabinet psychiatryczny lek. Aleksandra Mazur specjalista psychiatra, ukończony kurs terapii psychodynamicznej CM UJ w Krakowie. **Przyjmuje w Sanoku ul. Pogodna 1, poniedziałek 15.30-20.00.** Przemysł ul. Św. Jana 32, wtorek 15.30-18.00, piątek 15.30-18.00. Rejestracja telefoniczna, wizyty domowe, tel. 602-733-424.

## PODZIEL SIĘ Z DRUGIM

★Zbieramy urządzenia AGD, RTV, żelastwo, miedz, złom itp., tel. 791-321-925

★Zbieram złom. Jestem ciężko chory bez środków do życia, tel. 730-774-128

★Znalazłam się w trudnej sytuacji życiowej. Mam bardzo małą emeryturę, bardzo proszę o podarowanie niepotrzebnego laptopa, telefonu komórkowego i pomoc w internecie, bym mogła sobie poradzić. Bardzo proszę o pomoc, tel. 735-474-750

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl  
tel. 510 248 147

PROMOCJA!

ulotki a6 jednostronne  
nakład 10 000 szt  
cena 123 zł brutto

100 zł netto

## DYŻURY W RADZIE MIASTA

23 sierpnia 2018 r.  
(czwartek) pokój nr 8  
dyżur pełni radny  
**Krzysztof Banach**  
w godz. 17-18

FORNIRO  
Wykonuje meble na wymiar dla każdego  
Sanok, ul. Przemyska 27A  
Tel. 795-933-263  
www.meble-forniro.pl

## Burmistrz Miasta Sanoka

działając zgodnie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r., poz. 121 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Sanoka, Rynek 1, oraz na stronie internetowej bip.um.sanok.pl zostanie wywieszony **Wykaz nr 5/2018** nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę w 2018 roku. Wykaz wywiesza się do publicznego wglądu na okres 3 tygodni, tj. **od dnia 17 sierpnia 2018 r. do 07 września 2018 r.**

# TRANS-GAZ SANOK

W związku z dynamicznym rozwojem firmy, poszukujemy kierowców (Kat. C+E)

tel. 602 111 449  
e-mail: j\_hnat@architekci.pl

## Sprzedam budynek produkcyjny

Budynek o pow. 555 m<sup>2</sup> w Sanoku ul. Cegielniana na działce o powierzchni 707 m<sup>2</sup>, dwukondygnacyjny, murowany, ocieplony, wyposażony we wszystkie media, monitoring, klimatyzowany, teren ogrodzony, wyłożony kostką brukową z miejscami parkingowymi. Możliwość adaptacji części na mieszkanie, biura, magazyny, produkcję.



Zapraszamy do kontaktu | tel. 696-254-617

**FREZOWANIE  
ROZWIERCANIE  
KOMINÓW**

Wkłady żarowe - kwaso odporne  
sprzedaż - montaż

F.P.H.U. „WIĘCUSZ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48

604 500 288 605 530 288

www.rozwiercaniekominow.pl

## Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę lokalu użytkowego, położonego przy ul. Grzegorza z Sanoka 2 w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu 13-46-52-878.

## CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ

|   |                           |
|---|---------------------------|
| <b>1. Ogłoszenia drobne</b> (do 20 słów) liczone za każde słowo         |                           |
| - cena jednego słowa  | 0,80 zł                   |
| - druk wyłuszczonej (za słowo)  | 1,20 zł                   |
| <b>2. Reklamy (kolor)</b>   |                           |
| - moduł podstawowy 16,81 cm <sup>2</sup> (41 mm x 41 mm)                | 42 zł                     |
| - filigran 8 cm <sup>2</sup>  | 18 zł                     |
| <b>2a. Reklamy na stronach niereklamowych</b>                           |                           |
| - reklama na pierwszej stronie  | + 100%                    |
| - reklama na stronie redakcyjnej  | + 50%                     |
| <b>2b. Podziękowania/nekrologi/życzenia</b>                             |                           |
| ogłoszenia standardowe:   |                           |
| - moduł podstawowy  | 36 zł                     |
| - powyżej trzech, 50% wartości ceny modułu podstawowego                 |                           |
| <b>3. Artykuł sponsorowany</b> - wybór strony dowolny, oprócz pierwszej |                           |
| - tekst o powierzchni ¼ strony -  | 200,00 zł                 |
| - tekst o powierzchni ½ strony -  | 420,00 zł                 |
| - tekst o powierzchni 1 strony -  | 800,00 zł                 |
| <b>4. Insety (wkładki reklamowe)</b>                                    | od 0,15 zł do 0,25 zł/szt |

MOSiR Sanok

# ŚLIZGAWKA

# ARENA SANOK

**NIEDZIELA 19.08.2018**

16:00 - 17:00 (dla najmłodszych)  
18:00 - 19:00

## Z wodą nie ma żartów

Ratownicy co roku alarmują, że wystarczy minuta, aby przyjemne spędzenie czasu nad wodą zakończyło się tragedią. Chcąc propagować bezpieczeństwo nad wodą, gmina Solina, GOKSiT oraz Ratownictwo Wodne Rzeczpospolitej w przystani Białej Floty zorganizowali wielki piknik.

W sobotę, 11 sierpnia, od godzin porannych na Jeziorze Solińskim odbywały się pokazy ratownictwa zatytułowane „Kręci mnie bezpieczeństwo na wodzie”. Celem pokazów było odzwierciedlenie zagrożeń czyhających nad wodą. Zaprezentowano sposoby udzielania pomocy osobom tonącym oraz wyjaśniano, jak bezpiecznie spędzić czas podczas kąpieli. Podkreślano, że lekkomyślność oraz brak nadzoru osób najbliższych niejednokrotnie

może doprowadzić do niebezpieczeństwa.

W ramach wielkiego pikniku odbył się maraton pływacki, zrealizowany w dwóch kategoriach na dystansie 400 m. Rywalizowali młodszy i starsi – łącznie około 30 osób. Na zwycięzców czekały atrakcyjne nagrody, m.in. wycieczki zagraniczne oraz spływy pontonami. Kobiety mogły wystartować w turnieju rzutu kuchennym walkiem do celu. Kolejne konkursy to rzut rzutką ratowniczą i kołem

ratowniczym. Bardzo dużym zainteresowaniem, szczególnie wśród rodzin, cieszył się wyścig rowerków wodnych.

W akcję włączyła się Komenda Powiatowa Policji w Lesku, która zorganizowała czas dla najmłodszych.

Wiele atrakcji czekało również na turystów. Dostępne były kule zorbingowe oraz ścianka wspinaczkowa. Chętni mogli wybrać się na przejażdżkę łodzią motorową, która na co dzień służy do ratowania ludzi.

Organizatorzy jednogłośnie podkreślali, że warto promować tego typu imprezy, tym bardziej że z wodą nie ma żartów.

Edyta Szczepek

## Maraton pływacki oraz pokazy ratownictwa na Jeziorze Solińskim



### W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK

## WYCIECZKA PIESZA



W minioną niedzielę sanoccy turyści wybrali się na Pogórze Przemyskie. Tym razem celem wędrowki była Kopystańka (541 m n.p.m.), jeden z najwyższych szczytów Pogorza Przemyskiego. Wędrowkę rozpoczęli z miejscowości Brylińce szlakiem czerwonym (przemysko-sanockim).

Sobotnia ulewa sprawiła, że leśna droga stała się błotnista i czasem sprawiała małe kłopoty. Szlak turystyczny zaprowadził wędrowców do Kopyśna, malowniczo położonej wśród zielonych wzgórz wioski, gdzie poznali zapomnianą historię wojny dwóch biskupów i próbowali (bezsukcesyjnie) odnaleźć grób jednego z nich. Następnie zdobyli szczyt Kopystańki, skąd podziwiali rozległą panoramę na Pogórze Przemyskie, Dynowskie i Góry Sanocko-Turczańskie. Po odpoczyn-

ku przy dźwiękach gitary, turyści szlakiem żółtym zeszli w dolinę rzeki Wiary, do miejscowości Rybotycze. Odwiedzili jeszcze Przemysł, gdzie po trudach wędrowki był czas na zasłużone słodkie coś niecoś, zwłaszcza dla najmłodszych. Wakacyjna, słoneczna niedziela na Pogorzu Przemyskim dostarczyła wszystkim wielu niezapomnianych wrażeń.

Wycieczkę przygotował Jerzy Szlachcic, przewodnik beskidzki.

### ZAPROSZENIE

Mariola i Janusz Tys  
przewodnicy beskidzcy



Zapraszamy na wycieczkę po terenach pięknego i nostalgicznego Beskidu Niskiego, gdzie cisza i spokój współgrają ze śladami przejmującej historii tych terenów oraz ich mieszkańców. Wędrując starodawnym węgierskim traktem, będziecie podziwiać rozległe panoramy, by za chwilę zagłębić się w malowniczy przełom Jasiołki i leśnymi ostępami odkrywać tajemnice Ostrej. Wspólna wędrowka zakończona ogniskiem pozwoli na zawiązywanie przyjaźni pomiędzy uczestnikami wycieczki.

### W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK

## WYCIECZKA ROWEROWA

Jest niedzielny mglisty poranek, prognozy zapowiadają piękny dzień i kiedy spotykamy się o 9-tej pod Kauflandem wiem, że ta niedziela będzie udana.

Skład doborowy, 14 osób, dla których rower to nie tylko pojazd, to sposób na życie. Wśród uczestników mamy 4-osobową rodzinę, której członkiem jest Krzysiek, najmłodszy 10-letni uczestnik naszej wycieczki.

Niektórzy z nas są od niego starsi o ponad 60 lat. Wszyscy rowerzyści są młodzi duchem, bo tylko tacy decydują się na 70 kilometrową prze-

jażdżkę, pokonując serpentyzny Gór Słonnych. Jedziemy przez Bykowce, tu krótki postój przed „Pomnikiem Żołnierzy Września”, potem wyjazd na platformę widokową na Górach Słonnych. Chwila na wyrównanie oddechu i znowu w drogę. W Rozpuciu skręt na Wańkową, zasłużony odpoczynek w Zawadce, gdzie rozpalamy ognisko i pieczemy kielbaski. Trzeba



wracać. Przez Olszanicę, Bezmiechową i Załuż dojeżdżamy do Sanoka.

Dziękuję wszystkim uczestnikom. Atmosfera, jaka nam to-

warzyszyła świadczy, że tworzymy zgraną paczkę, do której zapraszamy wszystkich chętnych.

Do zobaczenia

Edek Szychowski

ku, Wyspę Skalistą oraz Zatoki: Victoriniego, Brosa i Teleśnicką.

W ten gorący czas mogliśmy poznać historię doliny rzeki San i bezpośrednio podziwiać piękno tej bieszczadzkiej krainy. Odnajdując ciszę i spokój, odpoczęliśmy od natłoku codziennych spraw.

Po zakończeniu spływu jego uczestnicy zażyli kąpeli w wodach jeziora i zapalili ognisko na plaży w Werlasie.

Przy organizacji spływu pomogła nam firma Turizmu-San, której za współpracę serdecznie dziękujemy.

mn

## WYCIECZKA KAJAKOWA

Trasa spływu wodami „bieszczadzkiego morza”, biegnąca dawną doliną Sanu poprzez nieistniejącą dziś wsie Rajskie – Horodek – Sokole – Teleśnica San – Werlas. Podczas 4. godzin

spływu jego uczestnicy (26 osób) zobaczyli cerkiewko w nieistniejącej wsi Rajskie, kapliczkę „Na Skale”, pustelnię „Julka spod dębu” – króla bieszczadzkich włóczęgów w Horod-



## „Ostra nie taka ostra”

19 sierpnia 2018

### W programie:

- przejazd na trasie: Sanok – Rymanów – Rymanów Zdrój – Szklary
- przejście piesze ścieżką historyczno-krajoznawczą „Na Węgierskim Trakcie”, zejście do Daliowej
- trasa ŁATWA, czas przejścia – ok. 30 min.
- przejazd do Stasiane – przejście piesze na terenie rezerwat „Przełom Jasiołki” na górę „Ostra” (687 m n.p.m.)
- trasa ŁATWA, (miejscami nieco trudniejsza), czas przejścia – ok. 3 godziny
- punkty do GOT: 10 punktów
- na zakończenie wędrowki ognisko z pieczeniem kielbasek

### Wpisowe:

30 zł (dzieci i członkowie PTTK)  
35 zł (przyszli członkowie PTTK)

### Świadczenia:

- bezpłatna usługa przewodnicka: Kol. Mariola i Paweł Tys
- transport, przygotowanie ogniska, ubezpieczenie NNW,

### Każdy z uczestników powinien posiadać:

- odpowiedni do wędrowki oraz warunków pogodowych strój i obuwie turystyczne
- wyżywienie (kielbaski) oraz picie we własnym zakresie.

**Uwaga!!!** Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 463 21 71 do dnia 17 sierpnia (piątek) 2018 r.

Zbiórka uczestników w Sanoku na parkingu przy markecie Kaufland, ul. Królowej Bony o godz. 8:15, powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki około godz. 15:30

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych od organizatora.

## IV liga podkarpacka

## Zwycięski powrót, udany rewanż

GEO-EKO WIKI EKOBALL STAL SANOK – BŁĘKITNI ROPCZYCE 2-0 (1-0)

Bramki: Lorenc (2), Sobolak (65).

Ekoball Stal: Krzanowski – Pielech, Karol Adamiak, Kokoć, Wójcik – Tabisz (85. Femin), Lorenc, Ząbkiewicz (83. Posadzki), Domaradzki (77. S. Słysz), Sieradzki (65. Jaklik) – Sobolak (73. Kaczmarek).

Planowe rozpoczęcie sezonu, zwycięski powrót na dawny stadion Stali przy ul. Stróżowskiej, a zarazem udany rewanż za porażki z Błękitnymi z poprzedniego sezonu. Zespół pokazał, że powinien się liczyć w walce o awans. Choć wyraźnie pomogła mu kuriozalna bramka już z 2. minuty.



Defensywa Ekoballu Stal zagrała bardzo skutecznie, nie dopuszczając gości do okazji strzeleckich

Kibice jeszcze nie skończyli przedmeczowych rozmów, a nasza drużyna już prowadziła. Był to gol niczym z „futbolowych jaj”: przed polem karnym Piotr Lorenc zablokował wybijaną przez rywala piłkę, ta poleciała w kierunku bramki i pewnie nic by się nie stało, gdyby nie fatalny kiks golkipera Błękitnych, który przepuścił futbolówkę pod pachą.

Mimo kuriozalnego otwarcia trzeba przyznać, że pierwsze pół godziny było imponujące w wykonaniu sanoczan. Grali na dużej intensywności, co rusz stwarzając okazje strzeleckie. Najpierw złego wyboru dokonał Bartosz Sieradzki, nie decydując się na uderzenie z 10 metrów bez przyjęcia, a chwilę później kapitalnej szansy nie wy-



**Mateusz OSTROWSKI, trener Ekoballu Stal:** – Pierwsze 25 minut było bardzo dobre i intensywne w naszym wykonaniu. Mieliśmy kilka okazji i przy lepszej skuteczności powinniśmy prowadzić wyżej. Dobrze wyglądała gra obronna. Najważniejsze, że udał się rewanż z Błękitnymi za dwie porażki z poprzedniego sezonu.

To niewygodny rywal, który jeszcze niejednemu urwie punkty.

W innym meczu:

PRZEŁOM BESKO – RZEMIEŚNIK PILZNO 2-2 (2-1)  
Bramki: Osiniak (37), K. Kijowski (45).

## Wisłok lepszy nad Sanem

GEO-EKO WIKI EKOBALL STAL SANOK – WISŁOK WIŚNIOWA 1-2 (1-2)

Bramki: Sobolak (41-głową) – Maślany (8-karny), Guzek (45+1).

Ekoball Stal: Krzanowski – Pielech (76. S. Słysz), Karol Adamiak, Kokoć, Kaczmarek (84. Femin) – Ząbkiewicz (71. Wójcik), Sieradzki, Lorenc, Jaklik, Domaradzki (84. Posadzki) – Sobolak (63. Tabisz).

Po inauguracyjnym zwycięstwie nad Błękitnymi Ropczyce stalowcy celowali w kolejny komplet punktów, tymczasem ten wyjechał z Sanoka. Gorsza sprawa, że można było odnieść wrażenie, iż drużyna Wisłoka wygrała jakby bez większego wysiłku, po prostu wykorzystując nasze błędy.

Pierwszy mecz sezonu drużyna rozpoczęła od zdobycia kuriozalnej bramki, drugi zaś od... straty takowej. Wprawdzie samo trafienie było standardowe, bo Maciej Maślany trafił z rzutu karnego, ale chodzi o okoliczności wskazania przez sędziego na „wapno”. Mając piłkę z boku pola karnego rywali, któryś z naszych zawodników zacentrował w ten sposób, że wylądowała w pobliżu... środka boiska. Wisłok wyszedł z kontrą, przerywaną dopiero faulem przez Piotra Krzanowskiego.

Gospodarze ruszyli do odrabiania strat, jednak ich wysiłki długo przypominały bicie głową w mur. Dopiero chwilę przed przerwą o snajperskim talencie przypomniał Sebastian Sobolak, efektywną główką doprowadzając do wyrównania. Wszystko wskazywało na to, że pierwsza połowa zakończy się wynikiem remisowym, tymczasem w jej doliczonym czasie, po odbiorze piłki goście przeprowadzili perfekcyjną akcję, którą strzałem do pustej bramki sfinalizował Dawid Guzek.



Po tym faulu Piotra Krzanowskiego rywale wykorzystali rzut karny

W innym meczu:

IZOLATOR BOGUCHWAŁA – PRZEŁOM BESKO 1-0 (0-0)

korzystał Jakub Ząbkiewicz. Potem podopieczni Mateusza Ostrowskiego objęli rusztowanie bramki – Rafał Domaradzki trafił w słupek, a Sebastian Sobolak w poprzeczkę. Chwilę później w odstępie minuty piłka wpadała do obu bramek, ale sędziowie boczni sygnalizowali pozycje spalone. Jeszcze przed przerwą kibice zobaczyli strzał Lorenc z wolnego, ale tym razem bramkarz się zrehabilitował.

Po zmianie stron gra była bardziej wyrównana. Zwłaszcza przez pierwszy kwadrans, gdy pilnujący wyniku stalowcy szybko kasowali akcje przyjezdnych. Potem nasza drużyna podkreśliła tempo, efektem gol na 2-0 Sobolaka, który trafił kozłowaną główką po centrze Patryka Wójcika. Miejscowi chcieli pójść za ciosem, ale kolejnych okazji nie wykorzystali Domaradzki, Pielech i Karol Adamiak. Błękitni właściwie postraszyli tylko raz, kwadrans przed końcem, mając wolnego tuż sprzed szesnastki, ale nie była to celna próba.

Zwycięstwo po dobrym meczu, w którym Stal pokazała, że powinna się liczyć w walce o czołowe lokaty.

## Klasa okręgowa

## Gimball Tarnawa Dolna celuje w pierwszą szóstkę

W tym samym terminie, co IV liga, ruszyły też rozgrywki okręgówki. W grupie krośnieńskiej jedynym reprezentantem naszego powiatu jest zespół Gimballu Tarnawa Dolna, który dobrze rozpoczął sezon, bo od wyjazdowego zwycięstwa bez straty bramki.

W pierwszej kolejce piłkarze z podzagórskiej miejscowości grali w Iwoniczu. Wynik błyskawicznie otworzył Igor Hydzik, pozyskany z Ekoballu Stal. Kilkanaście minut później trafił wracający do zespołu Mateusz Wąchocki. Po przerwie bramek nie było i Tarnawa utrzymała korzystny rezultat.

W świąteczną środę Gimball miał rozegrać kolejny wyjazdowy pojedynek, tym razem z Partyzantem Targowiska, jednak mecz przerwano ze względu na zły stan boiska po opadach deszczu.

– Skład drużyny nieco zmienił się w porównaniu z poprzednim sezonem. Odeszło trzech zawodników, ale doszło pięciu, więc uważam, że jesteśmy mocniejsi niż rok temu. Tym razem naszym celem jest walka o miejsce w czołowej szóstce – powiedział Bartosz Adamski, kierownik drużyny.

– Drugi sezon zawsze jest trudniejszy dla beniaminka. Wszystko wskazuje na to, że liga będzie bardzo wyrównana – dodał trener Grzegorz Patuszak, były piłkarz Stali.

Iwonicz Iwonka – Gimball Tarnawa Dolna 0-2 (0-2)

Bramki: Hydzik (3), Wąchocki (20).



Drużyna Gimballu Tarnawa Dolna świetnie rozpoczęła sezon

## Klasy A i B

## Rozgrywki czas zacząć

IV liga i okręgówka już rozpoczęły sezon, a w najbliższym weekend ruszają zmagania na dwóch najniższych szczeblach rozgrywkowych. Do walki przystąpią 23 drużyny z powiatu sanockiego.

W klasie A wszystkie nasze zespoły trafiły do grupy I. Są to: Juventus Poraż, Bukowianka Bukowsko, Victoria Pakoszówka, LKS Pisarowce, Szarotka Nowosielce, Sanbud Długie, Remix Niebieszczy, Orzeł Bażanówka, LKS Zarzsyn i reaktywowany po półrocznej przerwie Cosmos Nowotaniec. Rywalami będą: Szarotka Uherce, Lotniarz Bezmiechowa, Górnik Grabownica i Sanovia Lesko.

Dla odmiany w klasie B kluby rozsiadane zostały aż po trzech grupach. Najwięcej

znalazło się w II – LKS Odrzechowa, Pogórze Srogów Górny, ULKS Czerteż, Orion Pielnia, Orkan Markowce, Górnik Strachocina, LKS Płowce/Stróże Małe i Victoria II Pakoszówka. Cztery kolejne mamy w grupie I – LKS Czaszyn, Osława Zagórz, LKS Tyrawa Wołoska i Gabry Łukowe. Natomiast w grupie III przysłowiowym „rodzinkiem” jest Jutrzenka Jachimierz.

Wszystkie wyniki na bieżąco publikować będziemy już od najbliższego numeru.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

## Errea Sanok CUP

# Zwycięstwo Akademii Piłkarskiej po ostrym boju ze Stalą Rzeszów

Tym razem do rywalizacji na Akademia Arena przystąpiło 6 drużyn, więc nie było podziału na grupy, tylko gra systemem „każdy z każdym”. Obok gospodarzy o główne trofeum walczyły: Stal Rzeszów, Karpaty Krosno, Dynovia Dynów, Ziomki Rzeszów i AktivPro Rymanów. Gra toczyła się w systemie 8+1, co było świetnym przetarciem przed startem rozgrywek w lidze podkarpackiej.

Podopieczni Jakuba Gruszeckiego rozpoczęli od wygranej z Karpatami, potem pokonując Ziomki i Dynovię. W czwartym meczu, który okazał się nieoficjalnym finałem turnieju, zremisowali ze Stalą, by na koniec rozgromić AktivPro. Dzięki temu, przy równej liczbie punktów, Akademia zaledwie jedną bramką wyprzedziła stalowców, odnosząc turniejowe zwycięstwo. Miejsce 3. zajęły Karpaty. Naszą drużynę do sukcesu poprowadził Koczera, król strzelców imprezy. Natomiast najlepszym bramkarzem wybrany został goalkiper Dynovii.

Zwycięska drużyna Akademii Piłkarskiej wystąpiła w składzie: Filip Fałek, Kacper Żebracki, Kacper Gołda, Mateusz Adamski, Kamil Koczera, Kamil Łuszcz, Patryk Dydak, Deshawn Kurasiak, Laura Gruszecka, Vittoria Szlachcic, Kacper Walkiewicz, Aleksander Słota i Patryk Baraniewicz.

Drugi turniej na dawnym stadionie Amatora obejmował walkę młodzików młodszych (rocznik 2007). Efekt był jednak taki sam, jak tydzień wcześniej u dziesięciolatków – zwycięstwo Akademii Piłkarskiej, która zakończyła zmagania bez porażki. Tytuł króla strzelców wywalczył Kamil Koczera.



Drużyna Akademii Piłkarskiej (żółte stroje) znów okazała się mało gościnnie

**ActivPro Rymanów – Ziomki Rzeszów 0-4**  
**Stal Rzeszów – Karpaty Krosno 2-0**  
**Dynovia Dynów – Ziomki Rzeszów 1-1**  
**Akademia Piłkarska Sanok – Karpaty Krosno 3-0**  
**Stal Rzeszów – AktivPro Rymanów 4-0**  
**Akademia Piłkarska Sanok – Ziomki Rzeszów 3-1**  
**Dynovia Dynów – Karpaty Krosno 1-1**  
**Stal Rzeszów – Ziomki Rzeszów 4-0**  
**ActivPro Rymanów – Karpaty Krosno 0-3**  
**Akademia Piłkarska Sanok – Dynovia Dynów 1-0**  
**Ziomki Rzeszów – Karpaty Krosno 0-4**  
**Akademia Piłkarska Sanok – Stal Rzeszów 1-1**  
**ActivPro Rymanów – Dynovia Dynów 0-0**  
**Akademia Piłkarska Sanok – AktivPro Rymanów 7-0**  
**Dynovia Dynów – Stal Rzeszów 0-2**

## Pora na ligę

Już w najbliższy weekend startują rozgrywki podkarpackich lig młodzieżowych.

W sobotę mecz mają juniorzy młodszy Ekoballu, a w niedzielę – starsi. Tydzień później zmagania rozpoczną pozostałe kategorie wiekowe. Obok drużyn Ekoballu wystąpią w nich także trzy zespoły Akademii Piłkarskiej.

## Sparingi drużyn młodzieżowych Ekoballu

## Klasyczny hat-trick z Ruchem Chorzów

Kapitałny bilans gier kontrolnych: siedem spotkań i aż sześć zwycięstw, w tym trzy – do tego wszystkie wysokie – nad tak znanym rywalem, jak Ruch Chorzów. Ze śląskim zespołem ekoballowcy zagraли podczas przedsezonowego obozu w Białce Tatrzańskiej.

## Juniorzy młodszy

**EKOBALL SANOK – BENIAMINEK KROSNO 4-2**  
 Bramki: Słapiński 2, Błażowski, Borowski.

Drużyna Sebastiana Jajki zmierzyła się z trampkarzami starszymi Beniaminka, którzy kończyli obóz w Sanoku. Pierwsza połowa pod zdecydowane dyktando Ekoballu, w drugiej rolę się odwróciły, jednak nie na tyle, by rywale mogli myśleć o odrobieniu strat.

## Młodzicy młodszy

**EKOBALL SANOK – RUCH CHORZÓW 4-1**  
 Bramki: Nowak, Andrzejewski, F. Filipczak, A. Filipczak.

Mimo gry przeciwko młodzikom starszym podopieczni Tomasa Matei wypunktowali przeciwnika, zwłaszcza w pierwszej połowie. Podrażnieni wysoką porażką z młodszymi chłopakami piłkarze Ruchu odmówili wspólnego zdjęcia po meczu. Wstyd, zwłaszcza dla tak utytułowanego klubu.

**EKOBALL SANOK – GKS KATOWICE 1-3**

Bramka: F. Filipczak.

Kolejny mecz z młodzikami starszymi, jednak tym razem rywale okazali się lepsi. Honorowego gola strzelił Filip Filipczak.



Na obozie w Białce młodzież Ekoballu rozgrywała sporo sparingów

## Rocznik 2008

**EKOBALL SANOK – RUCH CHORZÓW 8-1**  
 Bramki: Jakiela 3, Mielecki 2, Kłodowski, Pročko, Bogusz.

Kapitałne zwycięstwo podopiecznych Adama Floraka, którzy w drugiej połowie już niepodzielnie rządili na boisku. Wszystkie formacje wzorowo wywiązały się ze swoich zadań.

## Rocznik 2009/10

**EKOBALL SANOK – UKS BIAŁKA TATRZAŃSKA 3-2**  
 Bramki: Radwański 2, Burczyk.

I znów pojedynek ze starszą drużyną (2008), która górowała fizycznie. Mimo to wychowankowie Bernarda Sołtysika mądrze się bronili, wyprowadzając skuteczne kontry.

**EKOBALL SANOK – RUCH CHORZÓW 6-2**

Bramki: Radwański 3, Stroka 2, Dydek.

Ruch ponownie na łopatkach – podczas zgrupowania pod Tatrami chorzowianie mogli nabawić się sanockiego kompleksu. Znowu dobrze funkcjonowała obrona, a napastnicy wykorzystywali okazje bramkowe.

**EKOBALL SANOK – GKS KATOWICE 6-5**

Bramki: Radwański 5, Maksymilian Stroka.

Zwycięstwo po niezwykle zaciętym pojedynku, Jego bohaterem okazał się Alen Radwański, aż pięciokrotnie trafiając do siatki katowiczian.

## Beniaminek Krosno Cup

## Dwa razy 6. miejsca akademików



Podczas gdy rocznik 2007 grał na własnym boisku, dwie młodsze drużyny Akademii Piłkarskiej wybrały się na turnieje do Krosna. W obydwu przypadkach efekt był identyczny – 6. miejsca.

Rocznik 2008 walczył w bardzo ciężkich warunkach, na zalanym boisku. Warto zaznaczyć, że prowadzący tego dnia zespół Jakub Kluska wystawił zawodników zwykle rezerwowych i dla wielu były to pierwsze mecze z tak mocnymi rywalami. Ostatecznie po pięciu spotkaniach grupowych Akademia grała pojedynek o 5. lokatę, którego ze względu na stan murawy nie udało się jednak dokończyć. Strzelano więc karne, w których lepsi okazali się rywale.

Dzień później, już w zdecydowanie lepszych warunkach pogodowych, rozegrano turniej rocznika 2009. Dla drużyny trenera Gruszeckiego był to pierwszy występ po wakacyjnej przerwie. Letnia forma przełożyła się na obraz gry. Po zajęciu 3. miejsca w grupie nasza drużyna zagrała jeszcze o 5. pozycję, jednak bez powodzenia. Na indywidualne wyróżnienie zasłużył Filip Baraniewicz, a w meczu z Beniaminkiem błysnął Szymon Starzak, autor hat-tricka.

## Turniej rocznika 2008

## Mecze grupowe:

Akademia Piłkarska Sanok – Beniaminek Krosno Girls 0-2  
 Akademia Piłkarska Sanok – Resovia Rzeszów 1-3  
 Akademia Piłkarska Sanok – Żywiecka APN 1-6  
 Akademia Piłkarska Sanok – Salos Rzeszów 3-0  
 Akademia Piłkarska Sanok – Beniaminek II Krosno 5-1

## Mecz o 5. miejsce:

Akademia Piłkarska Sanok – Hutnik Kraków 0-0, karne 2:3

## Turniej rocznika 2009

## Mecze grupowe:

Akademia Piłkarska Sanok – Beskidzka AP 1-1  
 Akademia Piłkarska Sanok – Stal Rzeszów 1-2  
 Akademia Piłkarska Sanok – Orlik Przemysł 3-3  
 Akademia Piłkarska Sanok – AP Wisła 2-5  
 Akademia Piłkarska Sanok – Beniaminek Krosno 3-2

## Mecz o 5. miejsce

Akademia Piłkarska Sanok – Orlik Przemysł 1-3

Muchowe Mistrzostwa Świata Juniorów

# Drużynowe złoto Patryka Rycyka!

Złoty medal reprezentacji Polski z Patrykiem Rycykiem w składzie! Indywidualnie zawodnik koła nr 1 uplasował się na 21. miejscu w stawce ponad 50 muszkarzy, do tego łowiąc największą rybę zawodów. Tytuł wywalczył Szymon Konieczny z Rymanowa, syn trzykrotnego mistrza Polski.



Juniorska kadra Polski. Od lewej: Michał Fejkiel (menadżer), Michał Kurnicki, Oskar Kaniuczak, Szymon Konieczny, Stanisław Guzek (trener), Artur Podstawka, Patryk Rycyk i Mikołaj Buoso

Przed tygodniem pisaliśmy, że już po pierwszym dniu rywalizacji, w którym rozegrało dwie tury, biało-czerwoni objęli prowadzenie, celując w poprawę ubiegłorocznego wyniku, jakim było srebro. Cel osiągnęli z przytupem, bo zespół Stanisława Guzka zwyciężył z bezpieczną przewagą nad Hiszpanami.

Jeżeli chodzi o Rycyka, to łowił w kratkę, nie mogąc ustabilizować formy. Przypomnijmy – 6. pozycja sektoro-

wa w I turze i 1. w II, efektem 16. lokata po pierwszym dniu mistrzostw. Niestety, w III nadzieje na indywidualne podium przysły, bo w Zwierzyniu złowił tylko jedną rybę, zajmując ostatnie miejsce w sektorze. W klasyfikacji łącznej tury był dopiero 44., spadając na 26. miejsce w klasyfikacji łącznej. Mimo jego słabszej postawy Polacy – głównie dzięki Koniecznemu, który odniósł trzecie z rzędu zwycięstwo sektorowe – zajęli

2. miejsce, minimalnie za Francją, umacniając się na prowadzeniu. Ich przewaga nad Czechami wzrosła do 12 pkt.

Wcześniejsze niepowodzenie Rycyk powetował sobie w IV turze, dając koncert muchowania na Sanie w Średniej Wsi. Z dorobkiem aż 14 lipieni wręcz znokautował sektorowych rywali, dość powiedzieć, że zawodnik z 2. pozycji miał aż o 5 sztuk mniej. Kapitałny wynik wystarczył Patrykowi nie tylko do wygranej w sekto-

rze, ale i zwycięstwa w klasyfikacji łącznej całej tury! A Konieczny był dosłownie od włos od tego, by czwarty raz z rzędu wygrać sektor. Nic zatem dziwnego, że Polacy znów okazali się najlepsi, umacniając prowadzenie drużynowe, już z przewagą 21 pkt nad Czechami. Rycyk awansował na 19. miejsce, Konieczny oczywiście nadal był indywidualnym liderem.

W finałowej turze zadaniem reprezentacji Polski było pilnowanie przewagi. Co trzeba, to zrobili, choć już bez fajerwerków. Rycyk złowił w Łączkach 5 ryb, dało mu to 6. miejsce sektorowe, 26. w turze i w efekcie 21. w klasyfikacji końcowej mistrzostw. Konieczny tym razem był 3. w sektorze – wszystkie tury z sektorowym podium, imponujący wynik – pieczętujący tytuł indywidualnego Mistrza Świata Juniorów w Wędkarstwie Muchowym! Pozostali reprezentaci gospodarzy wypadli nieco słabiej (7. pozycja naszej kadry w ostatniej części czempionatu), mimo to spokojnie udało się utrzymać prowadzenie w klasyfikacji drużynowej. Ostatecznie Polska zdobyła złoty medal z dorobkiem 103 punktów ujemnych, o 9 wyprzedzając Hiszpanię i o 12 Czechy.

I jeszcze jeden akcent sarnocki – menadżerem reprezentacji Polski był Michał Fejkiel, były zawodnik „jedynki” i mistrz kraju sprzed 2 lat.

Splawikowy Puchar Prezesa Rafinerii Jasło

## Córka znów lepsza od ojca

Na stawach w Ujeździe nasze miasto reprezentowali Anna i Janusz Rączkowie z koła nr 3. Córka wypadła lepiej od ojca, plasując się w czołowej dziesiątce wśród blisko 30 zawodników.

A. Rączka złowiła kilkanaście płoci, które łącznie ważyły ponad 1,5 kilograma. Dało jej to 8. miejsce w klasyfikacji łącznej zawodów, a jednocześnie zwycięstwo w skromnej stawce startujących kobiet.

Natomiast J. Rączka (niecały kilogram ryb) uplasował się w drugiej dziesiątce. Rodzinny duet splawikowców z „trójki” stosował najbardziej sprawdzone przynęty, czyli ochętkę i piknę.



Anna Rączka

Spinningowe Mistrzostwa Koła nr 1

## Kadrowicz Bałda potwierdził klasę

Podczas zawodów, które rozegrano na górskim odcinku Sanu w Sanoku, niespodzianki nie było. Złoty medal wywalczył Piotr Bałda, członek kadry narodowej, odnosząc bezapelacyjne zwycięstwo.

Kilkukrotny zdobywca Grand Prix Okręgu Krośnieńskiego złowił 6 pstrągów potokowych, w tym oczywiście największą rybę mistrzostw. Bałda potwierdził klasę, dając pokaz spinningowania.

Pozostali medaliści mieli znacznie skromniejsze wyniki. Miejsce 2. zajął Andrzej Więckowicz, wyciągając pstrągą i klenia, a 3. z jednym „potokowcem” był Zenon Lorenc.



Od lewej: Andrzej Więckowicz, Piotr Bałda i Zenon Lorenc

Spinningowe Mistrzostwa Okręgu

## Szansa na medale

Zawody rozegrane zostaną już w najbliższy weekend na Zalewie Myczkowieckim. Liczymy na medale.

Zespół koła nr 1 będzie jednym z faworytów drużynowych, a Piotr Bałda – indywidualnych. Dobry start może dać mu powrót na czoło

klasyfikacji łącznej okręgowego Grand Prix, którą stracił po ostatnich zawodach. Informacje z mistrzostw – w następnym numerze.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

Wywiad tygodnia

## Tytuł cieszy, ale indywidualnie liczyłem na więcej

mówi PATRYK RYCYK z koła nr 1, drużynowy Mistrz Świata Juniorów w Wędkarstwie Muchowym

Nie da się ukryć, że łowiłeś dość nierówno – z jednej strony wygrana tura, z drugiej ostatnie miejsce w sektorze. Początek był dość przeciętny.

W pierwszej turze, powyżej mostu w Lesku, szybko wyjąłem na suche muchy dwie ryby. Potem coś się zacięło, większości ryb brakowało po kilka milimetrów do wymiaru ustalonego na 25 cm. Kilka sztuk mi spadło. Dołowiłem jeszcze tylko jedną rybę na nimfę. To była pechowa tura. Strasznie zjadł mnie stres.

**W II turze na Myczkowcach było już znacznie lepiej.**

Tak, choć nie od początku, bo Belg, z którym byłem na łodzi, w pół godziny miał 4 ryby, a ja żadnej. Ale potem ruszyło – na streamery i nimfy złowiłem łącznie 8 troci i pstrągów potokowych, w dwa dublety, a także sztukę półmetrową, która – ex aequo z rybą jeszcze jednego zawodnika – okazała się największą sztuką mistrzostw.

**W III turze, łowiąc w Zwierzyniu, straciłeś szansę na medal indywidualny.**



Niestety... A początek był świetny, bo szybko złowiłem pstrągą na nimfę. Potem jednak spadły mi dwie ryby i „roztelepałem się”. Pojawił się mętlik w głowie, do tego

spiąłem kilka sztuk, a innym niewiele brakowało do wymiaru. I tak zostałem z tym jednym „potokowcem”, na ostatnim miejscu w sektorze. Po tej turze byłem załamany.

## KAJAKARSTWO

## Złoto, srebro i brąz!

W tym sezonie jeszcze nie pisaliśmy o Tadeuszu Reku, a to dlatego, że nie startował, przygotowując się do Mistrzostw Świata Weteranów w Portugalii. Warto było – na rozpoczętym we wtorek championacie nasz zawodnik ma już medale wszystkich kolorów!

Sanoczanin rozpoczął od wyścigu mixtów na 500 m, w kategorii 65-69 lat. Jego partnerką była Helga Freund z Niemiec. Zdobyli tytuł mistrzowski, zwyciężając bezapelacyjnie, z czasem 2.30,286 i przewagą ponad 8 sekund.

Godzinę później był wyścig mieszanych „czwórek” w kat. 60-64 lata, też na 500 m. Tym razem Rek płynął z trójką Rosjan. Finiszowali z czasem 2.15,493, co dało im srebrny medal. Strata do najlepszej żałogi wynosiła 3,5 sekundy.

Jeszcze tego samego dnia nasz kajakarz wystartował indywidualnie na 200 m w kat. 65-69 lat. Zdobył brąz z czasem 54.109. Pozostali medalisci okazali się wyraźnie szybsi – wygrał Litwin (50.304) przed Niemcem (51.849).



Tadeusz Rek zdobył w Portugalii już trzy medale. Być może wczoraj udało mu się wywalczyć kolejne

## SZACHY

## Szybki medal Maćka Czopora

Kolejny sukces Macieja Czopora! Podczas Mistrzostw Polski w Szachach Szybkich i Błyskawicznych, które rozegrano we Wrocławiu, startujący w barwach miejscowej Polonii młody sanoczanin (na zdjęciu po lewej) zdobył brązowy medal w kat. do 14 lat.

Wychowanek Komunalnych miał nawet szanse na dwa krażki, jednak w formule gry błyskawicznej przypadło mu miejsce tuż za podium, do tego z minimalną stratą do zawodnika z 3. pozycji. Maciek Czopor lepiej poradził sobie w szachach szybkich, sięgając po brązowy medal z dorobkiem 8,5 pkt na 11 możliwych. W turniejach startowało blisko tysiąc zawodników, z czego prawie 130 w kat. czternastolatków.



## LEKKOATLETYKA

## Podium po ekstremalnym wysiłku



Bożena Zapoloch

Bożena Zapoloch nadal w formie. Tym razem reprezentantka Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej wywalczyła 3. miejsce wśród kobiet podczas Biegu z Przeszkodami „Tytan”, który rozegrany został w Dubiecku.

Był to wyścig terenowy na dystansie 5 kilometrów, z którym zmierzyło się blisko 200 osób. Aż trudno w to uwierzyć, ale w jego klasyfikacji generalnej nasza zawodniczka zajęła rewelacyjną 14. pozycję, finiszując z czasem 35.14. A przecież oprócz biegania na uczestników „Tytanu” czekały najróżniejsze przeszkody.

– Wspinaczka na linie, przeprawa kanałami, czołganie się po żwirze pod drutem kolczastym, bieg potokiem, pokonywanie basenów oraz dużo błota i opon, przez które przechodziliśmy. Nadal jestem obolała i odrapana. Ale nie żałuję, tym bardziej że był to bieg charytatywny dla Tomasza, z super atmosferą – powiedziała Zapoloch.

## KOLARSTWO

## Kellys Cyklokarpaty

## Tym razem bez zwycięstwa

Tradycyjnie już najlepszą frekwencję mieliśmy na najkrótszym dystansie Hobby, którego trasa liczyła 21,5 km. Niemal równocześnie (1:07.59) finiszowali dwaj kolarze Roweromanii Team – Janusz Głowacki i Maciej Uruski. Pierwszy zamknął czołową dziesiątkę klasyfikacji łącznej, drugiemu przypadło 12. miejsce (decydowały setne sekundy). Obaj zajęli 2. pozycje w kategoriach wiekowych, odpowiednio M5 i M4. Natomiast w kobiecej kat. K3 jako 3. finiszowała Katarzyna Łuszcz z Bukowska (1:54.35).

Trasa Mega miała 43,5 km. Najszybciej pokonał ją 15. generalnie Tomasz Januszczak (Piąty Element). W kat. M5 lokatę 3. wywalczył Robert Lorens z WS TECH MTB, uzyskując 2:36.16. Janina Nawój z Roweromanii (2:58.41) była 2. zarówno wśród kobiet, jak i kat. K3.

I wreszcie najdłuższy dystans Giga, którego uczestnicy mieli do przejechania 66 km. Jak zwykle startowali Krystian Nawój z Roweromanii i Paweł Dołżycki ze Żbika Komańcza, zajmując miejsca w czołowych dziesiątkach.

Sezon dobiega końca – w Dukli rozegrano 10. z dwunastu planowanych rund. Nie były to zbyt udane zawody, bo pierwszy raz od dawna żaden z naszych reprezentantów nie odniósł zwycięstwa. Choć medalowych lokat oczywiście nie brakowało.



Robert Lorens zajął 3. miejsce w kat M5 na dystansie Mega

## HOBBY:

**Open:** 10. Janusz Głowacki. **M1:** 7. Jan Głowacki. **M4:** 2. Maciej Uruski, 5. Czesław Łuszcz (Bukowsko). **M5:** 2. Janusz Głowacki, 10. Stefan Krzesiński (Żbik). **K3:** 3. Katarzyna Łuszcz.

## MEGA:

**M2:** 7. Zbigniew Krzesiński (Żbik). **M3:** 7. Tomasz Januszczak. **M5:** 3. Robert Lorens. **Kobiety:** 2. Janina Nawój. **K3:** 2. Nawój.

## GIGA:

**Open:** 6. Krystian Nawój. **M2:** 6. Paweł Dołżycki. **M3:** 4. Nawój.

## Sanocka Liga Szosowa

## Czasówka do Mrzygłodu z trudnymi podjazdami

Także i tu rywalizacja na finiszu, bo wyścig czasowy z Sanocka do Mrzygłodu był przedostatnią rundą sezonu. Generalnie najszybszy okazał się Mateusz Bieleń z Rzeszowa, a kategorie wiekowe wygrywali także: Kamil Dudek, Łukasz Walewski i Zbigniew Pisiak oraz Klaudia Lorenc.

## Pierwsze trójki w kategoriach wiekowych:

**M1:** 1. Kamil Dudek (16.51,0), 2. Artur Janicki (17.30,4), 3. Hubert Jakubowski (17.39,8).

**M2:** 1. Mateusz Bieleń (15.39,8), 2. Bartłomiej Milczanowski (16.29,1), 3. Tomasz Kloc (17.10,9).

**M3:** 1. Łukasz Walewski (16.30,6), 2. Piotr Tokarek (17.55,3), 3. Dariusz Wdowiak (18.03,6).

**M4:** Zbigniew Pisiak (18.55,7), 2. Dariusz Grudniak (19.13,1), Wojciech Chmielewski (19.28,0).

**Kobiety:** 1. Klaudia Lorenc (20.15,6), 2. Małgorzata Sebastiańska (24.15,8), 3. Anna Zajac (24.27,9).



Klaudia Lorenc okazała się najszybsza wśród kobiet

Zgodnie z oczekiwaniami padł rekord frekwencji, na starcie stanęło ponad 50 osób. Licząca około 11 km trasa miała dwa selektywne podjazdy w Trecpzy i Dębnej. Najszybciej przejechał ją Bieleń, finiszując z czasem 15.39,8. Miejsce 2. generalnie zajął Bartłomiej Milczanowski (16.29,1), a 3. był Łukasz Walewski, także z Rzeszowa (16.30,6). Obok czołowe trójki w grupach wiekowych.

W klasyfikacji generalnej prowadzi Milczanowski z dorobkiem 143 pkt, wyprzedzając Dudka (129) i Mateusza Wawrzyńskiego (102). Wszystko wskazuje na to, że walka o końcowe zwycięstwo rozegra się między dwoma pierwszymi. Finałowe zawody Sanockiej Ligi Szosowej zaplanowano na 2 września. Tym razem mają zostać rozegrane na dłuższej trasie, której dystans będzie liczył aż 38 km.

Wprawdzie sezon jeszcze trwa, ale już można powiedzieć, że cykl wyścigów organizowanych przez Sanockich Wariatów Rowerowych okazał się dużym sukcesem.

Kolumnę opracował:  
**BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

## SDK

## KINO W SANOCKIM DOMU KULTURY

**Mamma Mia: Here We Go Again!**

Czas trwania: 116 min.; Produkcja: USA, 2018  
Gatunek: komedia / musical; Reżyseria: Ol Parker  
Obsada: Lily James, Amanda Seyfried, Meryl Streep, Pierce Brosnan

17.08 godz. 17.45 / 20.00  
18.08 godz. 17.45 / 20.00  
19.08 godz. 17.45 / 20.00  
20.08 godz. 17.45 / 20.00  
21.08 godz. 17.45 / 20.00  
22.08 godz. 17.45 / 20.00  
23.08 godz. 17.45 / 20.00  
24.08 godz. 17.45  
25.08 godz. 17.45  
26.08 godz. 17.45

**Jak zostać czarodziejem**

Czas trwania: 97 min. Produkcja: Meksyk / Wielka Brytania, 2018; Gatunek: animacja / komedia; Reżyseria: Andrés Couturier

20.08 godz. 16.00  
21.08 godz. 16.00  
22.08 godz. 16.00  
23.08 godz. 10.00

**Patryk**

Czas trwania: 95 min.; Produkcja: Wlk. Brytania, 2018; Reżyseria: Mandie Fletcher;

17.08 godz. 16.00  
18.08 godz. 16.00  
19.08 godz. 16.00

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 17 sierpnia o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytania dotyczące bieżącego numeru, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

100 - LECIE  
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

## Starosta Sanocki

zaprasza

do wspólnego śpiewania  
pieśni patriotycznych i żołnierskichz Zespołami: „SOUL” i „SOULIKI”  
pod kierownictwem dr Moniki Brewczak

19 sierpnia 2018 r.

godz. 15.00

## DZIEDZINIEC SANOCKIEGO ZAMKU

Uczestnicy koncertu otrzymają bezpłatnie śpiewniki :)

## PARTNERZY:

mh  
SANOKPARAFIA RZYMSKO - KATOLICKA  
pw. Przemienienia Pańskiego  
w Sanoku

## ORGANIZATOR:

Powiat  
Sanocki

## wieczory na deptaku

promocje  
wyprzedaże

- artyści sanoccy
- koncerty muzyków
- animacje dla dzieci

17 sierpnia 2018 r. piątek godz. 18.00

## ZAMEK/DZIEDZINIEC

## KINO LETNIE

W każdy piątek sierpnia o godzinie 20.00 na dziedzińcu zamkowym będą wyświetlane filmy – 17 sierpnia „Nietykalni”.

## RYNEK GALICYJSKI

## GRACIARNIA

19 sierpnia w niedzielę w skansenie odbędzie się giełda staroci „Galicyjska Graciarnia”.

## BUKOWSKO

## Święto Chleba

19 sierpnia w gminie Bukowsko odbędzie się Święto Chleba.

## Plan imprezy:

14:00 - msza św. w kościele parafialnym w Bukowsku;  
15:00 - przemarsz korowodów z kapelą Bukowianie na plac dożynkowy.

## Część artystyczna:

Zespół Pieśni i Tańca DOLINA DUNAJCA.

ŚWIĘTO CHLEBA  
W GMINIE BUKOWSKO

19 sierpnia 2018 r.

14 00 - Msza św. w kościele parafialnym w Bukowsku  
15 00 - Przemarsz korowodów z kapelą Bukowianie na plac dożynkowy - Święta Chleba  
Część artystyczna:  
Zespół Pieśni i Tańca  
**DOLINA DUNAJCA**  
19 00 - 02 00 - Wieczorna zabawa z zespołem  
Ponadto: skokozabawy, **BONGO**



KORSO.PL e zarszyn.pl

Poprzez przystąpienie do udziału w imprezie uczestnicy wyrażają zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych przez Organizatora.

## GMINA ZARSZYN

serdecznie zaprasza na XIV Turniej

„Wybieramy Babę i Chłopa  
Powiatu Sanockiego”

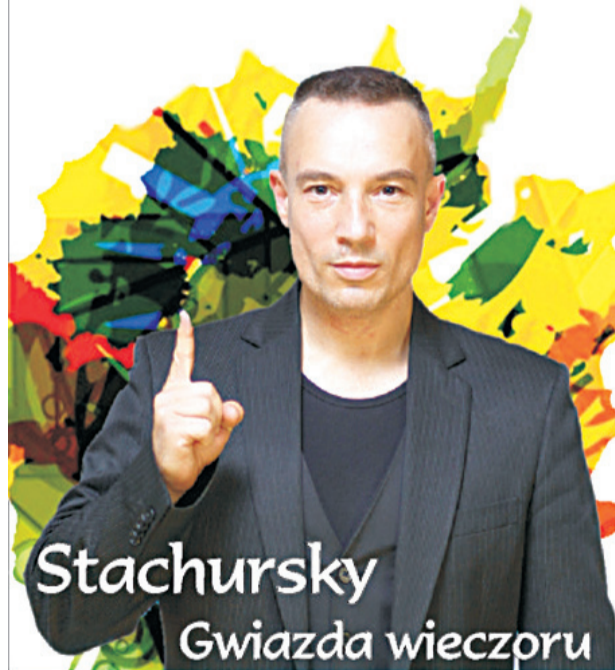
19 sierpnia 2018 r. godz. 15:00 stadion LKS Bażanówka

## W programie:

- Turniej o tytuł „Baba i Chłopa Powiatu Sanockiego 2018”
- Koncert Kapeli Ludowej „Graboszczanie” z Grabownicy
- Koncert Młodzieżowej Miejskiej Orkiestry Dętej z Lublińca
- Występ Mażorettek „Vivid” z Jaćmierza
- Festyn Ludowy z licznymi atrakcjami



Wójt Gminy Sanok Anna Hałas zaprasza na:

XII Kermesz  
Karpackich  
SmakówGMINA SANOK  
Przyjedź, zakochaj się, wróć!19 sierpnia 2018r. (niedziela)  
MRZYGLÓDStachurski  
Gwiazda wieczoru

## PROGRAM:

- Godz. 15:00 - Przemarsz Orkiestry Dętej OSP Pakoszkówka wraz z występem Mażorettek „Impuls”
- Godz. 15:10 - Przywitanie gości
- Godz. 15:20 - Koncert Orkiestry Dętej OSP Pakoszkówka wraz z występem Mażorettek „Impuls”
- Godz. 15:50 - Prezentacja postaci z historii Mrzyglodu i okolic. Wystąpią: rycerz Matyjasz ze Zboisk h. Gozdawa; Krzysztof Boratyński - szlachcic, konfederata tyszowiecki; Józef Jakubowicz, ziemianin, uczestnik walk z 1848 i 1863 r.; Józef Biga - powstaniec listopadowy; Franciszek Niedzielski - powstaniec styczniowy.
- Godz. 16:00 - Kapela Biesiada - „Pieśni dla Niepodległej”
- Godz. 16:40 - Scenki historyczne:  
„Jak pan Krzysztof Boratyński z Mrzyglodu Szweda bijał” czyli o wystąpieniu szlachty ziemi sanockiej przeciw szwedzkiemu najezdźcy podczas potopu. Scenka historyczna.  
„Szlachetny czyn mieszczan z Mrzyglodu” czyli o tym jak Józefa Jakubowicza przed rabacją uratowano.
- Godz. 17:00 - Zespół wokalny Showman z Gminy Zamość
- Godz. 17:30 - Scenka historyczna: „Jak Franciszek Niedzielski do powstania poszedł”.
- Godz. 17:40 - Spanish Kings - Zespół cygański (Słowacja) cz.I
- Godz. 18:10 - Zespół Mus
- Godz. 19:20 - Spanish Kings - Zespół cygański (Słowacja) cz.II
- Godz. 20:00 - Gwiazda wieczoru: Stachurski**

## DODATKOWE ATRAKCJE:

- Obóz historyczny a w nim: rycerz, szlachcic z XVII w., Szwed, żołnierz z czasów napoleońskich, powstaniec listopadowy, powstańcy styczniowi. Oprócz spotkania z dawnymi bohaterami zwiedzający będą mieli okazję przymierzyć elementy historycznego ekwipunku i uzbrojenia, stoczyć pojedynkę, poznać tajniki musztry, wysłuchać opowieści, etc.
- Warsztaty gamcarskie i wielkich baniek mydlanych,
- Strefa nauki pierwszej pomocy,
- Stoiska Kół Gospodyń Wiejskich,
- Stoiska z rękodziełem,
- Zjeżdżalnie i zabawy dla dzieci,
- Namiot profilaktyczny a w nim: mega puzzle, gry i zabawy, malowanie twarzy, etc.